

CODE 11-KPD SWAT
SERIES



CENTUR MUS

LANI LYNN VALE

LANI LYNN VALE

MASS CENTER

Tłumaczenie : chococarmel & GARD-maj

Korekta : szpiletti

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Luke Roberts przyjechał do małego, powolnego miasta Kilgore, w Texasie, z jedną myślą w głowie - zapomnieć. Chciał zapomnieć, o tym, jak żył. Zapomnieć tych szmaragdowozielonych oczach, które prześladowały go w snach. I zapomnieć, jak się czuł, gdy serce rozdierało mu się w piersi przez kobietę, której nie podobał się fakt, że miał dziecko. Całe zło zostało w tyle, gdy Reese zmiażdżyła całą jego obronę i pozwoliła mu znowu poczuć.

Reese Doherty dopiero próbowała być najlepsza dla swojej małej dziewczynki. Więc przeniosta się ze swojego rodzinnego miasta, by być szkolną pielęgniarką dla dzieci w Kilgore. Tam poznała jego. Oficera SWAT i mężczyznę, który mógł zmienić jej życie na zawsze. Seksownego mężczyznę, który lubił szybką jazdę i żył życiem, jakim powinno się żyć. Stał się czymś, bez czego nie mogła żyć. Ale Luke był bohaterem. Mężczyzną, który codziennie podejmował ryzyko. Które musiała albo zaakceptować, albo odrzucić całość. Jednak i ona i jej córka przywiązały się.

Tylko czy kiedykolwiek będzie gotowa oddać mu serce i pogodzić się z ciągłym ryzykiem straty?

Luke nie rezygnuje tak łatwo. Chodź uwielbia szybkość, dla tej kobiety mógłby nawet zwolnić.

Rozdział 1

Wysoki, blondyn, wytatuowany, seksowny i oddany ojciec. Myślę, że będę potrzebować teraz nowej pary majtek.

- sekretne myśli Reese

Reese

- Panno Doherty, Katerina Roberts idzie do pani z placu zabaw. Nauczycielka mówi, że ma trudności z oddychaniem - poinformowała mnie przez interkom pani Shoe z głównej recepcji.

Spojrzałam w stronę głośnika i odpowiadając skinęłam głową, mimo że nie mogła mnie zobaczyć.

- Dziękuję pani Shoe, wyjdę po nią.

Byłam pielęgniarką szkolną w szkole podstawowej w Kilgore. Odkąd tu byłam to po trzech tygodniach odkryłam, że są trzy główne powody, dla których dzieci przychodzą do pielęgniarki. Pierwszy to różnego rodzaju drażnienia lub rozcięcia. Drugi to bóle brzucha a trzeci to trudności z oddychaniem. Rzeczy związane z trudnościami z oddychaniem były przerażające. Dowiedziałam się, że sporo dzieci w szkole ma astmę, co było dla mnie szokiem. Poznałam więc sporo

dzieci, które przychodzą regularnie przed przerwą pomiędzy lekcjami lub po niej, by wziąć dawkę swoich leków z inhalatora. Ale Katerina Roberts była dla mnie nowa.

- Pani Dane, czy może pani wyciągnąć dla mnie kartę Kateriny Roberts, by sprawdzić czy ma ona jakieś alergie i jakie leki możemy jej podać w razie potrzeby - zapytałam Laurę.

Laura Dane była CNA - czyli certyfikowaną pomocą pielęgniarki. Była ostatnią deską ratunku, od kiedy podjęłam tutaj pracę dwa miesiące temu. Pani Redden szkolna pielęgniarka, którą w tej chwili zastępowałam, obecnie była na lunchu, chociaż oczekiwała ode mnie, że będę pracować każdą minutę na własną rękę . Gdy rozpoczęłam tu pracę na pełen etat, zaczęłam brać przerwy na lunch w moim wolnym czasie, ponieważ szkoła nie mogła być bez pielęgniarki. Jednak na razie, dopóki nie skończyłam praktyki u pani Redden, mogłam opuścić gabinet, gdy ona tutaj była.

Wstając wyszłam z gabinetu przez pokój, w którym wykonuje się badania kierując się w stronę korytarza. Zawsze byłam zaskoczona jaskrawoczerwonymi ścianami z czarnymi kaflami na podłodze. Kilgore bardzo poważnie podchodziło do swoich barw szkoły. Na dwóch ostatnich rzędach kafli podłogowych, które biegły wzdłuż ścian, zostały namalowane czerwone stopy. Pokazywały one uczniom którędy mają iść, gdy wchodzili na korytarz. To zawsze było zabawne widzieć ich, gdy szli gęsiego, a zwłaszcza, gdy wśród nich byli rebelianci i pokonywali swoją własną drogę. Nie byłam jedyną, która podążała własną ścieżką i zawsze sympatyzowałam z tymi uczniami. Moja córka Rowen była taka sama.

Za moich czasów szkolnych, które zawsze są zabawnym wspomnieniem, doprowadzałam moich rodziców do szaleństwa. Ale wtedy to nie było, aż takie zabawne.

Pomachałam do pani Shoe, która kroczyła po korytarzu. Skinęła na mnie głową, nim zniknęła w sekretariacie. Jeszcze zanim zdążyłam skręcić za róg, który prowadził w dół korytarza, gdzie mieściło się wejście na plac zabaw, usłyszałam ciężki oddech małego dziecka.

Biegając przyspieszyłam, byłam teraz szczególnie zaniepokojona. Na pewno nie pozwolili jej iść samej, prawda? Dziecko z niewydolnością oddechową? Ale gdy wyszłam zza rogu, zobaczyłam dziewczynkę na kolanach, samą, z opartymi rączkami przed sobą na kafkach podłogowych - typowa pozycja dla osoby z trudnościami oddechowymi.

- Kochanie - powiedziałaś pędząc do przodu. - Skarbie spójrz na mnie. Ty jesteś Katerina?

Mała dziewczynka spojrzała do góry. Jej piękne niebieskie oczy koloru nieba były przerażone. Jej usta były lekko sine i wiedziałam, że była w szoku.

- Kat, czy mogę nazywać cie Kat? - Na jej skinienie schyliłam się i ją podniosłam.

Była bardzo mała, znacznie mniejsza niż większość dzieci w szkole. Domyśliłam się, że była w pierwszej klasie, ale najprawdopodobniej bardziej po młodszej stronie klasy niż po starszej części.

- Możesz mi powiedzieć co się dzieje? Czy coś się stało na placu zabaw? - zapytałam, gdy zaczęłam biec prosto do gabinetu.

– P-p-sz-cz-oła - dyszała.

Moje serce zamarzło. Szok anafilaktyczny.

– Kochanie jesteś uczulona na pszczoły? - zapytałam.

Poczułam jej skinienie przy moim policzku, o który oparła główkę.

– T-t-aakk.

W jej odpowiedzi "K" wyszło ze świstem, gdy skręciłam do gabinetu pielęgniarki. Gdy położyłam ją na stole do badań zaczęła kaszleć.

Laura rzuciła się do przodu, wyciągając małą apteczkę, w której trzymamy indywidualne leki dla dzieci i powiedziała:

– Ona jest uczulona na pszczoły, orzeszki ziemne i skorupiaki.

Już i tak wiedziałam, że to musiało być powiązane z użądleniem pszczoły, ale to utwierdziło mnie, że mogę użyć EpiPen Junior¹, który zobaczyłam w jej plastikowej apteczce.

Docierając do pojemnika, wyciągnęłam EpiPen i przeczytałam receptę potwierdzającą, że to był lek dla tego dziecka. Sprawdziłam dawkę, porównując ją z wykresem Kateriny i datę ważności. Wyciągnęłam go z opakowania, zdjęłam nakrętkę bezpieczeństwa i następnie szybko wstrzyknęłam lek w jej udo. Kliknięcie było głośne, gdy igła penetrowała skórę dziewczynki. Policzyłam powoli do dziesięciu i patrzyłam jak Katerina zaczęła oddychać. Jej usta, które jak zauważyłam zrobiły się już całkowicie sine, zaczęły powracać do normalnego koloru i Katerina otworzyła oczy. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach, a ona rzuciła się w moje ramiona. Złapałam ją bez

¹ automatyczny wstrzykiwacz jednorazowy (auto-strzykawka) z adrenaliną (epinefryną), stosowany w celu domięśniowego podania roztworu w przypadku wystąpienia wstrząsu anafilaktycznego

wysiłku i przytuliłam do siebie, gdy trzymałam drżące, szlochające ciało dziewczynki.

- Już w porządku kochanie, już w porządku - szeptałam cicho.
- Ratownicy medyczni mają trzy minuty na dotarcie tutaj, ale jestem pewna, że jej ojciec pojawi się tutaj jeszcze przed nimi - powiedziała Pani Redden, zaskakując mnie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że tu była.

- Dlaczego jej ojciec miałby być tutaj przed ratownikami? - zapytałam.

Wiedziałam, że rodzice mogli być wezwani, ale nie przed ratownikami, których siedziba znajdowała się nieco ponad milę w dół drogi.

- Jej ojciec jest w oddziałach policyjnych Kilgore. Luke Roberts - odpowiedziała Laura ze smutkiem.

Powinnam go znać czy co?

- Chcę do mojego tatusia – Katerina cicho jęknęła w moją szyję.
- Wiem skarbie. On jest już w drodze - powiedziałam cicho. Wtedy zwróciłam się do Laury i powiedziałam: - Idź poczekać na ratowników, by nie wkurzali się próbując się tutaj dostać.

Szkoła była nowa i zgodnie z nowymi wytycznymi budynki posiadały nowe zabezpieczenia. Na przykład sekretariat był pierwszym miejscem, przez które było trzeba przejść, aby dostać się do szkoły. Były tu kuloodporne szklane ściany i każdy wezwany przez asystenta biurowego musiał przejść indywidualnie przez bramkę zabezpieczającą. Drzwi można było otworzyć tylko od

wewnątrz, co powstrzymywało gości z zewnątrz przed wejściem do środka.

To na pewno dało nam odrobinę spokoju, gdy chodziło o bezpieczeństwo naszych dzieci. To było szczególnie ważne dla rodzica takiego jak ja, który miał dziecko w zerówce. Czuję się bardziej komfortowo wysyłając ją do szkoły, wiedząc, że zostały zrobione wszystkie możliwe rzeczy, aby była ona bezpieczna.

Głośne walenie, które dobiegało z obszaru biura wypycha moją głowę na zewnątrz gabinetu, aby znaleźć wielkiego blondyna w koszulce KPD SWAT z wielkim pistoletem na biodrze, który walił w szklane drzwi, zanim Laura pospieszyła je otworzyć dla niego.

- Upewnij się, że to on zanim go wpuścisz - pani Redden skarciła delikatnie Laurę.

Zgadzam się. Mężczyzna był wielki. Nie miałybyśmy szans przeciw niemu, gdyby tu wszedł i nie był ojcem dziecka.

- Czy mogę zobaczyć twój identyfikator lub odznakę? - zapytała Laura przez szybę.

Spojrzał na nią, ale pokazał swoją odznakę, co wydawało się uspokoić Laurę. Naciskając na przycisk, który otwiera drzwi cofnęła się szybko i odsunęła. To dobrze, bo została by rozjechana.

Rzucił się szybko w naszym kierunku z oczami utkwionymi na małej dziewczynce, obecnie śpiącej w moich ramionach.

- Wszystko z nią w porządku? - zapytał swoim głębokim, burczącym warczeniem.
Skinęłam.

- Musiałśmy użyć EpiPena'a, ale teraz jest już dobrze. Jej tętno jest trochę za szybkie, ale oddycha normalnie. Jej usta nie są już sine. Została ukąszona przez pszczołę na placu zabaw.

Zauważyłam jak ten duży mężczyzna widocznie zmarniał, gdy wreszcie podszedł do mojego boku. Jego duże, pokryte bliznami, wytatuowane ramię podniosło jego ogromną dłoń do główki małej dziewczynki, przeczesując palcami jej długie ciemnoblonde włosy. To było naprawdę słodkie i mogłam powiedzieć od razu, że był cudownym ojcem.

Jego oczy podniosły się, gdy przytapał mnie obserwującą ich i pojawiło się w nich coś ciężkiego i nieustępliwego, ukrywając jego emocje przede mną. Zamrugałam zdziwiona. Zrobił to bardzo umiejętnie.

To musi być umiejętność gliny.

Pochylając się pozwoliłam opaść z mojego ramienia główce dziewczynki na oczekującą dłoń. Tata zrozumiał to natychmiast wyciągając ręce i zabierając swoje dziecko ode mnie. Spojrzał na mój odważny uniform lekarski Kapitana Ameryki i pokręcił głową. Mały uśmiezek podniósł w górę jedną stronę jego warg.

- Luke! - zawołał kobiecy głos od wejścia.

Odwróciłam się, by zobaczyć przepiękną blondynkę, wchodzącą przez drzwi. Sanitariuszka. Następna kobieta z rudymi włosami podążała za nią popychając nosze.

Jego twarz wyraziła natychmiastową ulgę na widok kobiety, która wyszła do przodu i zarzuciła swoje ramiona wokół mężczyzny z dzieckiem.

Żona

To musiała być ona.

- Co się dzieje, czy wszystko z nią w porządku?- pyta zmartwiona kobieta.

Wyjaśniałam, wcinając się w zdanie mężczyzny.

- Została ukąszona przez pszczołę na placu zabaw jakieś siedem minut temu - mówiłam spoglądając na zegarek. - Użyliśmy EpiPen w niższą część lewego uda.

Gdy wyjaśniłam, co się stało i jaki był jej stan to rudowłosa kobieta zaczęła notować coś na podkładce z klipsem, dokumentując to, co powiedziałem.

Inna kobieta, blondynka, obserwowała mnie z zainteresowaniem, które okazywało jej troskę o małą dziewczynkę.

Gdy wszyscy razem wyszli jakieś pięć minut później, obserwowałam jak wielki mężczyzna wchodził na tyły karetki i rudowłosa zamknęła za nimi drzwi.

Moje serce ukuło, gdy pomyślałam, że chciałam mieć coś takiego, a następnie bezwzględnie zablokowałam tą myśl.

Miłość była pieprzonym żartem.

Powinłam to wiedzieć. Byłam już wcześniej zakochana. Również miałam zrujnowaną miłość, na zawsze skażoną przez mojego byłego.

Nie, nigdy więcej miłości od Reese Doherty.

I tak będę sobie powtarzać.

Rozdział 2

Tatusiowie. Każdego dnia lepsi od superbohaterów.

- Katy

Lutce

Następnego dnia wszedłem do szkoły trzymając Katy za dłoń.

– Tato, tylko nie zapomnij, że odbierasz mnie dzisiaj - poinformowała mnie szczęśliwie Katy.

Przewróciłem oczami. Mówi to już czwarty raz w przeciągu dwudziestu minut, które zajęły nam na dotarcie do szkoły.

- Wiem kochanie. Jestem tym, który ci to powiedział. Pamiętasz?
- zapytałem otwierając pierwsze drzwi prowadzące do szkoły.
- Tak, tato. Ale ostatnim razem zapomniałeś - skarciła mnie.

Parskam.

Przez zapomniałeś oznacza pięć minut spóźnienia, by ją odebrać, co było do przewidzenia, gdy musiałem zatrzymać samochód, który jechał przekraczając dozwoloną prędkość o ponad trzydzieści mil na

godzinę. Oczywiście na terenie szkoły. Kierowca rozmawiał przez telefon.

– Tak kochanie będę tu - powtarzam ponownie.

Gdy wprowadziłem Katy do jej klasy, zatrzymałem się przy drzwiach jej nauczycielki i przykucnąłem całując ją w czoło, zanim przyciągnąłem ją do siebie.

Boże, wczorajszy dzień był przerażający.

Dostałem wezwanie, podczas gdy byłem w pracy i nie mogłem wystarczająco szybko dostać się do niej. Miała tą samą reakcję jak te wcześniejsze, które już występowały, dlatego też na pierwszym miejscu miała podany EpiPen, ale zawsze byłem przy niej, gdy to się działo. Gdy patrzyłem jak weszła do klasy i zawiesiła torbę w swojej szafce, poczułem ukłucie bólu w sercu uświadamiając sobie, że mogłem ją stracić.

Jezusie!

Wstając odwróciłem się i ruszyłem korytarzem w dół celowo nie wchodząc na czerwone ślady stóp, obserwując jak każdy dzieciak w tym miejscu nie zbacza z nich idąc przed siebie.

Moim następnym celem był gabinet pielęgniarki, aby dać EpiPen.

Na wszelki wypadek.

Pokój był jasny i wesoły. Na ścianie namalowane były obrazki chorego Kubusia Puchatka i Prosiaczka z doktorem Tygryskiem, który się nimi opiekował. W rogu pokoju były dwie kozetki dla dzieci, a po przeciwnej stronie był przeszklony zamknięty gabinet, w którym

pielęgniarka z wczorajszego dnia siedziała za dużym mahoniowym biurkiem.

Była o wiele ładniejsza niż pamiętałem. Jednak mój umysł nie był wczoraj skierowany na kobiety tak jak jest teraz.

Jak ona powiedziała, że ma na imię? W ogóle je podała?

Zauważyła mnie, gdy podszedłem do drzwi, ale miała telefon przyłożony do ucha i mówiła do niego szybko. Normalnie wycofałbym się z gabinetu, ale dziś się spieszyłem, ponieważ potrzebowałem dostać się do pracy w mniej niż pół godziny, aby skończyć papierkową robotę, którą miałem do zrobienia z wczorajszego szkolenia.

Wchodząc do środka wyciągnąłem do niej nowe lekarstwo i uśmiechnąłem się dając jej skinienie głową.

- Mamo, mogę oddzwonić do ciebie po zakończeniu leczenia?
Mam kogoś w gabinecie - powiedziała szybko.

Po kilku kiwnięciach głową szepnęła:

- Kocham cię. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Gdy odłożyła słuchawkę uśmiechnęła się do mnie

- Przepraszam. Mama jest na ostatniej chemii i chciałam życzyć jej powodzenia.

Trudne.

Osobiście nie znałem nikogo, kto miałby raka, ale z tego, co obserwowałem przez trzydzieści pięć lat, była to ciężka choroba do pokonania.

- Żaden problem - mruknąłem zahipnotyzowany jej szmaragdowymi oczami.

One przypomniały mi moją byłą dziewczynę, która nie była dobrą osobą. Przypomniałem sobie te oczy jak były złe, że wybrałem moje dziecko ponad nią. Dlaczego to było zaskoczeniem, gdy powiedziałem jej jak bardzo była poza mną. Miałem także podejrzenia, że jej rodzice mieli wiele do strawienia w związku z tą decyzją.

Gdy poznałem Lydię Mooney, jadła lunch z moją matką i ojcem. Zaczęliśmy umawiać się na randki niedługo po tym spotkaniu i spędziłem moje lata Juniora i Seniora razem z nią. Potem zerwaliśmy, ponieważ wstąpiłem do piechoty morskiej, a ona nie chciała takiego życia. Kilka lat później reaktywowaliśmy z Lydią nasz związek, ale Katy wynik mojej jednoznacznej przygody, stała się kością niezgody pomiędzy nami.

Pomimo że nie zeszliśmy się ponownie oficjalnie, słowo "nie" również nie padło w ten sposób.

Kiedy dowiedziałem się, że miałem dziecko, odszedłem z Marines i rozpocząłem ponownie związek z Lydią. Na początku myślałem, że tak się działo, ponieważ nasz związek był nowy, ale później zacząłem zauważać jak Lydia nie chciała być w tym samym pokoju co Katy. Również nie chciała jej trzymać. Po konfrontacji z Lydią o tym jak się zachowywała przyznała, że nie chciała być ze mną, gdy chciałem zatrzymać przy sobie dziecko innej kobiety. Dziecko, które tak niedbale począłem, zanim zeszliśmy się z powrotem. Nie życząc sobie wybierać jej ponad moje dziecko wreszcie to przerwałem i się wyprowadziłem.

- To jest dla mnie? - zapytała Reese wskazując na lek.

Zamrugąłem, zaskoczony gwałtownym zwrotem moich myśli, które pojawiły się w efekcie zobaczenia kobiecych oczu. Zielone, były cholernie zielone. Nie określają one jednak postawy człowieka. Skinąłem głową i podałem jej lek.

- Tak. Nie chciałem, by była bez niego, gdyby ponownie go potrzebowała.

Skinęła głową i wstała, podchodząc do stosu papierów na ladzie za nią. Wracając do przodu wzięła kartkę z góry stosu i podała mi ją.

- To jest standardowa procedura. Określa co i kiedy mogę jej podać. Mimo że już znam powody i wiem jak to użyć, to szkoła potrzebuje dokumentów w takim przypadku.

Skinąłem głową i zacząłem wypełniać dokument, gdy ona przeszła przez pokój, by otworzyć pudło, które zauważyłem, że było wypełnione papierami pokrytymi tabelami badań.

Klikając długopis, aby go zamknąć, wstałem i przyjrzałem się jej. Dziś miała rozpuszczone włosy. Były gęste i błyszczące przypominając mi kobietę z reklamy szamponu, która nimi potrząsała w powolnym, przesadnym ruchu. Nie byłem świadomy, że ludzie w prawdziwym życiu mogą faktycznie mieć takie włosy jak te. Były piękne, długie i kasztanowe z czerwonymi refleksami, to przypominało mi słońce świecące nad taflą jeziora przy zachodzie.

Dziś ubrała się w fartuch z transformersami, który sprawił, że zachciało mi się śmiać. Co? Czyżby ta kobieta miała obsesję na punkcie superbohaterów?

Mając już dość oglądania jej zwróconej do mnie plecami, podszedłem do jej boku i położyłem papier na blacie zanim powiedziałem:

- Gdzie jest pani Redden?

Nie chciałem, żeby to zabrzmiało surowo lub oskarżająco, jednak tak się stało.

- Obecnie jest na przerwie. Więcej czasu spędza w swoim biurze z siostrą, która przychodzi później. Jeśli potrzebujesz jej mogę pójść i jej poszukać dla ciebie - zaoferowała, przynajmniej nie brzmiąc na obrażoną na moje ostre pytanie.

Jakkolwiek jej wcześniejsza otwarta postawa ciała zamknęła się w tej chwili. Jako glina od ostatnich piętnastu lat wiedziałem, kiedy się wycofać. I tak zrobiłem.

- Nie skarbie. Nie szukam jej. Zastanawiałem się tylko gdzie ona jest, chociaż teraz muszę już iść. Mam górę papierkowej roboty do wypełnienia przed południem, zanim szkoła się skończy - powiedziałem zwracając się w stronę drzwi, zastanawiając się, dlaczego ona ma taki wpływ na mnie.
- Życzę miłego dnia - powiedziała cicho.

Odwróciłem się i dałem jej skinienie, chwile po tym wychodząc. Przeszedłem prawie całą drogę do drzwi frontowych, gdy zawróciłem ponownie do jej gabinetu. Znalazłem ją stojącą nadal obok lady z opuszczoną głową, co wyglądało jak znak klęski.

- Panno Doherty? - zapytałem.

Spojrzała na mnie szybko, jej ręka powędrowała na klatkę piersiową.

- Tak?
- Dziękuję za uratowanie mojej dziewczynki.

Z tym wyszedłem idąc prosto do swojego biura.

Na moim biurku trzaskają papiery. Westchnąłem odchylając się na krzesło do tyłu, by zobaczyć dupka, który był za to odpowiedzialny.

- Co jest kurwa? - zapytałem.

Blond piękność, James, technicznie rzecz mówiąc, uśmiechnął się do mnie bez skruchy.

- Dziś otrzymaliśmy mailem te papiery. Wszystkie są twoje.

Westchnąłem i przetarłem czoło, chory i cholernie zmęczony od tej całej papierkowej roboty, którą ostatnio zrobiłem. To było niemal duszące.

Gdybym widział, że będąc awansowanym na zastępcę szefa, będzie to wymagało ode mnie tyle roboty, to powiedziałbym komisarzowi, żeby wsadził sobie w dupę tę promocję.

To początkowo miało być na krótki okres, ale wszystko się zmieniło, gdy starszy asystent szefa Briscoe Coolidge miał nawrót stwardnienia rozsianego. Nie miał żadnego innego wyboru poza emeryturą. A ja będąc najbardziej doświadczonym z nas wszystkich, byłem "najlepszym człowiekiem" na to stanowisko, że tak powiem.

Nie to, żebym się zgodził na co-kurwa-kolwiek.

Teraz spędzam całe dni robiąc pieprzoną papierkową robotę, wyssaną z dupy, patrolując, gdy nie byłem przykuty do biurka i przez

cały czas wypełniając swoje obowiązki, jako kapitana zespołu SWAT. Następnie po odwaleniu roboty, *próbuję* spędzić trochę czasu z moim dzieckiem.

Próbuję to operatywne słowo, ponieważ moje obowiązki względem pracy pozostawiły mi bardzo mało wolnego czasu od kiedy mieliśmy zaledwie ośmiu funkcjonariuszy na pełen etat.

- Mogłeś do mnie zadzwonić, aby podać mi swoje wyniki wysiłku fizycznego - powiedziałem ze znużeniem.

Skinął głową i usiadł w fotelu naprzeciwko mojego biurka.

- Jestem pewien, że mogłem. Ale wtedy nie mógłbym być świadkiem wyrazu twojej twarzy, gdy powiedziałbym ci, że jesteś zaproszony na przyjęcie, które organizuje twoja siostra i wymaga twego przyścia. Za trzy tygodnie licząc od soboty.

Skrzywiłem się

- Więc dlaczego ty mi to mówisz, a nie moja siostra?
- Wyszedłem dać buziaka żonie i zobaczyłem tutaj twoją siostrę. Gdy powiedziała mi, że zamierza przyjść do ciebie, zaoferowałem, że ja to zrobię.

Skurwiel.

Moja siostra Baylee wyszła za mąż za człowieka, co do którego byłem pewien, że był mordercą, Sebastiana Mackenzie. Nie mogłem tego udowodnić, ale w głębi duszy wiedziałem, że to prawda. Jakkolwiek, Sebastian zrobił to, by chronić swoją siostrę Shilon, to wcale nie oznacza, że byłem całkowicie wyrozumiały. Byłem gliną na wskroś.

Osiem lat służyłem w Marines jako MP. Gdy urodziła się moja córka odszedłem od nich i od razu dostałem pracę w rodzinnym mieście, jako zastępca szefa wydziału.

Gdy odszedłem od Lydii to przeprowadziłem się do Teksasu, aby być blisko siostry i przyłączyłem do wydziału policji Kilgore. Minęło sześć lat, od kiedy przeprowadziłem się tutaj i nie mógłbym rozważać robienia czegoś innego. Chyba że... może mniej papierkowej roboty, ale poza tym kocham swoją robotę.

– Jak miło z twojej strony - powiedziałem oschle.

Uśmiechnął się bezwstydnie

– Nie ma problemu szefie.

Odwróciłem się od niego i zebrałem jego papiery z powrotem na stos, który był przeznaczony na "pieprzone później". On nie był jakoś oznaczony, czy cokolwiek, ale wszyscy wiedzieli, że taki jest. Coś do mnie mówiło "połóż to tam, wezmę się za to cholernie później". To brzmiało dokładnie jak coś, co chciałem zrobić.

– Jakie są palny na ten weekend? - James zapytał, wyciągając przed siebie nogi, rytmicznie pukając nogą w moje biurko.

Wzdychając wreszcie odłożyłem pióro, które trzymałem w ręku od czterech godzin i spojrzałem na niego.

– Musimy iść jutro na szkolenie - powiedziałem, nie dlatego że o tym nie wiedział. - I będziemy mieć rozmowę na temat "bezpieczeństwa w szkole" w kampusie Kilgore. Kurator mówi, że chce być przygotowany po incydencie z zeszłego tygodnia.

Mówiąc "incydent" mówiłem o starszym człowieku z demencją starczą, próbującym iść na lunch. Myślał, że znowu ma jedenaście lat i próbował dzielnie dostać się do szkoły, ale nauczyciel wezwał policję i cały kampus został zablokowany. Gdy tam dojechaliśmy zrozumiałem całkowicie, co zaniepokoiło nauczyciela. Powiedzmy, że mężczyzna nie postarzał się ładnie i jest to prawdą, gdy mówią, że z wiekiem twoje jaja robią się obwisłe.

- Czy wszyscy podpisali się pod tym? - zapytał James.
- Nico odmówił. A Puchaty musi być jutro w sądzie. Ale reszta jest gotowa na wyjście - powiedziałem.

To nie była dla mnie zbyt wielka niespodzianka, że Nico nie chciał iść. Nico zdecydowanie był największym samotnikiem z grupy. Bardzo spokojny i wyluzowany człowiek. Miał serce z żelaza i wolę ze stali. Nic nie było w stanie wstrząsnąć tym mężczyzną. Nico był dokładnym przeciwieństwem Puchatego, mojego najlepszego przyjaciela.

Puchaty był rozmowny, przyjacielski i otwarty przez większość czasu. Mógł rozmawiać z każdym i wszędzie. Miał dar i go nie marnował. Na moją prośbę Puchaty rozpoczął szkolenie, aby stać się negocjatorem, ponieważ był w tym naprawdę dobry. Miał doskonałą umiejętność dostania się do każdego podczas rozmowy.

- Nico mógłby wystraszyć każdego z tym jego diabelskim wyglądem i błyskiem, który mógł sprawić, że każde kobiece kulki wysychały - zażartował James, gdy wstał strzykając palcami na co się skrzywiłem.
- Szykujesz się do wyjścia? - zapytałem.

Staralem się zabrzmieć na zasmuconego tym pomysłem, ale okazało się, że zabrzmiało to bardziej jakbym wyrażał nadzieję, wywołując tym śmiech u Jamesa.

- Tak człowieku. Mam dziś trochę roboty do zrobienia w garażu. Kupiłem nowy motor. Powinieneś tego spróbować - zaproponował James .

James zawsze to proponował. Po prostu nie byłem zainteresowany motorami. Byłem fanem samochodów z podrasowanym silnikiem. Lubiłem, gdy motor samochodu był tak głośny, że groziło to wybuchem twoich bębenków. Lubiłem poczuć gardłowe wibracje silnika rozchodzące się po całym samochodzie wokół mnie. Lubiłem poczuć przesunięcie drążka pod dłońią i czekać, by go wrzucić w dół, by dał on całą moc jaką miał.

Obecnie pracowałem nad starym GTO. To wymagało dużo pracy, ale w moim wolnym czasie to było to, co robiłem dla zabawy. W ten weekend chciałem opuścić silnik i zaplanowałem kupno nowego tranzystora

To będzie cholernie świetne.

- Nie mam ochoty tego próbować. Lubię, gdy skóra pokrywa moje kości. Dziękuję bardzo - powiedziałem wstając. - A teraz wypierdalaj stąd, bo muszę skończyć to gównno i wrócić do domu.

Zasalutował mi używając środkowego palca, zanim odwrócił się do wyjścia.

- Spokojnie - powiedział, gdy odchodził.
- Mam zamiar - skinąłem głową i zamknąłem za nim drzwi.

Wróciłem do papierkowej roboty. Westchnąłem długo i głośno, zanim wziąłem się za robotę.

Jednak jedna myśl pozostała w mojej głowie przez całe popołudnie. Reese Doherty w tym jej głupim uniformie z superbohaterem.

Rozdział 3

Czy to tylko mnie, czy mróz ssie tak samo źle jak ostatnio?

- sekretne myśli Reese

Reese

- Rowen Diane Doherty, jeśli nie założysz swoich pieprzonych butów, wezmę tą głupią lalkę i wyrwę jej nogi.

Dobra, może to brzmi twardo, ale jakieś dziesięć minut temu nadszedł czas, aby się postawić. Rowen jest pięcioletnią terrorystką z dużym kompleksem księżniczki, ale jest też moim sensem życia.

- Tata przyjedzie po mnie w ten weekend? - spytała Rowen, chodząc wolno po swoim pokoju.

Zacisnęłam oczy, na próżno starając się utrzymać cierpliwość. Trzymałam się dobrze, a potem ona musiała wspomnieć o tym dawcy spermy. Staram się utrzymać wszystkie myśli w głowie, zanim palnę coś głupiego, co może sprawić jej przykrość.

Ojciec Rowen był dupkiem. Nie obchodziłam go ani ja, ani jego dziecko, chyba, że starałam się o zabranie mu praw rodzicielskich.

Wtedy on pojawił się w jej życiu, kupował wszystkie możliwe błyskotki i zachowywał się tak, jak sobie tego życzyła.

Tylko tyle, żeby pokazać sędziemu, jakim jest świetnym ojcem, aż do następnego razu, gdy będę chciała od niego więcej pieniędzy. I więcej pieniędzy, oznacza tutaj brak jakichkolwiek pieniędzy. On oczywiście nie płaci na dziecko. I oczywiście pracuje w branży naftowej, gdzie zarabia naprawdę bardzo dobrze.

Weston Bryant był czarujący. Miał szybką i gładką gadkę i tak samo szybko potrafił zdjąć kobiecie spodnie, mi zresztą też.

Był moim pierwszym. Miałam dwadzieścia cztery lata. Byłam niedoświadczoną, skrytą dziewczyną, która nie widziała w nikim zła.

Nie zdawałam sobie sprawy w co się pakuję, kiedy Waston zaprosił mnie na randkę. No ale cóż z tej randki właśnie wyszła moja córka. Mimo, że jest najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła nie waham się powiedzieć, że nie było to proste. Byłam w połowie szkoły pielęgniarstwa, na szczęście termin porodu wypadł w lecie, więc mogłam ją ukończyć.

Ostatnie pięć lat było bardzo ciężkich, ale codziennie miałam motywację, by wstawać rano.

Mimowolnie uśmiecham się na wspomnienia.

- Nie, kochanie. Tatuś nie przyjedzie w weekend. Ale jeśli założysz swoje buty, zabiorę cię na ten nowy film, który chciałaś zobaczyć. - Próbuję ją przekupić.

Wychodzi z pokoju, patrząc na mnie z niedowierzaniem

- Obiecujesz?
- Absolutnie. - Głaszczę ją po głowie.

Posyła mi spojrzenie, właśnie te, które ci mówi, że jesteś głównianym rodzicem.

Pójdę do piekła, to jest pewne.

Następnego dnia znalazłam się w kinie w sali pełnej krzyczących dzieci, podekscytowanych najnowszym filmem Disneya.

Nie byłam fanem animowanych filmów. Ale zrobiłabym wszystko dla córki, nawet jeśli to oznacza siedzenie w kinie z dziećmi, które nie zamykają mordy.

Nie wiem, jak rodzice dzieci mogą być tacy spokojni, przecież kurde, to istna dżungla. Z pewnością nie będzie tak przez cały film... prawda? Ale kiedy mija pół godziny, a para dzieci przed nami wciąż walczy i biega po całej sali, tracę swoją cierpliwość. Nie zdawałam sobie sprawy, że dzieci mogą być tak niegrzeczne. Dzieci robią co chcą, a ich rodzice nawet nie patrzą na to, zajęci grą na swoich telefonach.

- Przepraszam. - Zabrzmiał znajomy głos. Policjant.

Jak on się nazywał? Luke? Tak, to było to. Luke Roberts. Dlaczego do cholery on wybrał akurat to kino na obejrzenie tego filmu? I to jeszcze w tym samym czasie.

- Proszę pana, proszę pani. Będę musiał poprosić, aby uspokoiili państwo trochę swoje dzieci - mówi cicho Luke.

Chciałam wstać i zacząć klaskać. Czy to byłoby niegrzeczne?

Rowen nawet nie zauważyła całego zajścia, zachwycając się robotem na ekranie.

Odwracając się, patrzyłam, jak ojciec dupek wstał i napiął pierś. Mężczyzna był duży, muszę mu to przyznać, ale nie był tego samego kalibru co Luke. Luke był nie tylko duży, ale od razu czuło się w jego obecności respekt, był przytłaczający i autorytatywny.

Facet nie miał przy nim szans.

Dzięki jasnym częściom filmu, mogłam zobaczyć rozbawienie na twarzy Luke'a, gdy mężczyzna pokazywał próby zastraszenia.

Kiedy facet stał twarzą w twarz z Lukiem, było to dla mnie lepsze przedstawienie, niż te na ekranie. Wrzuciłam do ust popcorn z podniecenia.

Nie podobały mi się nigdy filmy, w których nic nie wybucha i nie ma bijących się facetów. Wiedziałam, że scena przede mną nie będzie równie ekscytująca, ale to było lepsze niż nic. Pewnie skończy się na podniesionych głosach.

- Słuchaj, chłopcze. Zapłaciłem za bilety tak samo jak reszta, więc będę siedział tu i cieszył się filmem - krzyknął mężczyzna.
- Chcesz cieszyć się filmem? To uspokój dzieci – powiedział Luke, po czym zwrócił się do jego dzieci rozkazującym tonem: – usiądźcie!

Dzieci patrząc na niego od razu go posłuchały i grzecznie zajęły miejsca w swoich siedzeniach.

Luke spokojnie odszedł ku własnemu siedzeniu i usiadł z drżącym podbródkiem.

Matka wstała w oburzeniu, ale blask Luke'a szybko ją usadowił.

Spowodowało to, że zachichotałam przez co oczy Luke'a zwróciły się ku mnie. Jego twarz pokazała mi, że nie był tak rozbawiony jak ja, ale mrugnął do mnie na chwilę zatrzymując oczy na Rowen, zanim odwrócił się do człowieka przed nim, który był absolutnie wściekły.

– Zadzwoń na ciebie na policję - warknął.

Usta Luke'a wygięły się w powolnym uśmiechu.

– Usiądź do cholery, choć przynajmniej poprawieś mi dzisiejszy dzień.

Okazuje się, że człowiek nie musiał usiąść, bo w następnej chwili seans został zatrzymany, światła włączone, a dwóch gliniarzy podeszło do mężczyzny. Byli w czarnych mundurach z żółtym napisem KPD. Na biodrach mieli duże kabury z pistoletami, a obok nich na wielkim pasie widniały walkie talkie. Odznaki noszone na piersi były duże, złote i błyszczące.

Obaj mężczyźni byli podobni do Luke'a, silne szczęki, szerokie ramiona, umięśnione ciało, byłam pewna, że wszyscy trzej mieli świetne, umięśnione tyłki. Jeden z nich był meksykańskiej urody, miał ciemne jak smoła oczy i bardzo groźny wyraz twarzy. Widać było, że jest doświadczony życiowo. Mieli w sobie jakąś aurę, która wręcz krzyczała 'Stop! Niebezpieczeństwo!'

Obaj spojrzeli na moją otwartą buzię, zanim skupili uwagę na scenie przed nami.

- Cóż, policja jest tutaj - mówi przeciągle Luke. - Co teraz?

Do tej pory mężczyzna robił tylko przedstawienie w czterech najbliższych rzędach, ale teraz już wszyscy dorośli na sali kątem oka, bądź otwarcie na niego spoglądali. Wiedzieli, że jest w błędzie.

- My już wychodzimy. Więcej nie wydamy na takie gówno pieprzonych pieniędzy - warknął mężczyzna, chwytając rękę żony i zmuszając ją by wstała.

Następnie zabrał dzieci i najszybciej, jak tylko mogli, ulotnili się z sali.

- Upewnij się, że faktycznie opuszcza kino, nie powodując żadnych kłopotów - Luke wzdycha do policjanta po prawej, a ten kieruje się w dół schodów.

Zamrugałam zdziwiona.

- Co za dupek. Zrujnował mi cały film! - wykrzyknęła Rowen, przyciągając uwagę Luke'a i pozostałego na miejscu oficera.

Zamykam oczy, a moja twarz czerwienieje.

- Cholera - mówię cicho, ale gdy otwieram oczy, zdaję sobie sprawę, że nie powiedziałam tego aż tak cicho.

Co oni mają też nadprzyrodzony słuch?

Luke uśmiecha się. Drugi oficer również. Jednak u niego wygląda to, jakby przywoływał na twarz stały grymas.

- Nico, mógłbyś iść z prośbą o ponowne włączenie filmu – prosi Luke.

Nico kiwa głową i bez słowa wycofuje się.

Luke odwraca się w bok i całuje głowę dziecka obok siebie. Zgaduję, że to Katerina, ale nie mogłam tego potwierdzić, bo zasłaniał mi całą widoczność.

Kiedy światła ponownie się przyciemniają i film zostaje przewinięty do poprzedniego momentu, wzdygam. To miał być najbardziej nudny film w historii.

Na plus, że chociaż Rowen jest podekscytowana kontynuacją filmu. A ja całe dwie godziny wpatrywałam się w ciemną postać Luke'a przed sobą i zastanawiałam się, jak dokładnie jego tyłek wyglądałby bez tych policyjnych spodni.

Rozdział 4

Masz prawo zachować milczenie. Wszystko co powiesz, prawdopodobnie będzie umieszczone na You Tubie do czasu, aż zostanie wpłacona kaucja.

- fakt życia

Lutke

- Umieść swoje ręce na masce samochodu. Powoli - rozkazuję mężczyźnie, który prawdopodobnie nie tylko przekroczył prędkość.
- Pieprz się, kurwa. Możesz się pierdolić - syknął starzec.

Jak ja tego nie lubię. Nie da się z nimi prosto, a ja naprawdę nie chcę za każdym razem ich krzywdzić. Tym bardziej dotykać go, jeśli jest nagi.

Siedziałem w swoim SUVie na drodze 256, kiedy przyszło do mnie zgłoszenie o podejrzanym mężczyźnie, który nago biega po ulicy. Ściskając nasadę nosa, próbowałem uspokoić swoje nerwy. Kurwa, nie miałem zamiaru oglądać dzisiaj gołego tyłka jakiegoś faceta, a tym bardziej gonić ten tyłek, którego właściciel się śmiał. Bałem się, że to pomarszczone dupsko zostanie w mojej pamięci na zbyt długo. Byłem

pewny, że to będzie tyłek każdego żartu w najbliższej przyszłości. W sumie było to dosyć zabawne, ale nie jeżeli jesteś na moim miejscu.

Policjanci mieli chore, spaczone poczucie humoru. Szczerze mówiąc, śmiech był używany jako lek na stres, więc jeśli jakiś PD śmiałyby się z mojego bólu, musiałem po prostu to zaakceptować.

- Wiesz, gdybyś był rośliną, byłbyś cabbitch²! - wrzeszczy staruch.

Wywracam oczami na ten oczywisty żart, ale powstrzymuję się przed parsknięciem, kiedy łapię ręką za jego chude ramię i prowadzę go do samochodu.

- To jest problem z wami marines. Tak cholernie głupi. Mogłem cię wyprzedzić, wiesz. Hej, dlaczego jestem nagi? Ukradłeś moje spodnie? - Spojrzał na mnie z namysłem.

Następnie wybuchnął głośnym, szaleńczym śmiechem, kiedy położyłem dłoń na jego głowie i posadziłem go w radiowozie Roscoe'a. Jest naszym nowicjuszem, więc na razie tylko ogląda i się uczy.

Na szczęście Roscoe położył ręcznik na siedzeniu, chociaż i tak każdy wiedział, że żaden policjant więcej tam nie usiądzie. To była zasada materii.

- Weź go do szpitala. Będą w stanie stamtąd zawiadomić rodzinę - poleciałem Roscoe, na co kiwnął głową.

Zamykając drzwi, odwróciłem się do trzech innych oficerów, którzy bardzo dobrze się bawili.

²Cabbitch (cabbage) to kapusta, chyba amerykanie mają takie samo zdanie o policjantach jak my ;) kapusta – głowa pusta ;) (Aga)

- W porządku, chłopcy. Pokaz skończony - mówię, ignorując chichoty z tyłu.

Mrużę oczy, co od razu ich uspokaja, z wyjątkiem Puchatego.

- Chcesz iść na śniadanie? - pyta, patrząc na restaurację.
- Pewnie. Obiecałem Katy, że przywiozę jej ciasteczka - mówię, wzruszając ramionami i wskazuję na niedawno otworzoną cukiernię za rogiem. - Spróbujemy?

Spojrzał na nią sceptycznie.

- To wygląda jak te cholerne różowe cukiernie. Nie wiem, czy mają choć jajecznicę, a co dopiero bekon.
- Zobaczymy. Chyba nigdy się nie dowiemy, jeśli nie pójdziemy.

Nie byłem wielkim fanem cukierni, ale cholera byłem głodny. No i zrobiłbym wszystko dla mojej księżniczki. Bycie ojcem to nie tylko oglądanie głupich anonimowych filmów, ale i przynoszenie ciastek.

Poza tym chcę zobaczyć pewną szkolną pielęgniarkę. Co ma dzisiaj na sobie? Wykorzystała już wszystkie tematyczne stroje z superbohaterami? Ma włosy rozpuszczone, czy spięte?

- Spotkamy się na miejscu - mówi Puchaty, wyrывая mnie z zamyślenia.

Kiwnąłem głową i wsiadłem do samochodu przed wezwaniem jednostki.

- Dziesięć dziewiętnaście, zgłoś się. Jednostka szósta wraca drogą pięćset osiemdziesiąt dwa.
- Komunikat przyjęty. Dziesięć cztery.

Znalazłem miejsce na parkingu z przodu, umożliwiając Puchatemu zaparkowanie za mną. Wychodząc spojrzałem na wiśniowego Dodge Charger z 1970 roku w idealnym stanie, zaparkowanego na tyłach parkingu.³ Zauważyłem go, jak tylko skręciłem za róg, dostrzegłbym go z kilku przecznic dalej. Stopy niechętnie prowadzą mnie z dala od samochodu. Dla większości będzie wyglądało jakbym oglądał podejrzany samochód, ale ja tylko podziwiałem. Takie samochody podziwia się z bliska.

- Wiesz, że zmarnowałeś dziesięć naszych szlachetnych, śniadaniowych minut gapiąc się na ten samochód? - zapytał oschle Puchaty.

Skinąłem głową nie odpowiadając.

Puchaty był zwolennikiem ciężarówek. Lubił duże pojazdy, więc nie rozumiał mojego kultu. Uważał, że dużymi samochodami zawsze wyjdzie się z każdej sytuacji. Ja wolałem trochę przeciągnąć moje problemy.

Podziw nad samochodem ulotnił się bardzo szybko, gdy z Puchatym weszliśmy do środka i zobaczyłem ją. Od lat nie widziałem Lydii, ale nadal wyglądała tak samo. Długie, czarne włosy,



3

szmaragdowe oczy, fantastyczne biodra, pełen uśmiech. Zabójczy uśmiech.

Zamiast kobiety, którą kiedyś w niej dostrzegałem, teraz widziałem tylko sukę, która nie chciała ze mną być ze względu na moje dziecko. Chciała własne dzieci... nawet nie jedno, które byłyby związane z nią krwią. Aha, i jeszcze miała kwestia, nie wyobrażała sobie zrezygnowania z pieniędzy tatusia.

Odwracając wzrok od Lydii, skanuję wzrokiem salę, jak mam to w zwyczaju. Od razu zauważyłem kobietę z potężnymi pięściami Hulka na ubraniu. Dzięki temu znalazłem chęć do uśmiechu.

Gdy poczułem, że przygląda mi się, spojrzałem na nią. Zarumieniła się uroczo, jak miała w zwyczaju. Teraz już wiem do kogo należał samochód na parkingu.

- Wiesz co lubię. Kup mi cokolwiek. Aha i nie zapomnij ciasteczek - powiedziałem, starając się unikać wzroku kobiety, która patrzyła na mnie z tęsknotą w oczach.

Szedłem powoli do Reese, zatrzymując się obok jej stolika.

- Mogę usiąść? - zapytałem.

Pokręciła głową.

- Nie, zaraz stąd wychodzę.

Skinąłem głową i usiadłem.

- Ja też, za dwadzieścia minut muszę wrócić na patrol.

Skrzywiła się.

- Wrócić? Jak długo jesteś na patrolu?

Spojrzałem na zegarek.

07:20

- Około czterech godzin. Wezwano mnie, bo jeden z oficerów czymś się zatrzał i musiał wrócić do domu.

Zrobiła gag face,⁴ powodując u mnie śmiech.

- Co robisz z Kateriną, kiedy tyle się dzieje?
- Moja siostra teraz tu mieszka. Przez większość czasu bierze po prostu Katy do siebie. A czasami zostawiam ją u kolegi - wyjaśniam.

Nie wiem, dlaczego jestem z nią tak otwarty i rozmawiam z nią o Kathy. Ale było coś w niej co sprawiało, że tak łatwo mówić przy niej.

- Cieszę się. Moja siostra mieszka godzinę drogi stąd. To dlatego przeniosłam się tutaj - powiedziała, otwierając się na mnie.
- Jak radzi sobie twoja mama? - zapytałem.

Spojrzała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

- Skąd wiesz, że coś było nie tak z moją mamą? - pyta podejrzliwie.

Uśmiechnąłem się.



4

- Powiedziałaś mi na drugi dzień, kiedy przyniosłem lekarstwo Katy, pamiętasz? - zapytałem z uniesionymi brwiami.

Skrzywiła się.

- Przepraszam, ale mam beznadziejną pamięć. Ja nawet nie pamiętam co jadłam na kolację ostatniego wieczoru.

Zaśmiałem się.

Puchaty usiadł obok, stawiając na stole kubek kawy i dwa talerze z kanapkami. Rozejrzał się między nami, a na jego ustach pojawiła się mała zmarszczka.

- Co? - zapytałem.
- Pani przy kasie. Powiedziała, że chce z tobą porozmawiać zanim wyjdiesz. Zapłaciłem za swoje jedzenie pełną cenę, a twoje było za darmo. Co jest, kurwa?

Skrzywiłem się.

- Była dziewczyna.

W jego oczach rozbłysło uznanie, gdy przyjrzał się jej ponownie. Oczy Lydii były pełne tęsknoty, gdy patrzyła w bok. Odwróciłem się, zanim mogłem nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

Na myśl o rozmowie z nią zrobiło mi się niedobrze. Jak wrywanie włosów wokół sutków.

- To suka, która zerwała z tobą, ponieważ miałeś dziecko? - wykrzyknął dosyć głośno.
- Dokładnie.
- Co za suka - powiedziała Reese pod nosem.
- Yep - przytakuję.

Oczy Puchatego wreszcie przeniosły się do Reese, wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją i uściśniła dwa razy, zanim puściła.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.

Uśmiechnął się.

- Puchaty.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i powiedziała:

- Reese.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym znów zwrócił się do mnie:

- Myślałem, że mieszka w Wyoming - mówi, podnosząc kanapkę do ust i biorąc duży gryz.
- Ja też - przytaknąłem.

Jedliśmy w milczeniu. Puchaty wciągnął całe trzy butki cynamonowe. Reese kończyła swoje pączki. A ja jadłem swoje kanapki.

- Panowie - zaczęła Reese, wstając i otrzepując koszulkę z białego pudru. - To było wspaniałe śniadanie. Powinniśmy to kiedyś powtórzyć. Tylko może nie tutaj, to miejsce nie jest zbyt atrakcyjne. Miłego dnia.

Wypiłem resztę kawy jednym haustem i pozostawiając niedojedzoną kanapkę na talerzu, ruszyłem za nią. Nie zauważyła mnie, więc kiedy otwierała drzwi samochodu, a ja pojawiłem się bezpośrednio za nią, pisnęła.

- Jesteś wyjątkowo mało spostrzegawcza - powiedziałem, krzywiąc się lekko.

Przechyliła lekko głowę.

- Nigdy nie miałam powodu, aby być spostrzegawczą. Najgorsze, czego muszę się obawiać to cholerny tatuś mojego dziecka, który nie chce płacić alimentów. Więc dlaczego miałabym zwracać uwagę na coś, co czai się na mnie w biały dzień

Miała mnie z tym, ale nigdy nie zaszkodzi być ostrożnym.

- Prawda, ale większość nie wie, gdzie kryje się niebezpieczeństwo. Wszystko co potrzebne, to ładna kobieta kołysząca biodrami, by zachęcić niektórych mężczyzn. Chciałem się dowiedzieć, kto położył lakier na tym samochodzie? - wyjaśniłem.
- Cóż. - Zamrugła. - Mój tata, tak myślę. Dostałam ten samochód na szesnaste urodziny.

Pokręciłem głową, zastanawiając się, co się działo w głowie ojca, aby dać taki samochód swojej córce. Przecież to jawne szaleństwo.

- Szukam właśnie kogoś do malowania mojego, ale nie chcę, by był to byle kto, tylko osoba znająca się na rzeczy. Możesz się zapytać go, czy pomógłby mi, byłbym wdzięczny - ciągnąłem.

Zamrugła i wzruszyła ramionami.

- Pewnie.

Wsiadła do samochodu. Czekałem obok, aż odpali silnik. Musiałem usłyszeć ten dźwięk i oczywiście nie zawiodłem się. Ryk pieścił moje bębny, a skóra zaczęła swędzieć.

Cholera, to było gorące widząc ją, odjeżdżającą takim samochodem.

Ona będzie moja. To było postanowione. Muszę ją po prostu do tego przekonać.

- Twoja była płacze - powiedział Puchaty podchodząc do mnie, ale ja nadal oglądałem się za znikającym za rogiem Dodge Chargerem i beznadziejnie włączającym się do ruchu.
- Właśnie łamie osiemnaście przepisów - powiedziałem do Puchatego.
- Tak, ale łamie je cholernie gorąco. Nie mam nic przeciwko. - Puchaty uśmiecha się przed wejściem do radiowozu.
- Ja też - mruknąłem do nikogo.

Odwracając się w stronę własnego samochodu, łapię ruch przy wejściu. Od razu rozpoznaję czarne włosy.

Nie mam jej już nic do powiedzenia i naprawdę nie chcę słuchać niczego, co ona ma do powiedzenia. Nic nie może zrobić, żeby naprawić szkody. Teraz mam nowe pragnienia. I były obecnie na szczycie mojej listy rzeczy do zrobienia.

Rozdział 5

Siostry są jak tłuste uda. Trzymają się razem.

- T-shirt

Reese

- Reese Pierces zrobisz coś dla mnie? - pyta mnie siostra przez telefon.

Wzdycham.

- Pewnie. Czego chcesz? - zapytałam leniwie, przeglądając magazyn i jednocześnie czekając, aż wyschną mi paznokcie.

Relaksowałam się po całym tygodniu. I nie mogłam oderwać myśli od pewnego dużego blondyna. On i jego oczy. Te, które czasem zmieniają kolor. W ciemniejszym świetle przypominały bardziej lekki miodowy brąz z zielonkawymi refleksami. W zależności od oświetlenia potrafią się zmienić z jasnobrązowych na bladą zieleń. Potem jego broda. Seksowna jak diabli, a ja chciałam zatopić w niej palce, całując całą jego twarz.

- Reese! - wrzasnęła siostra.

Mrugnęłam, wyszarpując się z marzeń o gorącym oficerze.

- Co? - pytam, kontrolując, czy paznokcie nie mają żadnych wad.
- Będziesz miała zamówienie na ciasto i dekoracje w ciągu najbliższych tygodni.
- Pewnie – przytaknęłam. - Ale wiesz, że musisz mi przypomnieć. Nie mogę tego zapisać teraz, bo mam mokre paznokcie. Pomalowałam je gorącym różem z czarnymi kropkami.
- Też muszę sobie zrobić. Ale widzę, że wyjście na pedicure jest za mną - westchnęła. - Teraz będę musiała iść sama.

Wywróciłam oczami.

- Brzmisz jakbym zabiła ci pieska.

Prychnęła.

- Nieważne. Wyślę ci tekst jutro. Lecę do łóżka. Potrzebuję gorącego strażaka, jestem ostatnio za bardzo napalona.
- La lalala - powiedziałam, kiedy odkładałam słuchawkę.

Wiedziała, że nienawidzę, gdy mówi o swoim życiu seksualnym. Ale i tak to robiła.

Ale z niej czasem gówniarz.

Tru lubiła nazywać mnie świętoszką, ale tak naprawdę po prostu jakoś nie uśmiechało mi się omawiać mojego życia seksualnego z młodszą siostrą. Nie żebym miała jakieś większe życie seksualne. Uprawiałam seks z jednym mężczyzną i nie, żebym próbowała mieć go więcej.

Do seksu potrzebowałam więcej niż znać imię i nazwisko mężczyzny. Potrzebowałam sympatii, a nie tylko czy lubi seks analny, czynie.

Pewnie, rozważałam to wcześniej, ale na pewno nie zrobiłabym tego bez miłości i zaufania.

Nie być dziwką. To było takie proste.

Ale kiedyś trzeba wrócić na siodło.

Jasne, migające światło za moją firanką skłoniło mnie do wyjrzenia przez okno. Moje oczy rozszerzyły się na widok trzech pojazdów policyjnych przy moim domu. Odetchnęłam z ulgą, gdy aresztowali kogoś w czerwonym pickapie, a nie w czyimś domu.

Uważnie wybierałam to sąsiedztwo. Chciałam najlepszego dla mojej małej dziewczynki. Gdzieś, gdzie mogła bawić się na zewnątrz, a ja nie musiałam się martwić, że ktoś jej zrobi krzywdę.

Agentka zapewniała mnie, że okolica była świetna dla dzieci. Przy następnej ulicy był plac zabaw dla dzieci i niedaleko niego duży staw z kaczkami. Do końca przekonały mnie płaskie jak ulice podjazdy, gdzie Rowen mogła jeździć na rowerze.

Miałam też piękny ogródek, w którym mogłam odpocząć po ciężkim dniu. Huśtawka, jacuzzi z funkcją masażu i hamak. Wszystko czego ja i Rowen potrzebujemy.

Patrzyłam, jak odprowadzano młodą kobietę z czerwonego samochodu do radiowozu. Ludzie zeszli się oglądać całe zajście, albo podglądali z domów, jak ja zresztą.

Czas z tym skończyć, nie było co oglądać.

To idealny czas, aby zanurzyć się w wannie z hydromasażem.

Opuszczając żaluzje, weszłam do sypialni i zaczęłam zdejmować z siebie ciuchy. Założyłam tankini⁵ i upewniając się, że moje piersi są zakryte, wyszłam z sypialni i chwyciłam ręcznik. Pozostawiając szklane, przesuwane drzwi otwarte, wyszłam na zewnątrz do ogródka. Napęłniłam jacuzzi wodą.

Wdzięczna, że była łagodna wrześnieowa noc i ogrodzenie jest na tyle wysokie, by zapewnić mi prywatność, zanurzyłam się w ciepłej wodzie.

Jednak usłyszałam głośny trzask.

Rozpoznałam ten dźwięk, to były zatrzaski bramy. Wychyliłam się, żeby zobaczyć mężczyznę stojącego na tyłach ciężarówki bezpośrednio na moim podjeździe.

Nie użył bramy, zamiast tego zaczął przechodzić przez ogrodzenie, nie zdając sobie sprawy, że brama była otwarta.

Kiedy dotarł do szczytu, wzięłam metalowe grabie i zamachnęłam się nad głową. Uderzyłam mężczyznę, tak że zamachnął nogami przez płot i zachwiał się na krawędzi ogrodzenia, po czym upadł do przodu, uderzając w ziemię z głośnym hukiem.



⁵To strój kąpielowy składający się z bluzki i majtek -

Skrzywiłam się w sympatii, opuszczając grabie na bok i zerkając na mężczyznę w niepokoju. Ale do czasu, gdyż duże męskie ciało uderzyło we mnie jak taran.

Upadłam na plecy z ostrym trzaskiem. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy duży mężczyzna ubrany na czarno usiadł okrakiem na moim brzuchu, przytrzymując mnie w bezruchu. Potężne światło świeciło mi w twarz, a człowiek coś do mnie syczał. Moje oczy musiały przypominać spodki.

Łapałam powietrze, zamykając oczy, aby zablokować ich oślepienie.

- Cholera - powiedział zbyt znajomy głos. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że to ty.
- Mamy go - powiedział inny głos, a potem usłyszałam odgłos ciągniętego przez trawę ciała.
- Wszystko w porządku - sapnęłam. - Ale byłoby fajnie, jeśli mógłbyś zabrać to światło z moich oczu.

Światło szybko zostało usunięte z moich oczu, ale zostało położone obok naszych ciał. Luke wciąż był na mnie okrakiem, ale ramiona, które miałam przyciśnięte nad głową, zostały uwolnione. Przeniosłam je na jego potężne, umięśnione uda. Jego oczy były na mojej klatce piersiowej, mojej mokrej klatce piersiowej.

Stęknęłam i zakryłam odsłonięte piersi, przypadkowo, przejeżdżając po jego wielkiej erekcji. Syknął i nagle byłam całkowicie wolna.

Poprawiłam tankini, a gdy spojrzałam na jego stojącą postać, wyciągał do mnie rękę.

- Co do diabła? - zapytałam ponownie, łapiąc jego dłoń. Bez trudu podniósł mnie z ziemi.
- Przepraszam, mieliśmy wezwanie o narkotykowej transakcji. Dostaliśmy cynk, że miało to się odbyć dwa domy dalej od ciebie. Jeden chciał uciec, masz szczęście, że nie zrobił ci krzywdy - wymamrotał, nie zadając sobie trudu, by ukryć swojego wyprężonego penisa.

Dopiero gdy spojrzałam poniżej jego pasa, parsknął i odwrócił się, idąc do ogródka i chwytając ręcznik. Sądziłam, że usłyszałam westchnienie, ale mogłam się pomylić.

- W porządku, naprawdę. Po prostu przeraziło mnie to wszystko - powiedziałam, wchodząc do domu.

Musiałam sprawdzić, czy z Rowen wszystko dobrze po tym całym zamieszaniu, które właśnie się stało.

Luke poszedł za mną, nie pytając, czy może wejść. No tak, przejmuje inicjatywę i spaceruje sobie po moim domu bez zaproszenia.

- Ładne miejsce - powiedział, rozglądając się wokół.

Przytaknęłam.

- Tak, ale nie jest jeszcze mój. Wynajmuję go na jakiś czas, by zobaczyć, czy spodoba mi się to miejsce.

Skinął głową, zatrzymując się, kiedy ja dalej szłam korytarzem.

- Zaraz wrócę.

Gdy poszłam sprawdzić do jej pokoju, Rowen spała. Ta dziewczynka mogła przespać wszystko.

Zatrzymałam się w sypialni, żeby włożyć dresy i zwykły podkoszulek

Znalazłam Luke'a we frontowych drzwiach, rozmawiającego z Puchatym i blond mężczyzną, którego nigdy nie widziałam.

Potrząsając głową weszłam do kuchni i zaczęłam parzyć dzbanek kawy. Woń kawy przyniosła ich do kuchni, a ja uśmiechnęłam się do Puchatego, zanim spojrzałam na blondyna z zaciekawieniem. Był wysoki jak Luke, ale szczuplejszy. Widać było, że dużo biegał, zachowując wyrzeźbione mięśnie. Nie wyglądał jak bestia-Luke. A mówiąc o bestii, powędrowałam wzrokiem w dolną część ciała Luke'a. Miał na sobie czarne, taktyczne spodnie z wielkim pasem wokół bioder. Pas trzymał pistolet, parę błyszczących kajdanek, pałkę, latarkę, radio, gaz pieprzowy i kilka innych rzeczy, których byłam ciekawa. Musiałabym zapytać go kiedyś do czego służą. Może mogłabym oderwać myśli od jego erekcji. Spojrzałam na jego twarz. Przyglądał mi się uważnie, obserwując jak go sprawdzałam.

Zaczęłam wyjmować kubki z szafki, zastanawiając się, jak mój piątek z relaksu zmienił się na trzech policjantów stojących w mojej kuchni.

– Reese. - Luke zwrócił moją uwagę z powrotem na siebie. - To jest James Allen. Jest oficerem z KPD i członkiem SWAT.

Moje oczy przeniosły się z Luka na nowego człowieka, Jamesa i uśmiechnęłam się.

– Miło mi cię poznać.

Ukłonił się lekko.

- Widziałem, jak załatwiłaś tego koleś. Jestem zaskoczony i pełen podziwu.

Zachichotałam.

- Dzięki, z siostrą walczyłyśmy tak cały czas, może tylko bez grabi. Ale nie mogę powiedzieć, że jestem przyzwyczajona do kogoś rozmiarów Luke'a obezwładniającego mnie, ale przynajmniej teraz wiem, jak to jest. To było na pewno upokarzające doświadczenie.

Luke zaśmiał się moim kosztem, a ja pokazałam mu język, co sprawiło, że zaczął się śmiać głośniej. Jego koledzy też nie byli obojętni. Śmiali się, dopóki nie zanurzyli ust w kubkach z czarną kawą. A ja obserwowałam pracę szyi Luke'a, kiedy przetykał.

Dlaczego jego szczęka jest dla mnie tak bardzo seksowna i atrakcyjna?

Czułam się dobrze w jego towarzystwie. Spokojna, bezpieczna i cholernie napalona.

Popatrzyłam na kubek, który miał w dłoni Luke, miał napis *'lubię się pieprzyć'*. To był prezent od Tru.

Na pewno to lubił i byłam pewna, że prawdziwa z niego bestia w łóżku.

Jego koledzy również zwrócili uwagę na kubek, ale zanim mogli zacząć mu o to dokuczać, cisza została naruszona przez ich radia.

Wszyscy trzej wstali jak na rozkaz.

- Musimy lecieć, Reese. Dzięki za kawę - powiedział, gdy zaczęli wychodzić przez drzwi.

Po umyciu kubków, wróciłam do wanny z hydromasażem. Nie mogłam wyrzucić myśli o Luke i jego erekcji przez długi, długi czas.

Rozdział 6

Nie, proszę pani. Nie może pani poczuć mojej pałki.

- Luke do przestępczyni.

Luke

– Zabiłeś mojego męża! - krzyczy kobieta z boku drogi.

Młody oficer Wednesday Carmine, który jest na patrolu, trzyma młodą kobietę za ramiona, próbując utrzymać ją z dala ode mnie.

Puchaty wkroczył, chwytając ją wokół pasa i zabierając z miejsca zbrodni na drugą stronę ulicy. Gdy zamykał ją w radiowozie, posłałem mu wdzięczne spojrzenie. Skinął głową i zwrócił uwagę z powrotem na komendanta, który wpatrywał się w scenę, nie okazując emocji.

Zamknąłem oczy, a żółć podchodziła mi do gardła.

– Powiedz mi co się stało - nakazał cicho.

Wyglądał na zmęczonego, a ja nie winię go za to ani trochę. Został wezwany tylko kilka godzin po skończeniu pracy. Wszyscy ostatnio mamy sporo nadgodzin.

Wtedy mój umysł wrócił do sceny. Strasznej, kurwa, sceny.

Zabiłem go, ale jak do cholery miałem wiedzieć, że miał straszaka.

- Nie jestem, kurwa, jasnowidzem. Nie mogłem wiedzieć, patrząc na broń, którą trzymał w dłoni, że to był straszak. Widziałem tylko czarny pistolet wycelowany w moją twarz. I zareagowałem - wyjaśniłem dużo spokojniej niż czułem.
- Pistolet? - zapytał komendant.

Skinąłem głową wskazując na broń, która nadal leżała obok martwego ciała mężczyzny.

- Powiedziałem mu, aby go położył na ziemi. Powiedziałem mu, kurwa!

Szef podniósł rękę w uspokajającym geście.

- Wiem, ale powiedz mi od początku co się wydarzyło.
- Przyjechałem na miejsce z Puchatym. Otrzymaliśmy wezwanie od sąsiada, że mężczyzna miał broń i mierzył do żony na podwórku. Kiedy dotarliśmy okazało się, że faktycznie posiada broń. - Westchnąłem. - Razem z Puchatym kazaliśmy mu opuścić broń. Kiedy odmówił, podbiegła do niego żona i dała mu w twarz. Gdy odepchnął ją i skierował broń w naszą stronę, strzeliłem.
- Kurwa - mruknął szef.

Nie czułem się wcale lepiej, kiedy dwie godziny później, znalazłem się na spotkaniu omawiając wydarzenia.

- Oficerze Roberts. - IA⁶ zwana suką, zapytała: - Czy możesz nam powiedzieć, dlaczego nie użyłeś paralizatora?

⁶InternalAffairs - sprawy wewnętrzne

Stłumiłem ryk frustracji.

- Jestem stróżem prawa. Oficerem jestem od sześciu lat, marine od dziewięciu. Celowano do mnie więcej razy, niż mogę zliczyć. Pistolet znajduje się w zasięgu mojej ręki, a nie paralizator. Poza tym, jeżeli napastnik ma palec na spuście, gdy porażę go istnieje możliwość, że sam bezwiednie go zaciśnie - wyjaśniam przez zaciśnięte zęby.

Kobieta była kompletną suką. Nie widziałem jej wcześniej, ale już teraz wiedziałem, że będą z nią same problemy.

Naprawdę chciałem iść do domu, kurwa. Będę miał cholernie złą noc i ostatnie czego chciałem, to siedzieć na spotkaniu z IA, szefem policji, dwoma ratownikami i Puchatym.

- A dlaczego nie strzeliłeś mu w nogę lub ramię? Na pewno można było zrobić coś... lepszego, niż to, co zrobiłeś - zapytała IA.

Moje pięści zacisnęły się i widziałem, jaki grymas zrobił Puchaty. Wiedział doskonale, to co ja i był także na skraju wytrzymałości.

- Czy kiedykolwiek celowała pani z broni, pani Dion? - zapytałem spokojnie.

Skinęła głową.

- Tak.

Wydawała się obrażona, że ją o to zapytałem, ale pieprzyć ją.

- Kiedy strzela się do celu jest tam cel na nogi? - zapytałem.

Zamrugnęła, myśląc o tym.

- Nie.
- Dobrze. Cóż, powód dla którego nie ma jest taki, że gdy jesteś zmuszony do strzelania do żywej osoby, z powodu niestabilnej sytuacji i szybkiej reakcji, najlepiej strzelać do największej części ciała. Poza tym gdybym strzelił w nogi, mógłby wściec się i szybciej pociągnąć za spust, czego starałem się uniknąć.

Skinęła głową na moje wyjaśnienia.

- Dobrze, to wszystko na dzisiaj. Możesz odejść. Wy również - powiedziała, wskazując na nas ręką.
- Nie idź daleko, Roberts. Chcę z tobą jeszcze porozmawiać - rozkazał szef zmęczonym głosem.

Kiwnąłem głową wychodząc za chłopakami z głupią chęcią zatrzęsienia drzwi jak rozwydrzony dzieciak.

Ledwo.

Zabrałem się za raport, gdy nagle zadałem sobie sprawę, że pół godziny temu powinienem być po swoją małą dziewczynkę.

- Kurwa! – krzyknąłem wstając. - Zapomniałem o Katerinie.

Gdy tylko wyszedłem, natknąłem się na Puchatego, któremu wyjaśniłem całą sytuację. Powiedział, że przekaże wszystko szefowi.

- Dziękuję - powiedziałem pospiesznie, praktycznie będąc już za drzwiami.

Dlaczego nie zadzwonili?

Parkując na parkingu zostawiłem za sobą pas ognia. Uspokoilem się dopiero, gdy zobaczyłem moją dziewczynkę, bawiącą się z mniejszą, brązowowłosą dziewczynką, która wyglądała dokładnie jak

jej mama. Reese siedziała na ławce na placu zabaw, obserwując je z małym uśmiechem na twarzy.

Trochę niepokoju z całego dnia spłynęło ze mnie na widok dwóch niewinnych dziewczynek. Ich podejście do życia, prosta gra w klasy sprawia, że są szczęśliwe.

Powoli podszedłem do nich, zatrzymując się z boku Reese.

– Dziękuję - powiedziałem.

Brzmiałem na zmęczonego nawet dla siebie.

Uśmiechnęła się do mnie przez ramię. Jej faliste włosy przez to przechyliły się, lekko powiewając na otwartej przestrzeni.

- Ona jest dobra z Rowen. Rowen jest małym diabełkiem, a Katherina sobie z nią radzi perfekcyjnie - powiedziała.
- Katy z każdym dobrze się bawi. Ma szeroki zakres. Moi znajomi mają dzieci w różnym wieku, ile lat ma Rowen?
- Pięć. Zaczęła zerówkę w tym roku - powiedziała, uśmiechając się z czułością, gdy patrzyła na dziewczynki.

Ja też się uśmiechnąłem.

- Siostra ma sześciolatniego chłopca i trzyletnią dziewczynkę. Kilku moich przyjaciół ma pięciolatek. Katy jest bardzo społeczna. - Zaśmiałem się, potrząsając głową. - Nie mam pojęcia dlaczego, bo ja nie jestem.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Mogę powiedzieć, że bardzo dobrze ją wychowałeś. Ma nienaganne maniery.

Uniosłem brwi.

Wstała i stanęła przy ogrodzeniu, niedaleko mnie. Dziś miała koszulkę z motywem Spidermana.

– Czy masz coś do superbohaterów? - zapytałem.

Włożyłem jedną dłoń w kieszeń, a drugą położyłem na szczycie niskiego płotka i spojrzałem na jej koszulkę.

– Tak, trochę. Kiedyś pracowałam na oddziale kardiologii w Christus Health w Shreveport. Pozwalali nam nosić, to co chcieliśmy. Bawiłam się z dziećmi, podobały im się moje stroje. Udawaliśmy, że podłoga jest zabójcza.

Uśmiechnąłem się, wyobrażając sobie, jak skacze z łóżka na łóżko, krzycząc, że podłoga ją uśmierca.

Później zrobiła coś nieoczekiwanego. Popatrzyła mi w oczy, po czym zawinęła dłoń na mojej, podpartej na płotku.

– Wszystko w porządku? - wyszeptała.

Zamrugąłem zaskoczony emocjami, które wytryskiwały z mojej klatki piersiowej.

Jej dłoń ocieplająca moją. Nawet nie zorientowałem się, że były zimne, że mi było zimno.

Jej oczy były pełne bólu.

Dla mnie.

Domyśliła się, że miałem ciężki dzień.

– W porządku - wychrypiałem.

Posłała mi krzywy uśmiech.

– Będzie wszystko w porządku - powiedziałem.

Spojrzała na mnie, studiując moją twarz swoimi zielonymi oczami. Była wyjątkowo spostrzegawcza. Była również wspaniała, tak jak w tej chwili.

Boże, jak ja chciałem ją pocałować. Poprawka, marzyłem o tym.

Źle.

Co było tym bardziej oczywiste, gdy moja córeczka wparowała między nas, uśmiechając się do mnie z przebiegłym grymasem na twarzy.

– Zapomniałeś o mnie.

Wyrzucając z siebie wszystkie emocje, wybuchnąłem głośnym śmiechem.

– Nie, kochanie. Nigdy bym nie mógł o tobie zapomnieć - powiedziałem jej, nawet jeśli było to w tej sytuacji małe kłamstwo.

Uniosła jedną brew, tak jak miała to w zwyczaju moja mama i powąchała mnie.

– Pachnie to kłamstwem.

Reese również parsknęła. Na jej twarzy malowała się czysta radość.

Do tej pory przez każdą chwilę dnia odtwarzałem w głowie w kółko ten jeden koszmar. Cały czas widziałem mężczyznę, szarpniętego przez pocisk, gdy rozrywał mu pierś, upadającego bezwładnie na ziemię.

Jej śmiech wyciągnął mnie z koszmaru, który odtwarzał się wciąż i wciąż w mojej głowie, jak nieproszony pasożyt.

Wtedy już naprawdę zrozumiałem, że nie będę w stanie utrzymać się od niej z daleka.

Będzie moja. Już wkrótce.

Rozdział 7

Posiadanie siostry jest jak posiadanie najlepszego przyjaciela, nie możesz się jej pozbyć. Cokolwiek nie zrobisz to wiesz, że ona zawsze będzie przy tobie.

- Truth

Reese

- Tak, suko - mam to dziwaczne ciasto i dekoracje. Co jeszcze chcesz dostać? - zapytałam podejrzliwie.

Usłyszałam podstępny chichot Tru.

- Chcesz wiedzieć?
- Nie zapytałabym, gdybym nie chciała wiedzieć suko - zażartowałam, gdy wjechałam na podjazd.

Wtedy moje oczy się rozszerzyły. Spojrzałam na tylne siedzenie na Rowen, na szczęście, spała.

Naprawdę bardzo się starałam nie przeklinać w pobliżu córki, ale siostra wyzwała ze mnie najgorsze rzeczy.

Zamiast wysłuchiwania jej, otwieram garaż moich rodziców i wjeżdżam na miejsce mamy w środku rozłączając się i zamykając drzwi od garażu nim się stąd wydostanę.

Pozostawiam śpiącą Rowen i wchodzę do środka, gdzie znajduję w kuchni siostrę rozmawiającą z naszym tatą.

Tata dostrzegł mnie od razu, jak tylko pojawiłam się w drzwiach. Zaś Tru jeszcze mnie nie zobaczyła.

Tata przywykł do naszych wybryków. Pomimo że mamy po trzydzieści i dwadzieścia osiem lat to wciąż zachowujemy się jak dwadzieścia lat temu, gdy miałyśmy po dziesięć i osiem lat.

Przyłożyłam palec do ust, na co jego usta drgnęły. Wiedział dokładnie, co miałam zamiar zrobić. Odwrócił głowę, by ukryć uśmiech, gdy zbliżałam się do siostry. Chwyciłam ją w pasie i krzyknęłam tak głośno jak tylko mogłam. Tru krzyczała, odwróciła się i wymierzyła mi cios. Jednak przewidziałam jej ruch, cofając się do tyłu w samą porę, gdy jej pięść przeleciała o więcej niż stopę od mojej twarzy, którą uratowałam.

– Ty suko! - krzyczała Tru podążając za mną.

Uciekłam za wyspę tak, aby była pomiędzy nami, chroniąc mnie w ten sposób przed ciosami Tru.

– Przygotuj się na śmierć - zawołała moja siostra.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Marz dalej, Tru - Tru.

Tru pokazała mi środkowy palec i tata wreszcie się wtrącił.

– Dziewczyny.

To wszystko, co powiedział. Obie przestałyśmy krążyć wokół wyspy, wiedząc, że gdy tata wreszcie przemówił, to mówił to bardzo poważnie.

Frank Doherty należał do tych, którzy nie przyjmowali gówna od nikogo, nawet od swoich córek. Ojciec przez ostatnie trzydzieści lat był komendantem straży pożarnej w Shreveport.

Razem z matką spotkali się, gdy tata przeprowadzał dochodzenie w sprawie pożaru. Nasza mama była urzędnikiem patrolowym, który odpowiadał w pierwszej kolejności, i od tego rozpoczęła się ich historia. Połączyła ich miłość, na której ja zawsze opierałam swoje wszystkie przyszłe związki. Ojciec nauczył nas jak kobieta powinna być traktowana i że powinna oczekiwać od swojego męża nie mniej niż wiecznej miłości. Rodzice mieli połączenie, ten rodzaj połączenia, który przetrwał próbę czasu, dwójkę dzieci i dwa bardzo wymagające zawody, w które włożyli całe swoje życie. Umieścili to wszystko na wspólnej linii życia rzeczy do zrobienia i opierania się na tym.

Właśnie, dlatego nigdy nikogo nie mogłam znaleźć. Poprzeczka była zbyt wysoko ustawiona. Jeden raz ją obniżyłam, gdy spotkałam ojca Rowen i nigdy więcej tego nie zrobię.

Cholernie pouczająca lekcja. I mam blizny na dowód tego.

- Więc... kiedy Cabe przyprowadzi mamę do baru? – zapytałam, chcąc pozbyć się przygnębiających myśli z mojej głowy.
- Pozostała nam godzina i czas ich dotarcia. Teraz zacznijmy gotować - instruuje Tru.
- Posprzątajcie po sobie - ojciec wydał rozkaz, gdy opuszczał kuchnię.

Razem z Tru patrzyliśmy na siebie przez dobre pięć sekund, zanim obie wybuchliśmy śmiechem. Taa, jasne.

Za wszelką cenę starałam się nie gapić.

Naprawdę, starałam się.

Ale Jezusie Chrystusie. Nigdy wcześniej nie widziałam go w cywilnym ubraniu i jasna cholera, ten człowiek naprawdę potrafił nieźle wypełnić parę dzinsów! On miał nawet tyłek. Miał zaciągniętą nisko na głowę czapkę Pittsburghs Steelers, założoną daszkiem do tyłu i czerwony t-shirt, który sprawiał wrażenie bardzo miękkiego. Chciałam podejść do niego i pocierać policzkami o jego klatkę piersiową, aczkolwiek to byłoby raczej niestosowne. Co jednak najbardziej mnie zaskoczyło to to, że miał założone sportowe buty. Wydaje mi się, że uważałam go za człowieka chodzącego w ciężkich butach, a on jednak założył te szaro czarne buty "Under Armor"⁷.

Chciałam mieć takie jak te.

Luke opierał się plecami o bar i skrzyżował przed sobą nogi. Jego piwo zwiślało pomiędzy dwoma palcami i mówił coś do kogoś, kogo nigdy wcześniej nie widziałam. Najprawdopodobniej kolejny z Dixie Warden⁸, jeśli wziąć pod uwagę to coś, co ma na sobie założone, co wygląda jak kamizelka. Ten ktoś był nowy. Najwyraźniej wrócił do domu z Marynarki Wojennej na urlop i przywiózł ze sobą do domu kilku przyjaciół. Słyszałam od kilku osób, że przyjechał tu na tydzień i że nazywał się Sterling.

⁷ marka odzieży sportowej

⁸ jakiś klub motocyklistów

Chociaż muszę przyznać, że był dość przystojnym skurczybykiem.

Moja siostra również go jeszcze nie poznała, gdyż przez cały czas była ze swoim chłopakiem Graysonem. Chłopakiem, który posyłał jej przez całą noc tak gorące spojrzenia, że nawet ja pływałam na moim siedzeniu.

- Jezu Chryste - powiedziałałam wachlując się, gdy złapałam spojrzenie Graysona na moją siostrę - Co się z nim dzieje?

Tru uśmiechnęła się.

- Powiedziałałam mu, że go kocham, gdy szliśmy tutaj.

Spojrzałam na siostrę zdumiona.

- Naprawdę? Nie jest na to trochę za wcześnie?

Pokręciła na to głową.

- Nie. To jest prawdą.

Uwierzyłam jej. Ona bardzo się zmieniła od czasu, gdy go poznała i z całą pewnością mogłam powiedzieć, że to było prawdą. To była tylko kwestia czasu, nim poprosi ją o rękę.

Rozglądając się dokoła za Rowen odnalazłam ją w części restauracyjnej Halligans i Handcuffs, siedzącą przy stole z moją mamą.

- Kim jest ten przystojniak przy barze? - usłyszałam jak jedna ze współpracownic mojej mamy zadała pytanie.
- Który? - zapytała mama sunąc nosem wzdłuż główki Rowen.

To sprawiło, że moje serce przepętniło się radością na widok mojej mamy, mającej wystarczająco dużo siły, by trzymać Rowen. W zeszłym roku, podczas gdy walczyła z rakiem bardzo często nie była w stanie jej utrzymać. Przez kilka dni była tak bardzo słaba, że nawet nie mogła unieść głowy. To prawie mnie zabiło, gdy ją opuszczałam, by przenieść się do Kilgore kilka miesięcy temu, ale nie miałam innego wyboru, jeśli miałam być zdolna do życia.

Mama była głównym opiekunem Rowen na czas, gdy ja pracowałam. Gdy zachorowała musiałam często polegać na siostrze i wreszcie dotarłam do punktu, w którym rozchorowałam się ze zmartwienia i opuszczałam zbyt dużo dni w pracy, ponieważ nikt nie mógł się nią zaopiekować.

Cztery dni po utracie pracy, zdecydowałam poszukać takiej, która odbywała się jedynie w trakcie dziennych godzin i znalazłam pracę w Kilgore.

Teraz przez większość czasu jestem na czas, aby odebrać Rowen ze szkoły i to stałe zamartwienie się o to, kto odbierze moje dziecko ze szkoły, kto obierze ją, gdy jest chora lub kto się nią zajmie podczas wakacji zniknęło.

- Luke Roberts. On jest bratem Baylee - powiedziała moja matka.
- Żony Sebastiana? - zapytała kobieta.

Przeszukuję w pamięci nazwiska, ostatecznie przypominając sobie, że Sebastian był wiceprezesem MC. Ojciec Sebastiana był prezesem klubu i przerażającym człowiekiem. Moja siostra uważała, że on wcale nie był aż tak bardzo przerażający, ale ja byłam tego pewna jak cholera. Jest coś w tym mężczyźnie, co wibruje od niego *"odpieprz się, jestem niebezpiecznym skurwielem"* aurą.

Jednak aura Luka również tym emanuje. Ale w nieco zmienionej wersji. Coś w stylu *"odpieprz się, jestem niebezpiecznym skurwielem, ale jeśli mnie potrzebujesz to będę przy tobie."* I aura współpracownika Luka, Nico.. też jest do tego zbliżona. Jestem pewna, że prędzej uciekałabym od niego, aniżeli szła w jego kierunku.

- Hej kochanie. Jeśli to będzie w porządku to zrobię sobie przerwę, by skorzystać z łazienki - powiedziała mama do Rowen, która nagle ogłosiła że też musi zrobić siku.

Zamiast odejść od stołu obserwowałam jak moja matka i córka odchodzą trzymając się za ręce, kołyszając nimi, jakby nic na świecie ich nie obchodziło.

- Ech, to twoje spojrzenie - słyszę za sobą.

Wzdrygnęłam się delikatnie, mając nadzieję, że tego nie zauważył. Jednak, gdy się odwróciłam to już wiedziałam, że to zauważył. A jego pewny siebie uśmiech mówił mi, że wiedział, co ze mną robił.

- Skąd wiedziałeś, jakie mam spojrzenie, gdy byłam odwrócona tyłem do ciebie? - zapytałam podejrzliwie.

Podniósł palec i wskazał na lustro nade mną, sprawiając, że westchnęłam.

- Założę się, że należysz do tych ludzi, którzy wiedzą wszystko, prawda?
- Moja siostra mówi, że gram adwokata diabła tylko po to, by zyskać gówno i chichoty - zaśmiał się.

Zmarszczyłam nos na niego.

- To mnie wcale nie szokuje, gdyż jest to zgodne z prawdą.

Mrugnął do mnie.

- Nie wziąłem pod uwagę powiązania nazwiska, dopóki ciebie tu nie zobaczyłem. Teraz twoje nazwisko ma sens. Nie wiedziałem, że jesteś córką Franka Doherty. On przeprowadzał wiele kursów, na które uczęszczałem w zakresie szkolenia przeciwpożarowego - wyjaśnił.

Przewróciłam oczami.

- Mój tata jest dość dobrze znany w Ark-La-Tex. Był komendantem straży pożarnej na tym terenie jeszcze za czasów nim się urodziłam. Przez to jest dość rozpoznawalną i wpływową osobą. Czy możesz mi powiedzieć, czym się tak naprawdę zajmujesz? Powiedziano mi, że należysz do SWAT, ale jednego dnia widziałam cię jak aresztowałeś tamtego mężczyznę i kobietę, a dwa dni później..., no wiesz. Żadna z tych sytuacji nie była powiązana ze SWAT z tego, co słyszałam - powiedziałam.

Nie skomentował mojego przypomnienia o zastrzeleniu kogoś dwa dni temu. I od razu poczułam się jak kupa gówna wyciągając to. Nawet nie drgnął w odpowiedzi na moje pytanie, co również było dobre. Może to już nie miało na niego takiego wpływu jak tamtego dnia. Bynajmniej można mieć taką nadzieję.

Usiadł na najbliższym krześle i pociągnął łyk piwa, nim odpowiedział.

- Odbywam regularną służbę jako oficer patrolu. Na co dzień robię to, co robi każdy oficer, którego możesz zobaczyć w radiowozie. Wystawiam mandaty. Jednak czasami, kiedy potrzebna jest interwencja SWAT to wchodzimy do gry.

Niektórzy z nas nie robią nic innego. A niektórzy z nas dodatkowo pracują. Wszyscy odpowiadamy do bazy i przebieramy się w mundur SWAT. Wtedy reagujemy na wezwanie - wyjaśnił.

- Nigdy bym się tego nie domyśliła - mruknęłam, siadając na krześle tuż obok niego.

Luke wzruszył ramionami na moją odpowiedź, jego ramię potarło moje a maleńkie iskry zaczęły strzelać wzdłuż mojego ramienia. Następnie przeniósł swoje udo tak, że stykało się z moim na całej długości i przerzucił swoją rękę za oparcie mojego krzesła. To wtedy moje libido zaczęło pędzić jak szalone, a moje myśli zaczęły iść w kierunku potrzeby.

Och, boże! Musiałam się stąd wydostać, nim zrobię coś bardzo głupiego, na przykład zacznę pieprzyć tego mężczyznę.

- Cóż - powiedziałam, podnosząc się z krzesła - siostra mnie woła.

Wychwycił moje kłamstwo, którym to było, a ja wychwyciłam jego uśmiezek, gdy obejrzałam się przez ramię. Wyraz jego twarzy mówił, że pozwolił mi uciec, jak również to, że ostatecznie, gdy to wyczuł to mnie złapał. I oboje byliśmy po uszy w tarapatach, dosłownie.

Godzinę później

- Co się kurwa dzieje? - krzyknęłam, gdy tylko wyszłam z łazienki.
- Gdzie jest moja siostra?

Starłam się podążyć za tłumem, ale dwa potężne ramiona owinęły się wokół mojej talii i pociągnęły mnie do tyłu, trzymając mnie w niewoli. Byłam zmieszana.

Poszłam do łazienki z siostrą, ale ona się zatrzymała, a ja szłam dalej. Gdy wyszłam z powrotem do baru poszukując Tru, nie mogłam jej znaleźć. Po tym jak pożegnałam się z Rowen, którą mój ojciec na ochotnika zabrał do domu, zapytałam Graysona czy ją widział.

Nagle zaczęło się coś dziać i wszyscy ruszyli się ze swoich miejsc. Bar praktycznie eksplodował aktywnością, a ja zastanawiałam się nad tym, co się do cholery dzieje.

Starłam się podążać za matką i Graysonem na zewnątrz, usiłując zrozumieć, co się dzieje, ale te ramiona mnie zatrzymały. Wiedziałam, do kogo one należą. Chociaż to wcale nie łagodziło mojego niepokoju.

- Puść mnie. Co się dzieje? - zapytałam, próbując bezskutecznie się poruszyć.

Luke chwycił w żelazny uścisk moją talię i nie pozwolił mi odejść. Co było dobre, bo kiedy usłyszałam strzały moje nogi zrobiły się miękkie. Luke zaklął, ciągnąc mnie do tyłu, dopóki nie znalazłam się za nim. Jego potężne ciało pełniło podwójną funkcję. Osłaniało mnie przed zagrożeniem, jakimkolwiek ono było, i podtrzymywało mnie bym nie upadła.

Nie byłam pewna czy miał on świadomość tego, że to dzięki niemu stoję na nogach, ale to robił.

- Co się dzieje? - szepnęłam.

Moje dłonie podążały swoją własną drogą pod jego koszulką i w jakiś sposób przytapałam siebie na tym, jak chwytam się jego pasa, kładąc dłoń na małej broni, którą miał zaczepioną na plecach. Nie zeszywniał, tylko pochylił się bliżej mnie, gdy obserwowaliśmy panikujący tłum.

Jedna, zbyt szalona klientka, biegła w stronę baru, próbując wydostać się przez kuchnię. Silas stanął przed nią, chwycił ją za twarz i mówił coś do niej po cichu. Kobieta natychmiast zamarła, a następnie zwiotczała z ulgą. Gdy Silas pozwolił jej odejść, powoli podeszła do stołów, gdzie widziałam ją w pewnym momencie tej nocy, i usiadła.

Jednak mój umysł bardzo szybko odbił od tej sceny przez moją matkę, która weszła wyglądając na niezwykle wkurzoną. Gdy próbowałam się do niej dostać Luke pociągnął mnie do tyłu, skutecznie przygważdżając mnie do miejsca.

- Daj jej odrobinę czasu, skarbie. Coś się dzieje, a ona musi martwić się o to, co się stało a nie o swoje dziecko - Luke mnie uspokajał.

Pozwoliłam głowie opaść na jego plecy. Jego ramię opadło i poklepał mnie po udzie, jakby próbował uspokoić konia.⁹ To mnie uspokoiło i zamknęłam oczy próbując pozbierać myśli.

Dwadzieścia wyczerpujących minut później, po zobaczeniu, że z moją siostrą jest wszystko w porządku, nie chciałam nic innego jak iść do domu i zapomnieć o wszystkim, co się stało w przeciągu ostatniej pół godziny.

Psychotyczny policjant miał obsesję na jej punkcie i chciał ją zabić, na oczach wszystkich, nie przejmując się, że cały bar, do którego ona przyszła był wypełniony glinami. Na szczęście, jej najlepszy przyjaciel przyszedł z pomocą i rozproszył go na tak długo, by Grayson mógł się tam dostać i jej pomóc.

⁹ A teraz rżymy :) A tak na poważnie to co oni mają do tych koni?

Dzięki Bogu posłałam moją córkę z ojcem do domu. Bo wtedy to byłby jakiś koszmar.

W rzeczywistości, to była jedna z moich największych obaw, że nie będę w stanie chronić mojej córki. Co powinno być najważniejszą rolą każdego rodzica.

- To nie tak wyobrażałem sobie moje pierwsze od miesiący wyjście na noc - wyburczał Luke.

Parsknęłam.

- Ja również się tego nie spodziewałam. Na szczęście rano nie muszę pracować, ponieważ przewiduję, że to będzie bardzo długa noc.

On odwrócił się, osaczając mnie i mrugnął.

- Mogę spędzić ją z tobą.

Zarumieniłam się, czując twardość jego ciała, której obecnie jestem bardziej świadoma. Moje myśli powędrowały z powrotem do tego miejsca gdzie były wcześniej. Rozpalone i potrzebujące. I wtedy, gdy moje zahamowania były spowite parą on mnie pocałował. Nigdy w swoim życiu nie czułam czegoś bardziej ekscytującego.

- Hmm, nie. Nie sędzę. Ale i tak dziękuję.

Rozdział 8

Są suki i są dziry. To są dwie różne rzeczy. Zaufaj mi.

- Truth

Reese

Cholerni mężczyźni !

Zamkniętą pięścią uderzyłam w worek treningowy, kołyszając go osiem cali do przodu. Gdy wrócił, uderzyłam go znowu i znowu.

- Głupi. - Uderzenie. - Cholerni. - Uderzenie. - Mężczyźni. - Uderzenie.

Robiłam to, aż moje ramiona przypominały konsystencje bezwładnego makaronu. Wtedy przeniosłam się na kopnięcia z kolana i nóg, powtarzając na obie nogi, dopóki tlen nie ulotnił się z moich płuc, tak jak para z silnika parowego.

Pot spływał mi po twarzy, powodując pieczenie w oczach. Przesuwając ramieniem po czole, by go zetrzeć, stwierdziłam, że nie jestem aż tak zmęczona.

Byłam jeszcze w stanie chodzić. Nie było sposobu, abym zasnęła dzisiaj wieczoru. Nie po dniu, jaki miałam.

Mój głupi ex. On wie doskonale jak zniszczyć moje życie. Zrobił to już kilka razy. Dzisiejsza rozmowa nie była wcale inna.

Trzy godziny wcześniej

Pokazał się niezapowiedziany, oczywiście w jego wyznaczony weekend i zapukał do moich drzwi. Nie powiedziałam mu, gdzie się przeprowadziłyśmy, bo zmienił numer, a ja nie miałam nawet jak się z nim skontaktować. Więc najprawdopodobniej wie to od mojej rodziny, albo musiał uścisnąć parę dłoni, by wyciągnąć informacje.

Zakładałam, że to ostatnie.

Weston Bryant był bardzo przekonujący. Inaczej nie dostałby się do moich majtek.

- Możemy porozmawiać? - zapytał, nie zadając sobie nawet trudu pytaniem, gdzie była Rowen.

Skinęłam głową i wyszłam na zewnątrz. Nigdy nie pozwoliłam Westonowi wejść do środka. To było szczęśliwe miejsce, nie chciałam go zanieczyścić jego smrodem. Nawet jeśli to tylko psychiczne wrażenie.

- Oczywiście - powiedziałam ostrożnie. - Co jest?

- Wystąpiłem o wspólną opiekę nad Rowen - powiedział bez wstępów.

Zamrugałam głupio przez kilka sekund, zanim mogłam przystąpić do mówienia.

- Co, poszedłeś do sądu? Nie rozumiem cię.

- Oznacza to, że jestem zbyt zmęczony mówieniem twoim prawnikom ile mam pieniędzy. Trzymają moje czeki. Nie mogę żyć bez pieniędzy. A moja żona chce poznać swoje przyszywane dziecko.

Moja szczęka opada.

- Jesteś żonaty? - Wzięłam gwałtowny wdech.

Spojrzał na mnie obrażony za moją reakcję no to, że mógł sobie kogoś znaleźć.

- Tak – warknął. - Spodziewamy się dziecka za cztery miesiące.

To sprawia, że moje serce boli. Nie tylko dla Rowen, ale dla tego niewinnego dziecka, które miało mieć ojca dupka. Mam nadzieję, że matka będzie bardziej ciepła, niż jest Weston.

- Ale Weston, nie brałam nic od prawników, nawet z nimi nie rozmawiałam. Pierwszy raz słyszę o jakiś pieniądzech - mówię nerwowo.

Jeśli on złożył pozew, mógł wygrać. Był żonaty i miał rodzinę. Ja nie. I potrafił być uroczy, co mi kompletnie nie wychodziło.

- Musiałaś coś zrobić, nie wierzę ci. To rujnuje mi życie! - krzyknął.

Cofnęłam się, zaskoczona jego wybuchem. Przez te wszystkie lata wzajemnej niechęci nigdy nie słyszałam, by podniósł głos. Nie musiał. Był słodkim gadułą. Dzięki mowie dostawał wszystko, czego

chciał. Wrzask Westona był przytłaczający. Weston był wysoki, na szczęście nie miał takich mięśni jak Luke, ale jego krzyk mnie i tak przeraził. Więc powiedziałam to, co powinna powiedzieć inteligentna kobieta.

- Przepraszam, Weston. Nie wiem, co robić. Ale pójście Rowen do ciebie nie jest dobrym rozwiązaniem. Ty też o tym wiesz - próbowałam.

Skrzywił się.

- Cóż, począwszy od dzisiaj mam zamiar zabierać ją do siebie co drugi weekend. Zobaczymy co z resztą, gdy to już się stanie. Gdzie ona jest?

Każda komórka mojego ciała krzyczała, aby nie pozwolić jej odejść, mimo postanowień sądu. Będę walczyć o nią. To moja córka i wiem co dla niej jest dobre. A zbyt częste kontakty z tym człowiekiem, mimo że był jej ojcem, nie byłyby dla niej dobre. Muszę ją trzymać z dala od niego.

I to doprowadziło mnie właśnie do teraz, próbującej się uspokoić. To był jedyny sposób, aby mój umysł się wyłączył.

Ściągając rękawice z rąk, rzuciłam je obok worka treningowego, a później przeszłam przez bramę. Byłam zadowolona, że jest ciemno. Płakałam, a nie chciałam by ktokolwiek to zauważył.

Kiedy moje stopy uderzyły w chodnik, zaczęłam biec. Był to desperacki bieg.

To katastrofa. Wiedziałam to tylko ze względu na niego. Nie wspominając już o dwóch różnych szkołach, stanach, wszystko inne. Czy oni w ogóle zamierzają wrócić do Shreveport? Czy sędzia zdecyduje, aby pół roku była ze mną, a pół roku z nim? To brzmiało na Boga strasznie.

Nigdy, od kiedy się urodziła, nie byłam z dala od niej na dłużej niż jeden dzień. Całe pięć lat razem.

Byłam prawie dwa i pół mili od mojego domu. Paliły mnie wszystkie mięśnie.

Trzymałam tempo biegnąc wzdłuż chodnika, aż trafiłam w ślepy zaułek z przodu placu zabaw dla dzieci, na który zabierałam Rowen w weekendy. Wtedy się zatrzymałam, a raczej upadłam.

Moje kolana bolały, płuca zalewały się gorzkim powietrzem.

Pochylona do przodu usiadłam na ławce w parku, łokcie oparłam na kolanach i z trudem łapałam oddech. Nie mogłam powiedzieć, czy to dlatego, że byłam zmęczona, czy dlatego, że płakałam. W każdym razie robiłam to bardzo głośno.

Nie byłam kompletnie świadoma, że ktoś był tutaj ze mną. Dopiero, gdy usłyszałam chrzęst żwiru pod podeszwami czyichś stóp, zdałam sobie z tego sprawę.

Obróciłam się do zbliżającej się osoby. Nico. Byłam pewna, że został wezwany przez Luke'a. W zmierzchu słońca wyglądał jeszcze bardziej zacięcie i pomyślałam, że imię Nico pasuje do niego doskonale.

- Hej - powiedziałam, ocierając łzy.

- Nie oderwał nawet na chwilę ode mnie wzroku.

- Cześć. Wszystko w porządku?

Zawstydzona, że było policyjne wezwanie do mnie, skinęłam głową.

- Tak. To był ciężki dzień.

Wstałam do wyjścia i przeszłam obok niego, lub próbowałam. Jego ręka natychmiast wystrzeliła i zatrzymała mnie, zanim to zrobiłam.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

Jego ręka przyniosła ciepło do mojego ramienia. Dopiero teraz zauważyłam jak chłodno jest na dworze.

- Do domu?

Skrzywił się.

- Odprowadzę cię, jest już ciemno.

Nie wiem dlaczego poszłam z nim tak łatwo. Może dlatego, że nie miałam siły już walczyć. A może dlatego, że potrzebowałam kogoś obok mnie. Pochyliłam głowę w stronę radiowozu, który był zaparkowany na ulicy i wruszyłam ramionami. Nie czułam nóg, więc chętnie wsiadłam do samochodu.

Zatrzymaliśmy się na dworcu.

- To nie jest mój dom - zauważyłam, zdezorientowana.

Spojrzał na mnie, ale nic nie powiedział. Wsiadł i bez słowa otworzył drzwi od mojej strony. Zciekawiona wsiadłam i poszłam za nim. Jak dżentelmen otwierał mi drzwi, ale nic nie mówił. Przy

ostatnich drzwiach nie wszedł za mną. W pełni zdziwiona, odwróciłam się w stronę środka pomieszczenia. Drzwi zatrzasnęły się za mną, a ja gapiłam się w szoku na Luke'a, moje brwi prawie dosięgały włosów.

- H-hej - powiedziałam.

Rozdział 9

Krzycz. Wrzeszcz. Bij. Kop. Wszystko jedno. Tylko nie płacz. Gdy płaczesz to czuję się skołowany. A nikt nie lubi tego, gdy jestem skołowany

- Luke do Reese

Luke

Interkom na moim biurku zaskrzeczał i usłyszałem wezwanie do zdesperowanej kobiety w parku.

To powinno być zabawne.

Nie.

Jednak, wszystko inne byłoby lepsze niż siedzenie na dupie, jak robię to teraz.

– Jestem cholernie zmęczony wysłuchiwaniami tego. Pozwól mi tam wrócić, albo nie. Ale zrób z tym coś. Jestem zmęczony siedzeniem w tym więzieniu - splunąłem przez zaciśnięte zęby.

Oficer IA spoglądała na mnie surowo przez kilka dłuższych chwil, nim ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się, gdy otworzyła drzwi i spojrzała na mnie przez ramię.

- Nie jestem twoim wrogiem, oficerze Roberts. Jestem tutaj, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Dobrze się stanie, jeśli to zapamiętasz. Zostałeś ponownie przywrócony – powiedziała sztywno, po czym wyszła z pokoju.

Gapiłem się na zamknięte drzwi, zaskoczony, że przywróciła mnie tak szybko.

Ostatni tydzień spędziłem pracując za pieprzonym biurkiem, a moje nerwy są postrzępione. Nienawidziłem siedzieć za biurkiem. Byłem aktywnym człowiekiem. Chociaż spędzanie czasu z moją córką było dobre, to nie byłem typem człowieka, który siedzi beczynnie i nic nie robi przez cały dzień.

Jeśli się czegoś nauczyłem przez ostatni tydzień, to że nie chcę pracować jako szef. Nie teraz. Nigdy. Chciałem również powiedzieć mu, że nie chcę być także jego zastępcą. Ale wiedziałem, że jeśli ja bym nie był, to nikt by nim nie był.

Mój telefon na biurku zadzwonił i miałem go już odebrać, gdy drzwi się otworzyły i wyglądająca na bardzo wściekłą Reese została przez nie wepchnięta. Widziałem wyraz satysfakcji na twarzy Nico i zrobiłem sobie mentalną notkę, by później stłuc tego osła.

Co jest kurwa?

- Umm – powiedziała Reese, patrząc to na mnie, to na mój telefon i ponownie na mnie – Słyszałeś o tym?

Moje oczy ani na chwilę nie opuściły jej dolnej części, zahipnotyzowane przez jej dopasowane spodnie i to co robiły z jej nogami. Góra nie była aż tak wyeksponowana, ale pokazywała każdy seksowny cal jej ciała.

A potem zauważyłem łzy, które pokrywały jej policzki i zaczerwienienie, które pomyliłem z rumieńcem, co przeniknęło wreszcie przez mój mózg.

– Co się stało? – zapytałem, wstając szybko.
Wzruszyła ramionami.

Czy z jej córką było w porządku? A może to jej mama? Albo siostra? Zobaczenie niepokoju na jej twarzy było niczym cios w brzuch.

Podszedłem do niej powoli, okrążając biurko, gdy ona oparła się o drzwi. Jej włosy były związane w niskim kucyku, zwisającym przez ramię. Patrząc w dół zobaczyłem, że jej kostki były otarte i zakrwawione.

– Co się stało? – zapytałem ponownie, spokojniej niż się czułem.

Opuściła głowę i przez chwilę myślałem, że mi nie odpowie. Ale chwilę po tym słowa, które wypowiedziała sprawiły, że krew się we mnie zagotowała.

– Mój były chce opieki nad Rowen – wyszeptała cicho.

Wciąż miała opuszczoną głowę, a ja natychmiast pojąłem skąd te łzy. Kochała swoją małą dziewczynkę jak szalona. Nie spędziłem zbyt wiele czasu z nimi, ale trzydzieści sekund w ich obecności wystarczyło, by wiedzieć, że tak jest.

Cholera, nawet zrobiłem mały wywiad na jej temat podczas imprezy na cześć jej matki. Po części zostałem zmuszony, by być ostrożnym, ponieważ moja siostra od razu, by to wywęszyła.

Reese zmieniła całe swoje życie, by Rowen miała je lepsze. By, mogła być w domu w czasie, gdy Rowen kończyła szkołę.

Ani razu nie słyszałem nic na temat jej byłego. Założyłem, że nie było go na obrazku. Jednak wydaje się, że był.

– Spójrz na mnie – powiedziałem.

Uniosła twarz do mojego spojrzenia, a moje serce zaczęło boleć.

– Chcesz bym go aresztował?

Wybuchła śmiechem, co było dokładnie tym, czego oczekiwałem.

– Tak – odpowiedziała.

Pokręciłem głową i chwyciłem ją za dłoń, ciągnąc na siedzenie przed moim biurkiem.

– Mam jeszcze kilka rzeczy, które muszę zrobić. Kiedy skończę zabiorę cię i pojedziemy coś zjeść- powiedziałem, gdy siadała. -
Opowiedz mi o wszystkim.

– Wejdiesz do mnie na chwilę? – zapytałem, gdy szliśmy do mojego SUVa. – Muszę się przebrać. Robi się trochę nieswojo, gdy ludzie rozpoznają mnie, bo ich aresztowałem. Przynajmniej bez munduru nie jestem tak bardzo rozpoznawalny.

Skinęła głową.

– Pewnie. Ja również muszę się przebrać. Przynajmniej moją koszulkę.

Spojrzałem na nią.

- Nosisz rozmiar mojej siostry. Mam kilka jej starych koszulek u siebie, jeśli jesteś zainteresowana. Lub możemy zatrzymać się pod twoim domem. Jak zechcesz.

Zatrzymała się przy drzwiach pasażera, a ja je odblokowałem dla niej. Byłem już w połowie drogi, by jej pomóc, gdy zdałem sobie sprawę, że trzymam rękę na jej głowie.

- Cholera – powiedziałem zabierając rękę. – To nawyk.

Zachichotała cicho, gdy zamykałem za nią drzwi.

Potrząsając głową okrążyłem samochód i wsiałem do środka. Potężny silnik obudził się do życia i wycofałem z mojego miejsca parkingowego, które było tuż obok miejsca szefa. Myślę, że bliskie miejsce parkingowe to jedna z zalet bycia jego zastępcą. Nikt inny nie odważył się zaparkować na moim miejscu. Próbowali raz, ale przestawiłem ich samochód moją dzieciną. Wówczas założyłem im blokadę na koło i nie mogli odjechać, dopóki nie przyszli do mnie i mnie przeprosili.

To było zabawne. Oczywiście, nie okazywałem wówczas im tego, że byłem rozbawiony, ale tak było.

- Założę jedną z koszul twojej siostry – odpowiedziała, gdy obserwowała miasto przez szybę.
- Gdzie chcesz iść? – zapytałem kładąc łokieć na konsoli pomiędzy nami.

Gdy spotkałem się tam z jej ramieniem, prześledziłem w dół jej dłoń i złączyłem nasze dłonie razem. Chwyła mnie mocno.

Jej dłoń była taka mała wewnątrz mojej. Jej była miękka. Moja była szorstka. Jej chuda i krucha. Moja silna i potężna. Jej dłoń idealnie

pasowała do mojej. Jakby była stworzona dla mnie bym ją trzymał. Ocierała kciukiem w tą i z powrotem po moim, gdy powiedziała:

- Jeszcze nie zaznałam się z Kilgore. Poszłam do tej cukierni, gdzie spotkałam ciebie i twojego przyjaciela i do miejsca, które nazywają Werandą. Nawet jeszcze nie zdążyłam wyjść na miasto. Słyszałam, że jest wiele miejsc z jedzeniem na Longview i w okolicy.

Longview było jakieś trzydzieści minut od Kilgore. Byłam tam raptem kilka razy, od kiedy mieszkam w tej okolicy.

- Jest fajne miejsce w śródmieściu, które nazywają Zgniłym Kogutem – powiedziałem żartobliwie.

Zachichotała.

- To brzmi idealnie dla mojego obecnego nastroju. Jedźmy tam.

Potrząsając głową, wiozłem zakręt na drodze, gdy samochód przede mną przejechał znak stopu, pędząc drogą i co najmniej trzykrotnie przekraczając prędkość.

- Kurwa - westchnąłem i włączyłem światła. – Trzymaj swoje spodnie.

Przyspieszyłem, włączając syrenę, pędząc tą samą drogą co samochód przede mną.

Wtedy to zgłosiłem.

- Dyspozytor, tu jednostka 6. Jestem na drodze Stone na wschód w kierunku 349. Mam 10-75 – powiedziałem do radia, zwisającego z deski rozdzielczej.
- 10-4, jednostka 6 – odpowiedział dyspozytor.

Odłożyłem radio i położyłem obie ręce na kierownicy, łatwo doganiając samochód. Spojrzałem w dół na radar, zauważając, że pędzimy osiemdziesiąt, dziewięć na sześćdziesiątce.

Przypadkiem spojrzałem na Roween i zauważyłem, że ma szeroki uśmiech.

– Podoba ci się to – powiedziałem potrząsając głową.

Zachichotała.

– Tak!

Praktycznie skakała z podniecenia w fotelu.

Jazda za samochodem zajęła jeszcze dwie minuty, nim kobieta za kierownicą zorientowała się, że jest ścigana.

Gdy zatrzymałem się tuż za nią, sięgnąłem po kamizelkę kuloodporną, przekładając ją przez ramiona nim ją zapiąłem ciasno. Reese obserwowała mnie z szeroko otwartymi oczami, gdy wysiadłem i podszedłem do okna od strony pasażera. Ulicą, na której byliśmy, była dwupasmowa bez pobocza, dlatego to było nie tylko dla mnie bezpieczniejsze, ale również dla kierowcy, gdy zbliżałem się od tej strony.

Gdy tylko podszedłem do drzwi powiedziałem.

– Prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Młoda dziewczyna wyglądała na cholernie wystraszoną. Była młoda, miała może szesnaście albo siedemnaście lat.

Gdy sięgnęła do schowka moje oczy obserwowały jej dłoń, wypatrując broni. Praca policjanta była trudna. Zatrzymanie pojazdu może okazać się fatalne w skutkach w przeciągu milisekundy. Dlatego policjanci zawsze mają złą reputację, ponieważ strzelają zbyt szybko.

Jesteśmy tam oddając nasze życie w niebezpieczeństwo. Tak często miałem broń wycelowana w moją stronę, że nie mógłbym tego zliczyć na palcach. Co uczyniło mnie przesyconym.

Moje życie zawsze będzie na pierwszym miejscu. Zawsze.

– Nie mam prawa jazdy – wyszeptała, teraz płacząc.

Westchnąłem.

– Ile masz lat?

Pociągnęła nosem.

– Piętnaście.

Potarłem dłonią czoło.

– Dobra. Wsiadaj z samochodu – rozkazałem.

Zaczęła mocniej płakać, ale wysiadła, zamykając za sobą drzwi.

– Dlaczego jechałaś tak szybko? – zapytałem.

– Moja siostra zadzwoniła do mnie dziesięć minut temu, płacząc, iż potrzebuje podwózki, ponieważ jej chłopak ją rzucił, gdy byli na imprezie. Nasi rodzice spali, więc pomyślałam, że nie zauważą, że po nią pojechałam – powiedziała pomiędzy szlochami.

Chciałem jęknąć.

– Jak się nazywasz? – zapytałem.

– Macy... Macy Rubio – powiedziała.

– Dobra. Posadzę cię na tyłach radiowozu do czasu, aż nie odzyskamy twoje siostry. Wtedy zabierzemy cię do domu i obudzimy twoich rodziców. Będę potrzebował twoich kluczyków by przeparkować twój samochód – powiedziałem.

Podaa kluczyki, gdy prowadziłem ją na tyły mojego SUVa, otwierając jej drzwi i pomagając wsiąść. Wsiadłem do jej samochodu i przestawiłem go dalej od drogi, włączając kierunkowskazy nim wysiadłem. Poszedłem do moich drzwi i wsiadłem do środka, posyłając Reese przepaszający uśmiech, który odwzajemniła.

– Gdzie mam jechać? – zapytałem.

Dziewczyna uspokoiła się, jednak wciąż pociągała nosem co kilka sekund.

– Następną drogą w dół. Ostatni dom po prawej – powiedziała.

Jazda przebiegała w ciszy i od razu zorientowałem się czyj to dom, ze względu na samą ilość samochodów i ludzi na zewnątrz.

– Jak wygląda twoja siostra? – zapytałem.

Wtedy zobaczyłem alkohol i dym unoszący się nad osobami siedzącymi na trawniku. Westchnąłem chwytając za radio.

– Dyspozytor, mam 10-15 w toku. Będę potrzebował wsparcia.

Wiele jednostek – powiedziałem, odczytując również adres.

Uciekliby gdybym sam próbował się do nich dostać. Jednak, jeśli będzie nas więcej to jest możliwość wyłapania ich. Większość i tak by uciekła, ale część z nich zostałaby zatrzymana. Jest także pewne, iż próbowaliby się wyswobodzić, dlatego nikt nie chciał iść na takie coś sam.

– Wszyscy wyglądają na nieletnich – wymruczała Reese rozglądając się po okolicy.

Niecierpliwie stukiałem palcami o kierownicę.

- Tak. Dlatego wezwałem inne jednostki. To nie jest dobre. Wiele z tych dzieciaków będzie chciało samemu jechać do domu i mogłoby zabić kogoś po drodze.

Nie chciałem tkwić tutaj sam, gdy te dzieciaki zaczęłyby uciekać. A tak by było. Skinęła.

- Nie tak dawno temu był taki wypadek. Dzieciak zabił studenta, który miał ukończyć studia w następną piątek. To było straszne.
- Słyszałem o tym. Ten, który go zabił był studentem drugiego roku, prawda? – spytałem, utrzymując wzrok na trawniku.
- To moja siostra – wyszeptała Macy, wskazując młodą blondynkę, która wyszła z domu uwieszona na ramieniu jakiegoś sportowca.

Rozpoznałem go to był piłkarz. Pracowałem na uczelni w ostatni piątek, gdy on wykopał zwycięską bramkę.

- To jej chłopak? – zapytałem.

Macy skinęła głową.

- Trent Dawes. On jest rozgrywającym w Kilkore College – potwierdziła moje przypuszczenia.

Odpaliłem SUVa i podjechałem najbliżej jak tylko mogłem a następnie wysiadłem.

- Trent Dawes? – zawołałem.

Młody sportowiec rozejrzał się, gdy otwierał drzwi do swojej ciężarówki. Potem, jak się tego spodziewałem, krzyknął:

- Gliny!

To nie było głośno, że tak powiem, ale wystarczyło, że jedna osoba to usłyszała. I powtórzyła to dalej. Dzieciaki zaczęły uciekać we wszystkich kierunkach. Niektóre do swoich samochodów, niektóre w

stronę lasu, a inne na drogę. Zaczęli rozpraszać się jak mrówki, gdy ich kopiec został naruszony. Oglądanie takiego chaosu zawsze było zabawne.

Na szczęście inne chłopaki, ubrane na niebiesko, pokazali się w samą porę, by zdążyć na show. To w ten oto sposób posłaliśmy ich imprezę w diabły.

Rozdział 10

Mężczyźni zazwyczaj za bardzo koncentrują się na dekoldzie koszulki, żeby zobaczyć szaleństwo w oczach.

- Lekcja życia

Luke

- Rodzice nie wyglądali na zbyt zadowolonych ze swoich dzieci. - Reese uśmiecha się, kiedy szliśmy razem do Whataburgera.¹⁰

Nie, nie byli. W rzeczywistości ojciec był wręcz wściekły. Co było dobre. Rodzice zbyt często pozwalali na za dużo swoim dzieciom, nie przejmując się tym zbyt. Jeśli jeszcze więcej ludzi, by to robiło, po ziemi biegałoby zbyt dużo pojębów.

Chciałbym tylko się uśmiechnąć, bo to było więcej niż oczywiste dla mnie, że większość dzieciaków, które nie są upilnowane przez swoich rodziców, jeszcze przed pełnoletniością kończyło w wypadku samochodowym, z powodu przedawkowania, bądź po przepiciu krztusiło się własnymi rzygami. Bardzo ważne było pilnowanie swojego dziecka. To najważniejsze zadanie rodzica.

- Nie, nie byli. Ale to dobrze. Dzieci teraz nie mają takiej samej dyscypliny, jaką my mieliśmy. Nie uwierzysz jak wiele

¹⁰ Popularny u nich fast food :)

dzieciaków aresztuję co tydzień. To wszystko wina złego towarzystwa i wychowania.

- Kiedyś w liceum wymknęłam się z domu przez okno. Ojciec je zamknął - powiedziała, uśmiechając się na wspomnienia. - Napisał notatkę na tylnych drzwiach i zostawił koc na bujanym fotelu na ganku. Cieszył się z mojej nocy na dworze, to było okropne.

Parsknąłem

- Mój tata jest szefem policji w Wyoming. Ostatni raz wymknęłam się z domu, gdy jeden z jego kolegów aresztował mnie i zostawił w sali wytrzeźwień na całą noc. To było straszne i poczułam się jak gówno. Kiedy następnego ranka mama popatrzyła na mnie z rozczarowaniem, poczułam się jeszcze gorzej. Nienawidzę jak moja mama jest rozczarowana.

Zaśmiała się, a ja jestem pewien, że wyobraziła sobie młodszego mnie na wytrzeźwiajątku.

- Moja siostra miała spięcie z tatą, gdy była młodsza. To było okropne. Prosiła mnie bym przekazywała mu coś tam i on robił tak samo. Oboje byli tak uparci. Teraz, gdy się na nich spojrzysz nikt by się nie domyślił, że nie chcieli ze sobą rozmawiać przez lata - powiedziała, ciągnąc swojego milkshake'a.

Głupio było się przyznać, ale nie zrozumiałem jej ostatniej wypowiedzi, gdyż mój wzrok stanowczo był przyczepiony do jej ust na słomce. Gdy do jej ust dostał się słodki płyn, zacmokała z przyjemności. Mojemu kutasowi też się to spodobało.

- Ktoś na ciebie patrzy - powiedziała od niechcenie.

- Jak wygląda? - zapytałem, starając się skupić na wszystkim innym, byle nie na tym jak lizała słomkę do czysta. Owinęła wokół niej język. Cholera.

- Dobrze, długie czarne włosy, zielone oczy, białutkie zęby, duże cycki - wymamrotała ze znużeniem, z powrotem przyczepiając się do shake'a. - Jedna z pracownic cukierni.

Obserwując chciwie ruch wyjaśniłam:

- To moja była dziewczyna Lydia. Nadal nie wiem, czemu tu jest. Ostatni raz rozmawiałem z nią z sześć lat temu.

Uniosła brwi.

- Sześć lat temu to szmat czasu. Nie usłyszałam żadnych szczegółów, dlaczego rozpadł się wasz związek, oprócz tego, że nie akceptowała twojego dziecka.

Starła się ukryć, jak bardzo zainteresowana była. Ale wiedziałem, że jest.

- Nie chciała dzieci, a ja miałem dziecko. - Wzruszyłem ramionami. - W życiu nie pozbyłbym się dziecka, żeby ona była szczęśliwa. Myślę, że naprawdę zaskoczyłem ją, gdy wybrałem Katerinę ponad nią. Zerwaliśmy, a potem w ciągu miesiąca przenieśliśmy się tutaj.

- Przecież miałeś dziecko przed poznaniem jej. Kto do diabła po prostu pozbywa się dziecka, ponieważ nowa dziewczyna nie chce dzieci?

- Nie wiem, ale zakładam, że chodziło o coś więcej. Jej ojciec jest bardzo spięty i nie lubił mnie, jak to mówił za dziecko z nieprawego łoża. Zakładam, że Lydii mówił o mnie gorzej, niż mnie. Chociaż w sumie podczas całego związku miałem

wrażenie, że to nie wyjdzie, że jest tylko tymczasowe. Odczuwałem to bardziej jako wspólną zabawę.

Poprawiła się na krześle i uśmiechnęła.

- Więc używałeś jej tylko do seksu?

Pokręciłem głową.

- Nie, to nie to, co powiedziałem.

- Tak? - zapytała. - To co miałeś na myśli?

- Chodzi mi o to, że miło spędzaliśmy czas, zanim nie powiedziała mi, że nie lubi mojego dziecka - powiedziałem chłodno.

Nie powiedziałbym tego tak chłodno, gdybym nie zobaczył Lydii w lustrze nad głową Reese. Miała zamiar podejść, ale jak zobaczyła mój wzrok w lustrze, cofnęła się i odwróciła.

- Masz tutaj taki skurcz, tuż nad okiem - powiedziała z uśmiechem. Palcem wygładziłem lekko brew. - Myślę, że naprawdę cię lubię.

- Tak? To może przestaniesz pokazywać swój utalentowany język na tej słomce? - zapytałem zdenerwowany.

Mrugnęła.

- Co? - zapytała, liżąc słomkę, zanim zassała ją w ustach. -

Przeszkadza ci to?

Igrała z ogniem.

- Przecież wiesz - powiedziałem, powoli wstając. - Miałem cholernie ciężki tydzień. Lecę już na resztkach energii, a ty jesteś cholernie blisko do wciśnięcia ostatniego guzika.

Również wstała, biorąc na wpół wypitego milkshake'a ze sobą.

- A co jest tym ostatnim przyciskiem? - zapytała przez ramię.

Obciste czarne spodnie, które doskonale podkreślają twój tyłek. Twoje długie włosy, które po prostu omiatają szczyt twojego tyłka... Po prostu proszą, żebym zatopił w nich palce i pociągnął, będąc głęboko w tobie od tyłu.

- Nie jestem łatwym człowiekiem - mówię cicho. - Jestem ciężki. Mam dziecko. Moja praca jest wymagająca i nie będę w stanie poświęcić tobie, aż tyle czasu.

Prychnęła.

- Nie jestem łatwą kobietą. Jestem emocjonalna. Mam bagaż. Jestem głośna. Moje dziecko wymaga dużo uwagi. I mam stan napięcia przed miesiączkowego raz w miesiącu.

W jednym szybkim ruchu przypieram jej ciało do ściany mojego radiowozu. Jej ciało topnieje, a palce udają się do mojej koszuli, trzymając ją w pięści. Moje usta zatrząskują się na niej. Tygodnie seksualnej frustracji wychodzą w pocałunku. Smakuje lodami waniliowymi. Jest miękka, gładka i och, tak słodka.

- Jesteś tak cholernie seksowna - mówię w jej usta. - Kiedy zabiorę cię do mojego łóżka, nie wypuszczę cię z niego przez tydzień.

Czuję w pocałunku jej uśmiech, bierze głęboki wdech, po czym mówi:

- Mamy dzieci. Masz czas do dziesiątej rano.

Pochyliam się do przodu.

- To wystarczająco dużo czasu... na teraz.

Rozdział 11

Ładne majtki. Teraz je zdejmij, żebym mógł cię przelecieć. Zadbam o ciebie, obiecuję.

- Luke

Reese

Nie dotarliśmy dalej niż do garażu Luke'a.

Byłam zdenerwowana. Nie uprawiałam seksu od lat.

Jedno spojrzenie na Luke'a, jego zbiełałe kostki na kierownicy i zarys dużego kutasa w spodniach, a wpadłam w panikę. Właśnie dlatego nie udało nam się dotrzeć do środka.

Musiał wyczuć moją panikę, kiedy zwolnił samochód z biegu i go zgasił.

Spojrzał na mnie z przymrużonymi powiekami i postął mi wilczy uśmiech. Odpiął nasze pasy i pociągnął mnie przez konsolę, aż siedziałam na nim okrakiem.

Kolanami dotykałam jego bioder. Z jednej strony wbijał mi się pas bezpieczeństwa, a z drugiej pistolet. Ale mój dyskomfort wyparował, kiedy wbił swoje usta w moje. Przygryzł zębami moją

dolną wargę i w tym samym czasie lekko popchnął biodra do góry, ocierając się o mnie wielką erekcją.

Moje oczy wywróciły się do tyłu, gdy jego twardy penis otarł się o moją płeć. Przez moje ciało przeszedł dreszcz, jakbym została porażona prądem. Mój oddech stał się urywany, tętno wzrosło, sutki stwardniały, a cipka zaczęła przeciekać.

Kiedy ssał moją wargę, kołysałam się do przodu i do tyłu, pracując wzdłuż jego sztywnej długości, wpadając na jego pistolet za każdym ruchu do przodu.

Jego ręce przywarły do moich boków, pocierając moje biodra przez cienki kawałek materiału, badały także dolne partie żeber i brzuch.

Jego kciuki podążyły pod mój sportowy biustonosz, podciągając go w górę, aż moje piersi wysunęły się, wolne od swoich granic. Teraz były pokryte jedynie bluzką, a stanik został przeciągnięty, aż znalazł się pod moją szyją.

Cała sytuacja była taka... gorąca.

Oderwał się od moich ust, a oczy niczym lasery koncentrowały się na moich twardych sutkach, prześwitujących przez materiał.

- Cholernie seksowna - jęknął, pozwalając kciukom podróżować pod koszulką na moich twardych koralikach.

Dyszałam, pochylając się do jego dotyku.

Uśmiechnął się, zgarniając moją bluzkę i ciągnąc ją w górę. Patrzyłam, jak oczy mu ciemnieją na widok moich piersi. Bez żadnego słowa pochylił się i ustami przyssał się do jednego sutka. Ociężała z

pożądania rzuciłam się na niego, błagając w myślach, by nie przerywał.

- O Boże - powiedziałam, czując jak to uczucie trafia do mojej cipki.

Uśmiechnął się przed powtórzeniem procesu na drugiej brodawce.

Moje ręce zaczęły borykać się z jego kamizelką Kevlar.¹¹ Gdy w końcu rzuciłam ją niedbale na siedzenie obok, zajęłam się jego koszulką. Podniósł ręce w górę, aby usuwanie jej było łatwiejsze, byłam za to wdzięczna. Ograniczona przestrzeń samochodu pogorszyła moją zdolność manewru. Odrzucił koszulkę i znów przyssał się do mojej piersi, ssąc różowy sutek w ustach, jakby był głodujący.

Moje ręce znalazły jego włosy, a ja zacisnęłam się na nim, gdy mocniej pocierałam jego kutasa, coraz szybciej i szybciej.

Jego wolna ręka szczypała mój drugi sutek, mieszając ból i przyjemność.

- O Boże - powtórzyłam, czując wszystko zbyt dobrze.

Zauważając moje szalone ruchy, przesunął rękę w dół brzucha. Jego zwinne palce wsunęły się pod pasek moich dżinsów, następnie pod majtki przejeżdżając po łechtaczce, przez mokre fałdki, aż do

11



samego środka. Jego dwa duże, szorstkie palce zatopiły się we mnie i było to dokładnie to, czego potrzebowałam, by spaść z krawędzi.

Rozpadłam się. Mocno.

Jęcząc głośno, rzuciłam głowę do tyłu i dalej poruszałam się na palcach mojego orgazmu.

Jego usta na mojej brodawce się nie zatrzymały, wręcz przeciwnie, zaczęły ssać mocniej, wysysając moje uwolnienie.

To było tak intensywne, że w rzeczywistości nie byłam świadoma naszego ruchu, aż poczułam, że moje plecy uderzyły o coś gładkiego i nieustępliwego. Moje buty, skarpetki, spodnie i majtki zniknęły. Moje kolana jeszcze mocniej się rozsunęły, a nogi stały się otwarte dla jego gorącego spojrzenia. Obejrzałam się dookoła i zauważyłam, że z samochodu przenieśliśmy się do garażu.

Byłam mokra i spuchnięta, ale na jego twarzy doszukałam się jedynie bezgranicznego uwolnienia. To nie był jeszcze koniec.

Jego oczy studiowały moją twarz i ciało rozłożone na masce samochodu. Samochód był purpurowy i wypolerowany do perfekcji.

Wszystkie myśli o samochodzie wyparowały, kiedy zamął i sięgnął do tylnej kieszeni, wyjmując portfel. Jego palce przeszukiwały wnętrze, wyjmując jeden foliowy pakiecik.

Rozsunął rozporek i manewrował swoją długością, wyjmując ją.

Mój umysł został zaślepiiony, gdy zobaczyłam go w całej okazałości. Był duży i gruby, nie mogłam się powstrzymać, by na niego nie patrzeć. Krótco się zastanawiałam, czy to będzie boleć, jak

wejdzie we mnie, ale równie szybko oddaliłam tę myśl. Trochę bólu mi nie zaszkodzi.

Uśmiechnął się, podniósł folię do ust i rozerwał między zębami. Umieścił lateks na szczycie swojego sztywnego penisa i zrolował w dół. Moje oczy przeniosły się na jego napięte jądra, które poruszały się, gdy zakładał prezerwatywę.

Nagle przewrócił mnie na brzuch i pociągnął, aż dotykałam stopami ziemi. Moje ręce poszły między przednią szybę, a maskę kurczowo ściskając wycieraczkę.

Poczułam jego główkę przy moim wejściu, po czym złapał mnie mocno za biodra i jednym szybkim ruchem wszedł we mnie, aż po rękojeść.

Policyjne akcesoria wbijały mi się w pośladki, ale nie dbałam o to, ważniejsza była przyjemność i ból, które mnie wtedy wypełniały.

- Jezu, jesteś tak cholernie ciasna - jęknął, wyciągając penisa i wkładając go we mnie ponownie.

Jego biodra z całą mocą uderzają we mnie. Boże, to takie cudowne uczucie. Jego jądra z każdym ruchem uderzają moją łechtaczkę i nie potrafię nic innego z siebie wydać, niż głośne westchnienia.

Z ostrych i szybkich ruchów przechodzi do powolnych i delikatniejszych, aż znowu wraca do mocnych. Jedna z jego rąk przeniosła się z mojego biodra, na plecy, aż wplątał ją w moje włosy. Zakręcił je sobie na pięści i pociągnął, a moje plecy wygięły się w łuk. Ciągnął mnie jeszcze mocniej, aż moje plecy uderzyły w jego pierś.

Samochód przytrzymał moje biodra, a penis krążył we mnie.

- Dobrze ci? - zapytał, wycofując się nieco, przed wciśnięciem go znowu we mnie.

- Tak - pisnęłam.

Poczułam jego usta na gardle, ssące moją wrażliwą skórę. Wtedy znów wylądowałam na masce na plecach, a on zatopił swoją twarz między moimi nogami. Jego oddech na wewnętrznej stronie uda, język na łechtaczce, to było za dużo. Pociągnęłam go za włosy, a on jedynie się zaśmiał. Łapiąc mnie za nadgarstek, przeniósł moją dłoń na swoją szyję.

Krzyknęłam ze zdziwienia, gdy włożył dwa palce we mnie.

- Och, Luke - jęknęłam, wbijając stopy w maskę samochodu, przesuając biodra w jego stronę najbardziej jak mogłam.

Zaśmiał się jeszcze bardziej, a wibracje jego głosu drażniły moją łechtaczkę. Zamknęłam oczy, gdy zaczął masować mój punkt g.

Warknął głośno, ssąc moją łechtaczkę i gryząc ją delikatnie między zębami.

Krzyczałam, gdy orgazm przeszedł przez całe moje ciało.

Potem jak szalenciec pociągnął mnie w dół, aż mój tyłek wystawał lekko za maskę i po raz kolejny uderzył we mnie. Jego kciuk zatrzymał się na moim guziczku i jednocześnie pchając we mnie, pocierał go w tym samym rytmie.

- Daj mi swoje piersi - rozkazał.

Pochyliłam się do przodu, dla równowagi opierając ręce na jego ramionach. Od razu wziął sutek do ust, ssąc i ciągnąc za niego.

- O Boże - jęknęłam.

Po raz kolejny doszłam, trzeci raz w mniej niż dwadzieścia minut.

Tym razem jednak doszliśmy razem.

Moja cipka zacisnęła się na jego kutasie, aż poczułam szarpanie wewnątrz mnie i poczułam, jak spuszcza się w prezerwatywę.

Oboje głośno jęknęliśmy, zaznając uwolnienia. Mocno wbiłam paznokcie w jego ramiona, a on palce w moje biodra.

Po kilku długich chwilach mój orgazm ustąpił, a kończyny bezwładnie opadły na samochód.

Oboje sapaliśmy, patrząc sobie w oczy przez dłuższą chwilę, zanim się uśmiechnęli.

- To było fantastyczne, musiało takie być, wiedziałem to - przyznał z uśmiechem, bardzo sugestywnym uśmiechem.

- Co? - Mrugnęłam.

Uniósł się w pełni i wycofał z mojej pochwy, uczucie pustki zostawiło mnie na chwilę oszołomioną.

- Mieć cię na moim samochodzie. Jak tylko cię zobaczyłem w tej restauracji, wiedziałem, że to się stanie. Myślisz, że czemu jest taki wypolerowany? Chciałem zobaczyć ślady twojego ciała na masce. Ale rzeczywistość jest nie do porównania z fantazjami.

Jezu, ten mężczyzna był niepoprawny.

Jego ręce zwinnie ściągnęły prezerwatywę z penisa i wyrzucił ją do kosza po drugiej stronie garażu.

Zeskoczyłam, badając szkody.

Maska samochodu była pokryta potem i... innymi rzeczami. Szybko zlokalizowałam szmatkę i zaczęłam wycierać całą maskę, pozbywając się naszych śladów.

- Myślę, że byłem w błędzie - wycedził za mną Luke.

- W błędzie?

Pochylił głowę do przodu.

- To moja nowa fantazja. Widok ciebie nagiej, myjącej auto. Powinnaś mieć jeszcze pianę na piersiach i nogach.

- Jesteś dziwakiem.

Pokiwał głową z powagą.

- Prawdopodobnie. Ale byłby to świetny sposób, aby się pieprzyć.

Śmiałam się.

- Cholernie świetny - potwierdziłam skinieniem głowy.

Zaśmiał się i schował penisa, który jak zauważyłam znowu twardniał. Potem przeszedł do przodu, chwycił mnie za rękę i pociągnął, abym poszła za nim przez garaż i do drzwi, które prowadziły do jego domu.

Nie spodziewałam się czystości, gdy weszłam do kuchni.

Chyba od początku założyłam, że skoro jest samotnym rodzicem, do tego facetem, to będzie tutaj bałagan. Jednakże kuchnia była wręcz dziewicza.

- Twoja kuchnia jest naprawdę czysta - zauważyłam.

Skrzywił się.

- Lata zakorzenione w Marines.

Jego uśmiech był zaraźliwy. Podeszłam do niego, owijając ramiona na jego szyi. Objął mnie, biorąc w ramiona.

- Będziesz traktował mnie dobrze? - zapytałam.

Podniósł mój podbródek, spojrzał mi w oczy i zapytał:

- Będę cię traktował najlepiej jak mogę, dobrze?

Kiwnęłam głową i z rękami po obu stronach jego głowy, szepnęłam:

- Ja też będę traktować cię dobrze. Postaram się nie być suką w ten czas miesiąca.

Potrząsnął głową, a uśmiech igrał na rogu jego ust.

- A ja postaram się poświęcać ci jak najwięcej czasu.

- Tak, poza tym będę potrzebowała jakiegoś ubrania - powiedziałam, zakrywając rękami piersi i posyłając mu zabawny grymas.

Zamyślił się na chwilę.

- Na pewno gdzieś mam koszulkę z twoim imieniem.

Rozdział 12

Drużyna biegających ślimaków. Muszelki górą!

- T- shirt

Reese

- Zatrzymam tę koszulkę, wiesz - powiedziałam, gdy przeglądałam telefon komórkowy.

To była jedyna rzecz, jaką miałam ze sobą oprócz ubrań na tyłku i kluczy do domu.

Nie wiem, czego się spodziewałam, gdy zaczęłam go przeglądać. No dobra, może i wiedziałam, czego oczekiwałam. Miałam *nadzieję*, że mój były dzwonił, by powiedzieć mi, że zmienił zdanie w sprawie Rowen. Jedyną rzeczą, która czyniła to lepszym to wiedza, że Rowen kochała swojego ojca i że *będzie* szczęśliwa z tej sytuacji.

Jednak jej miłość została kupiona. To nie była prawdziwa miłość, jaką mnie darzyła. Miłość Rowen do mnie była bezinteresowna.

Kochała mnie, ponieważ nasza miłość została wykuta przez niekończące się bezsenne noce, ze mną kołyszającą ją, gdy była niemowlakiem. Była wykuta przez przytulanie, przez oglądanie nieskończoną ilość razy filmów o księżniczce i nocne wstawanie, gdy miała wysoką gorączkę.

Miłość matki do swojego dziecka była bezwarunkowa.

– To się okaże - powiedział Luke podążając za mną do kuchni.

Spojrzałam w dół na koszulkę z nadrukiem „*Kubek - masa orzechowego Reese*”, którą trzymał dla mnie w dłoni i się uśmiechał. Była idealna.

Uśmiechnęłam się do niego przez ramię.

– Nie mam żadnych wątpliwości. To jest moje.

– Wiesz - Luke dumał przysuwając się do mnie i całując mnie w szyję, gdzie jego koszulka ześliznęła się z mojego ramienia - męska koszulka na nagim ciele kobiety jest niczym wywieszenie flagi na podbitym terytorium.

Och, rzekłabym, że bardzo się przyłożył, by zdobyć to terytorium.

Dokładnie.

Po pierwszym razie w garażu, udało się nam to powtórzyć jeszcze trzy razy w ciągu nocy. Ostatni raz zrobiliśmy to kilka minut temu pod prysznicem i byłam cudownie obolała w tych miejscach, o których nawet nie wiedziałam, że mogą być obolałe.

Byłam również dość pewna, że moja pochwa nigdy nie dojdzie do siebie, byłam tak obolała po tym jak brał mnie całą noc.

- Mogę się z tobą zgodzić. Zdecydowanie zdobyłeś szczyt góry Reese. - Dokuczałam mu.

Zachichotał w moją szyję, dając mi delikatne pocałunki wzdłuż linii mojej odsłoniętej szyi, nim podszedł do dzbanka z kawą.

- Chcesz trochę? - zapytał podnosząc dzbanek.

Pokręciłam głową.

- Nie piję kawy. Masz gorącą czekoladę?

Potrząsnąłam głową.

- Mleko czekoladowe?

Znów potrząsnąłam głową.

- Syrop czekoladowy? – spróbowałam kolejny raz.

Ponownie potrząsnąłam głową uśmiechając się.

- To co do cholery masz? - zapytałam z irytacją.

Otworzył lodówkę.

- Piwo, sok V-8, koktajl proteinowy oraz mleko.

Zmarszczyłam nos.

- Co pije Katy?

Wzruszył ramionami.

- Wodę lub mleko.

Rozdziawiłam usta.

- Żadnego soku... ani herbaty... czy mleka czekoladowego?

Potrząsnął głową.

- Nie pozwalam jej na tego rodzaju rzeczy. Zwykle zdrowo się odżywia.

Potrząsnęłam głową. Wow.

- Więc nigdy nie dałeś jej pączków... czy słodczy Little Debbie¹²?
- zapytałam.

Wzruszył ramionami.

- Ona nawet nie wie, że takie istnieją, więc nie prosi o nie. Nie odżywiam się w ten sposób i ona również nie powinna.

Chciałam krzyknąć za nią. Które dziecko nigdy w życiu nie posmakowało pączków?

12



- Założę się, że wie czym one są, ale wie także, że jej tego nie kupisz. Podejrzewam, że ma inne sposoby, by je dostać - wyjaśniłam.

Miałam na myśli to, że nie było możliwości, by dziecko nie wiedziało, że owe pączki istnieją. Na pewno widziała je w różnych innych miejscach. Na przykład u innych dzieci, które wiedziałam, że mają je spakowane na lunch w szkole. Zawsze pakowałam lunch dla Rowen i ona nigdy nie wyszła bez czegoś słodkiego. Nie ważne czy to było ciastko czy też owocowe przekąski. Wiem, że to nie jest zdrowe, ale dajcie spokój - dzieciaki to uwielbiają!

- Nigdy nie powiedziałem, że tego nie widziała. Powiedziałem, że nigdy tego nie jadła. Nie wie co traci - wyjaśnił.

Parsknęłam. Na litość boską ten mężczyzna był policjantem. Nie mógł być taki naiwny.

- Gdzie teraz jest Katerina?

Spojrzał na mnie, zastanawiając się, jaką pułapkę próbuję zastawić na niego.

- U przyjaciół.
- To idziemy. Chodźmy tam teraz i sprawdźmy co je. Jest ósma rano. Założę się z tobą o wszystko na świecie, że gdy nie jest z tobą, nie odżywia się zdrowo - odpowiedziałam.
- Dobra - powiedział, napełniając kubek termiczny. - Idziemy.

- Miłe miejsce - powiedziałam, rozglądając się po otoczeniu.
- Tak - powiedział, gdy parkował od frontu budynku gospodarczego, przed który podjechaliśmy. - Przez pięć lat włożyli w to kupę pracy, by to wykończyć.

Zabrał mnie na osiedle, które określano mianem „Wolne”. Na tyłach posesji znajdowały się domy. Gdybym nie wiedziała, że znajdują się tam, nigdy bym nie pomyślała o tym, aby ich szukać w tamtym miejscu. To było niewidoczne od frontu... Widoczny był jedynie wysoki na dziesięć stóp płot z drutem kolczastym na szczycie, który otaczał nieruchomość.

Wzięłam łyk gorącej czekolady z McDonalda i rozejrzałam się dokoła.

- Muszę wymienić olej. Czy mogę zrobić to tutaj?

Posłał mi chytre spojrzenie.

- Przyrowadź go do mnie, kiedy zechcesz. Zrobię to.
- Chciałabym, ale nie pozwolisz mi za to zapłacić - przeciągam.

Posyła mi chytry uśmiech.

- Och, zapewniam cię, że zapłacisz. Tylko nie pieniędzmi.

Prychnęłam i wysiadłam.

Powiedział mi, że zwykle podjeżdżają pod dom Maksa, ale chciał ich dzisiaj zaskoczyć. Był bardzo poważny w sprawie zakładu i chciał mi udowodnić, że byłam w błędzie.

- Chodźmy - powiedział, chwytając mnie za rękę i prowadząc wokół budynku.

Byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam na tyłach długi ciąg bliźniaków z garażami. Wszystkie były proste z brązowej cegły. W oddali mogłam zauważyć kolejne dwa domy i jeszcze jeden w trakcie budowy.

- Dlaczego wszyscy mieszkają tak blisko siebie? – zastanawiałam się.

Jeden krok Luka był niczym pięć moich, więc musiałam się spieszyć, by za nim nadążyć. Gdy zauważył mój szybki sprint (no dobra, może szybki chód) zwolnił, a potem odpowiedział:

- Wszyscy byli w zespole Rangersów kilka lat temu. Gdy wydarzyło się bardzo dużo gówna, postanowili pozostać razem tutaj. James również tu mieszka. Jego dom jest tam - powiedział wskazując na dom w oddali.
- Więc kto mieszka w tym miejscu? - zapytałam.

Wzruszył ramionami.

- Myślę, że trzy pierwsze są puste. Dwa ostatnie wciąż są wykańczane, aby można było w nich zamieszkać.

Skąd oni zdobyli pieniądze, by żyć w ten sposób?

Chciałam tak żyć!

Chociaż jedynymi osobami, z którymi bym sąsiadowała byłaby moja siostra i jej facet, a także moi rodzice, którzy nie koniecznie musieliby żyć w takim miejscu.

W takim miejscu, które również było głównem.

- Czy oni wszyscy są takimi ekstremalnymi sukinkotami jak ty? - zapytałam bezczelnie.

Spojrzał na mnie i mrugnął.

- Nikt nie jest tak ekstremalny jak ja - zażartował.
- Och - wycedził głos za nami. - Chciałbym być innego zdania.

Podskoczyłam i zapiszczałam odwracając się, by ujrzeć wysokiego mężczyznę idącego z lasu w naszą stronę. Jednak Luke nie podskoczył. Tylko ja. Luke oczywiście zauważył go wcześniej.

- Sam - Luke wyburczał, gdy witał mężczyznę.

Mężczyzna podszedł, a dwie małe dziewczynki podążały za nim. Były, tak samo jak ten mężczyzna, ubrane w moro.

Mężczyzna miał duży karabin myśliwski, zawieszony przez ramię.

Sezon polowań.

Wyobraź to sobie.

Czy też może polował na intruzów na swojej ziemi i pozwalał swoim dzieciom chodzić z nim, by pomogły mu ich torturować?

Uśmiechnęłam się sama do siebie. Naprawdę czasami siebie zaskakuję.

Dziewczynki były zbyt słodkie.

Zgaduję, że są w zbliżonym wieku do Rowen, dodając lub odejmując kilka miesięcy. Były bardzo podobne do swojego ojca, tylko miały długie blond włosy i piwne oczy.

Obserwowały mnie intensywnie, co mogło wprowadzić człowieka w zakłopotanie. Byłam pewna, że w przyszłości jakiś mężczyzna będzie musiał na to spojrzenie podać im w dłoni swoje jaja.

Tylko mniejsza z tej dwójki uśmiechnęła się do mnie.

– Jesteś mamą Rowen? – zapytała.

Skinęłam.

– Tak.

– Jestem Pru. A to jest Piper. Phoebe gdzieś zginęła - powiedziała Pru. Miała piękne loki.

Zamrugałam i spojrzałam zaniepokojona na mężczyznę.

Uśmiechnął się.

– Bawimy się w chowanego.

– Z bronią? - wyrzuciłam z siebie nim zdążyłam pomyśleć.

Wzruszył ramionami.

- Jest wiele gówna w lesie. Wolałbym nie iść tam bez zabezpieczenia.

Przechyliłam głowę.

- Spodziewasz się tam słońca?

Blizna pod jego okiem się zmarszczyła, gdy się uśmiechnął.

Kiwną głową.

- Cokolwiek. Jestem przygotowany tak czy inaczej.

Moją uwagę przykuł ruch nad głową mężczyzny. Zauważyłam nieuchwytną Phoebe, przenoszącą swój ciężar na drzewie. Jedyną rzeczą, która ją maskowała była jasnozielona podszywka jej kurtki.

- Więc... byłbyś zdenerwowany, gdyby ona była powiedzmy, że... na drzewie? - zapytałam, nie spuszczać wzroku z drzewa.

Sam uśmiechnął się.

- Jest tam teraz? Nie zauważyłem jej.

Skinęłam głową, podnosząc brwi.

- Tak. Jak ona się tam dostała?

Odwrócił się i spojrzał na drzewo.

- Myślę, że wspięła się po nim. Wspina się na drzewa od kiedy ukończyła dziewięć miesięcy, a zaczynała od choinki bożonarodzeniowej. Teraz mając prawie cztery lata, potrafi wspinać się trzykrotnie szybciej niż ja.

Obserwowałam jak podchodził do drzewa, dwie małe dziewczynki posłusznie podążały za nim, gdy mówił do będącej bardzo wysoko Phoebe.

- Zobaczmy się później - zawołał Luke do mężczyzny.
- Luke, Reese, miło było was spotkać - powiedział, podnosząc ręce wysoko nad głowę.

Szczęka mi opadała.

- Skąd on zna moje imię?

Jego śmiech pieścił moją skórę zmysłową pieśzczotą.

- Sam jest trochę paranoiczny, gdy chodzi o jego dzieci i żonę. Mam cholernie ciekawą historię do opowiedzenia ci o tym jak się poznaliśmy, ale to później. To sprawi, że spadniesz z krzesła - zażartował, wreszcie zatrzymując się przed ostatnim domkiem.

Zapukał do drzwi, rzucił szeroko otwartym spojrzeniem w moją stronę, gdy dobiegły do nas dźwięki jakby bieгло w naszym kierunku stado słońi. Odruchowo zrobiłam krok do tyłu, przerażona tym, że drzwi mogą nie wytrzymać samego tempa małych stóp, które

pokonują do nas dystans. Ale na szczęście wszystkie zatrzymały się o czasie.

- Jak wiele jest tam dzieci? - zapytałam.
- Mają jedno dziecko. Plus moje. Podejrzewam, że są u nich inne dzieci, które tu mieszkają. I często również jest u nich dziecko brata. Więc tak naprawdę nie wiadomo - wyjaśnił, obserwując jak pokrętko na drzwiach się obróciło i dziewczynka z brudną buzią, z ciemnymi blond włosami stała naga w całej swej okazałości.
- Cześć Harleigh Belle. Gdzie jest twoja mama? - zapytał Luke, najwyraźniej wcale nie zaskoczony jej nagością.
- Sprząta kuchnię. Mieliśmy domowej roboty ciasteczka! - krzyknęła Harleigh Belle - I zliziałam jajka z trzepaczki. Mama powiedziała, że miałam szczęście, że odłączyła je nim je chwyciłam. A tatuś zmienia swoje spodnie, ponieważ...

Jej tyrada została zakończona przez małą blondynkę z fioletowymi pasemkami, która pojawiła się za dziewczynką, zakrywając jej usta dłonią.

- Cześć Luke. Jesteś wcześniej - powiedziała nim zwróciła swoje oczy na mnie.

Potem obserwowałam zaintrygowana jak w jej oczach zaświeciła się intryga i czujność.

– Cześć jestem Payton. A kim ty jesteś?

Luke pokręcił głową, ale nim mógł odpowiedzieć, Katerina rzuciła się na niego.

– Tatuś! - zawołała.

Luke ją podniósł i owinął wokół niej swoje wielkie ramiona, uśmiechając się łagodnie, gdy Katy owinęła rączki wokół jego szyi.

Powracając do Payton, wyciągnęłam dłoń mówiąc.

– Jestem Reese. Miło cię poznać Payton.

Szybko uścisnęła moją dłoń i odsunęła się wpuszczając nas do środka.

– Przepraszam za bałagan. Robiliśmy ciasteczka na śniadanie.

Uśmiechnęłam się triumfalnie do Luka, po czym odwróciłam się, by obejrzeć pokój. Zadziwiająco, że od środka wcale nie wygląda jak bliźniak. Wygląda jak normalny dom.

Ściany pomalowane są w kolorze beżowym, a duża głowa jelenia powieszona jest na ścianie tuż obok rodzinnego portretu mężczyzny, kobiety i malutkiego dziecka.

– O wow, jak ona jest malutka! - zawołałam.

Payton podeszła do obrazu i uśmiechnęła się czule.

- Tak. Harleigh jest wcześniakiem. Gdy się urodziła w dwudziestym szóstym tygodniu ciąży ważyła jeden funt i czternaście uncji.

Moja szczęka opadła ze zdziwienia.

- Jasna chol... znaczy się niesamowite. Masz jedno z takich zdjęć z jej dłonią przełożoną przez obrączkę ślubną? Gdy uczyłam się w szkole pielęgniarskiej, widzieliśmy dziecko, które urodziło się w 22 tygodniu ciąży i zrobiono mu zdjęcie z obrączką matki na jego kostce.

Skinęła głową i podeszła do kolażu zdjęć nad kominkiem. Na jednym z nich była malutka rączka, opleciona obrączką ojca. Drugie pokazywało ją w kubku Route 44 Sonic¹³.

- To jest urocze – powiedziałam. - Jak długo była na oddziale intensywnej terapii?
- Siedemdziesiąt siedem dni - usłyszałam głos za sobą.

Odwróciłam się, by zobaczyć dużego blondyna z blizną na środku czoła, stojącego bezpośrednio za mną, tuż obok Luka. Duży owczarek niemiecki leżał przy jego jednej nodze, na drugiej wisiąca mała dziewczynka.



13

Był, podobnie jak Luk, dużym człowiekiem, nieco mniejszym i drobniejszym. Tak około dwie lub trzy stopy niższy od sześćdziesięciu trzech stóp Luka.

Zastanawiam się czy kiedykolwiek był przezywany Harrym Potterem z tą jego blizną na czole.

Czy dzieliłby mnie po głowie tą pięścią wielkości golonki, gdybym tak go nazwała?

Moje usta drgnęły, a on zwęził oczy. Jakby dokładnie wiedział, o czym myślałam.

Zacisnęłam usta, by powstrzymać słowa, które chcą się przez nie wyśliznąć.

Czasami naprawdę nie mam nad nimi kontroli.

– Maks to jest Reese, Reese Maks - Luke nas sobie przedstawia.

Podchodzę i wyciągam do niego rękę.

– Miło cię poznać Harry.

Payton wybuchnęła śmiechem, a Maks ponownie zmrużył na mnie oczy. Zakryłam dłonią usta, nim znów coś wymknęłoby się z nich niekontrolowanie.

– Przepraszam!

Luke zaśmiał się cicho.

– Reese.

- Pielęgniarka Doherty jest pielęgniarką w mojej szkole. Postrzeliła moją nogę dwa tygodnie temu - z dumą powiedziała Katy.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie, a ja się zarumieniłam.

- Dla jasności nie postrzeliłam jej nogi, tylko podałam jej adrenalinę z jej Epi Pen.

Payton pokiwała głową.

- Nigdy tego nie zrobiłam przez te wszystkie lata odkąd jestem pielęgniarką. Ani razu. To jest imponujące.

Wskazała na kanapę, na której był koc i wypchane zwierzęta, gdzie usiadłam.

- Nie powiedziałabym, że nie byłam przerażona. Też nigdy wcześniej tego nie robiłam, a jestem pielęgniarką od sześciu lat - wyjaśniam.

Pokiwała głową.

- Gdy Harleigh była dzieckiem myśleli, że miała alergię na koty, ale po wykonaniu dalszych badań okazało się, że miała łagodną formę astmy. Nastraszo nas bzdurami, gdy poruszono temat anafilaksji i EpiPena.

- Rowen, moja córka, miała reakcję alergiczną na niektóre antybiotyki, gdy miała dwa lata. Ja, będąca pielęgniarką, i wszyscy wiedzieliśmy, że coś się dzieje tak szybko jak pojawiły się pierwsze objawy. Ale to nie sprawiło, że to było dla mnie łatwiejsze. Po prostu wiedziałam, że może coś pójść nie tak, niż tylko duża wysypka, pokrywająca całe jej ciało. Na szczęście, na tym się skończyło - powiedziałam pochylając się do tyłu, aż nie oparłam się głową o kanapę.

Ustyszałam jak drzwi wejściowe się zamykają, zauważając, że dwóch mężczyzn oraz dzieci nie było już w pokoju.

Gdy spojrzałam z powrotem na Payton zauważyłam, że jej oczy błyszczały pozytywnie z podniecenia.

- Więc... opowiedz mi jak się poznaliście. Jest dobry w łóżku?

- Dzięki za podwiezienie - powiedziałam stojąc na najwyższym stopniu mojego ganku.

Wzruszył ramionami.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić po tym jak mnie oświeciłaś, jaki błąd popełniłem.

Zachichotałam. Razem z Payton wyszliśmy mniej więcej po godzinie, po tym jak oni wyszli z pokoju i nadstawiliśmy ucha, by

podłuchać jak Luke mówił Maksowi, jak ciastka były nieodpowiednie na śniadanie.

Rozbawiły nas oczekiwania Luka, że jego dziecko nie będzie jeść fast foodów, gdy go nie ma w pobliżu.

W rzeczywistości to było dość komiczne jak zobaczyliśmy jego zdziwienie, gdy Katy powiedziała mu o tym jak dobre były te ciasteczka. I o tym, jaki jest jej najbardziej ulubiony rodzaj pączków, oraz to, że najbardziej uwielbia ze wszystkich babeczek firmy Hostess Twinkies¹⁴.

– Och, cała przyjemność po mojej stronie - powiedziałam.

Luke pochylił się by mnie pocałować, ocierając ustami o moje nim usłyszeliśmy dźwięk silnika diesla, dobiegający z mojego podjazdu.

Oczywiście to się stało, gdy Weston przyjechał.

Oczy - kurwa - wiste.

14



Rozdział 13

Jeśli otworzysz serce dla mężczyzny, to najprawdopodobniej również będzie próbował trzymać tam swojego penisa

- Reese do Tru

Reese

Listopad - tydzień przed świętem dziękczynienia

- Halo? - gniewnie warknęłam do telefonu.
- Co się stało? - Luke zapytał tak szybko jak tylko odpowiedziałam.

Westchnęłam.

- Nic. Słuchaj, muszę kończyć.

Po moim oświadczeniu nastąpiła cisza i wiedziałam, że to kłamstwo nigdzie mnie nie zaprowadzi, ale jeszcze nie byłam gotowa, by mu o tym powiedzieć.

Byłam wkurzona. W rzeczywistości tak wkurzona, że miałam ochotę w coś przywalić.

W cokolwiek.

Dzisiejszy dzień rozpoczęłam chorobą. Tak jak ostatnie osiem dni. Na szczęście byłam na końcu choroby. Niestety wciąż nie miałam siły, by dzielić się tym gównem.

Z reguły na tydzień przed Świętem Dziękczynienia rozpoczynałam jego planowanie, lecz tym razem nie mogłam zrobić ani jednego planu, gdyż ledwo mogłam otworzyć oczy.

Moja mama wciąż dochodziła do siebie po zabiegach, więc byłam ostatnią osobą, której potrzebowała w pobliżu z jej osłabionym układem odpornościowym. Co oznaczało żadnej pomocy od nikogo. Mamy, siostry, taty. Cierpiałam w samotności, nikt z nich nawet nie wiedział, że byłam chora.

Poza tym był to styl życia samotnego rodzica i w tym momencie przywykłam do tego.

A tak w ogóle to jaki czas byłby najlepszy, by rozchorować się na grypę?

Mówiąc, że już nie byłam chora nie było raczej dokładnym. To po prostu oznaczało, że nie miałam już gorączki, ale wciąż byłam zmęczona i nie miałam chęci się ruszać.

Byłam szczęśliwa, że wreszcie mogłam oddychać oraz, że mogłam spać nie czując walenia w głowie.

I bonus! Rowen miała jeszcze jeden dzień szkoły przed przerwą świąteczną. Cieszyłam się z tego do czasu, aż ktoś zapukał do moich

drzwi, a ja głupio podjęłam decyzję, by na to odpowiedzieć. Mój dzień stał się wówczas jeszcze gorszy, ponieważ gdy otworzyłam drzwi znalazłam Westona na ganku. Mężczyznę odpowiedzialnego za zrobienie w przeciągu ostatnich czterech miesięcy piekła z mojego życia.

A później dołączyła do obrazka jego żona i wtedy moje życie przemieniło się w niesamowite gówno.

W chwili, gdy Luke wyszedł, pozostawiając mnie samą z Westonem, bym poradziła sobie z nim na własną rękę, rozpoczęły się moje problemy.

Tydzień po tym zaczęły przychodzić anonimowe donosy na mnie do CSP. Rzekomo moja córka miała siniaki na ramionach i nogach od tego, że biłam ją kijem od miotły. Później siniaki przekształciły się w poparzenia, gdyż trzymałam jej rączki nad palnikami kuchenki, gdy ta nie chciała być posłuszna. Wsadzałam również jej stopy do gorącej, wrzącej wody.

Tydzień po drugim anonimowym donosie do CSA Weston i jego żona Anita przeprowadzili się do Kilgore, by "być bliżej ich córki". Znienawidziłam Anitę w momencie, gdy ją poznałam. Była wszystkim tym, czym ja nie byłam. I suką do kopnięcia. Kocią suką w pobliżu której nie chciałam, aby przebywała moja córka. I o mój boże. Oślaniała się kartą ciąży. Im bardziej ją poznawałam, tym bardziej stawała się nieprzyjemna.

Wiedziałam, że to ona była odpowiedzialna za fałszywe doniesienia do CSP.

W ten sposób poznałam Shillon, która była żoną Jamesa - jednego z oficerów i przyjaciela Luka. Zapewniła mnie, że było

dochodzenie w sprawie fałszywych zarzutów, ale to nadal nie powstrzymało osoby, która je wysyłała.

Jedyną pozytywną rzeczą, wynikającą z tego, że oni przeprowadzili się bliżej, było to, że Weston nie wniósł sprawy o pełną opiekę nad Rowen. Był zadowolony z posiadania jej na weekendy i byłam za to wdzięczna.

Nie chciałam, żeby moja mała córeczka była w środku wojny *holowników*, jaka toczyła się pomiędzy nami. A w szczególności nie wtedy, gdy wreszcie jej ojciec zbliżył się do niej tak jak tego chciała.

Kolejną dobrą rzeczą było to, że zbliżaliśmy się z Lukiem jeszcze bardziej. Był moją opoką w przeciągu ostatnich czterech miesięcy. Ramieniem, w które wyplakiwałam się za każdym razem, gdy przychodziły nowe fałszywe doniesienia, nie wspominając o wielkim systemie wsparcia.

I Rowen go kochała.

Jednak teraz, w tej chwili chciałam się tylko położyć i się kołysać.

I wtedy niczym ból w dupie policjant, którym był zadzwonił ponownie.

- Halo? - odpowiedziałam.
- Reese - powiedział cicho.

Prawie zbyt cicho.

- Po prostu... nie przez telefon. Powiem ci. Obiecuję. Ale nie chcę rozmawiać o tym przez telefon - powiedziałam niepewnie.
- Dobrze. Będę za pięć minut - powiedział i nim zdążyłam odpowiedzieć rozłączył się.

A ja na dowód tego miałam dźwięk martwego połączenia w telefonie.

Kurwa.

Zamknęłam oczy z wyczerpania i następną rzeczą, jaką pamiętam było to, że byłam budzona przez duże ciepłe ciało przesuwające się za mną na łóżku.

Boskie czucie Luka.

Mój tyłek był zamrożony, a jego duże ciało, które doskonale pasowało do konturów mojego, było niczym grzałka.

Jak zawsze, gdy jego ciało było blisko mojego, a zwłaszcza skóra przy skórze, moje ciało zaczynało odpowiadać.

Nie obchodziło mnie, że byłam zmęczona.

– Zarazisz się - mruknęłam sennie.

To był mój argument, by trzymać go zdaleka od siebie od tygodnia.

Na początku nawet nie powiedziałam mu, że byłam chora. Byłam zbyt zmęczona, by rozmawiać przez telefon. W przeciągu ostatnich ośmiu dni znajdowałam jedynie siłę na to, by obudzić się i dostarczyć Rowen na autobus, zrobić jej kolację i położyć ją do łóżka.

Było tak do czasu, aż piątego dnia pojawił się w moich drzwiach Luke. Był wściekły, że nie odbierałam jego telefonów, myślał, że uciekam. Oczywiście tego nie zrobiłam, ale on tego nie wiedział.

Jednak, gdy mnie zobaczył zrozumiał. Niechętnie pozostawił mnie samą, ale nie mógł się zarazić. Teraz jednak moja zwłoka została skończona.

Zachichotał, przyciskając swojego twardego kutasa do mojego tyłka.

- Nie zarażę się. Nie oddychasz na mnie – zażartował. - I również nie będę cię całował. Nie mogę zarazić się od samego pieprzenia ciebie. Zrobimy to od tyłu. I nie będę wdychał niczego zaraźliwego.

Chciałam się śmiać, ale byłam zbyt zmęczona. Jednak nie aż tak bardzo zmęczona, by leżeć tam i nie pozwolić mu, by mnie wziął. To może być cudownie miłe. W rzeczywistości brzmiało to z każdą sekundą coraz lepiej.

- Płyny ustrojowe są płynami ustrojowymi - wymamrotałam.

Jego twarde kutas zręcznym ruchem został uwolniony z ograniczeń jego bielizny i zaczął pocierać nim pomiędzy moimi nogami, na co zaczęłam się skręcać.

Nie byliśmy ze sobą od prawie dwóch tygodni. Najpierw był bardzo zajęty przez pracę. Później ja zachorowałam i nie chciałam mieć go w pobliżu, by utrzymać jego i jego córkę zdrową.

Co sprowadza nas do teraz. Nas obojga tak napalonych, że on jest gotów uprawiać seks z chorą kobietą, a ja mam zamiar mu na to pozwolić.

Trzymając dłoń na mojej talii przyciągnął mnie do swojego ciała. Powolnymi ruchami gładził mnie po brzuchu, schodząc w dół do krawędzi majtek.

Zanurzając palce pod materiał majtek zaczął mi dokuczać, pocierając szczyt mojej łechtaczki, jednocześnie poruszając kutasem pomiędzy moimi nogami.

Był tak blisko, by dotknąć mnie tam gdzie go potrzebowałam najbardziej, że zaczęłam się kołysać z jego ruchami, z każdym oddechem pragnąć więcej. Chcąc, by dotykał mnie jeszcze bardziej.

– Proszę - powiedziałam chrypiąc.

Poczułam jak się uśmiecha w moje włosy, gdy w końcu przesunął palcami pomiędzy wargi mojej płci.

Moja dłoń powędrowała w dół, pomiędzy moje nogi bym mogła masować główkę jego kutasa za każdym razem, gdy dociskał do mnie swoje biodra.

Przy pierwszym kontakcie moich palców z jego długością syknął z zaskoczoną przyjemnością.

– Boże – jęknął. - To było najgorsze półtora tygodnia od czasu, gdy przestałem być prawiczkim, gdy miałem szesnaście lat. Wiedza, co mam... czego mi brakuje była najgorszą torturą.

Uśmiechnęłam się i obróciłam próbując przenieść się na niego, ale on obrócił się ze mną unosząc się nade mną, wciąż trzymając swoją dłoń w moich majtkach.

Jęknęłam pokonana.

– Chociaż raz mogłabym być na górze.

Ugryzł mnie w kark, sprawiając, że moja płęć zadrżała w oczekiwaniu.

Ja na górze to nigdy nie było dobre rozwiązanie dla Luka. On uwielbiał posiadać kontrolę, a ja uwielbiałam mu ją dawać. Tylko w rzadkich przypadkach byłam na górze, ale jeszcze rzadziej kończyliśmy w ten sposób.

Jego palce się poruszały, odnajdując swoją drogę do mojego wejścia. Gdy przenikał do mojego wnętrza zamknęłam powieki. Zaciśnęłam się mocno na jego palcu drżąc w oczekiwaniu.

– Proszę – jęknęłam. - Potrzebuję tego.

Jego zęby musnęły moje gardło, po czym przygryzł je delikatnie dając mi najdelikatniejszą wskazówkę bólu, gdy powoli zatopił we mnie palca.

– Jezusie – syknął. - Tak dobrze cię czuć.

Przycisnęłam się łechtaczką do jego dłoni, wywołując tym jego warknięcie. Z kilkoma ekstremalnymi pchnięciami zaczął zwijać swój palec w kierunku mojego nabrzmiałego pączka, pracując nad tym ukrytym kłębkim nerwów, który zawsze odnajdywał bez żadnego wysiłku. Nie byłam w stanie odnaleźć go przez trzydzieści lat, a ten mężczyzna odnajduje go za każdym razem, gdy tylko tego zechce.

Mój rdzeń zaczął powoli z każdym ruchem jego palca przeciekać. Wtedy jeden palec zamienił się w dwa, następnie trzy i cztery. Uwielbiałam, gdy popychał w ten sposób moje granice. Gdy z początku zaczynaliśmy się spotykać byłam spięta, a on dokładnie wiedział, czego potrzebowałam.

Gdy uniósł się trochę to wypchałam mój tyłek w powietrze i zgięłam kolana, aż mój tyłek był wystawiony na to, co wiedziałam, że było potrzebne bym doszła.

- Jesteś gotowa, Reese? - zapytał.

Jego głos był niczym aksamit naprzeciw mojego kręgosłupa, gdy wypracowywał swoją drogę w dół, aż dotarł do granicy moich majtek. Wtedy powoli zaczął je ściągać, zsuwając je w dół nim dotarł do moich kolan.

Warknął niezrozumiale, gdy wodził językiem do góry po wewnętrznej stronie uda, a następnie w dół wzdłuż drugiego.

- Twoja cipka wygląda na samotną - mruczał prowadząc swój język z powrotem do góry i musnął nim zewnętrzne wargi mojej płci.

Sfrustrowana wsunęłam dłoń pomiędzy nogi i zaczęłam masować łechtaczkę. Byłam tak podniecona, że nie obchodziło mnie jak to dostanę, tak długo jak to będzie trwać. Chwycił moją rękę i przyspilił ją do łóżka, zanim mogłam wykonać choćby jeden pełny obrót wokół niej.

- Ej - zbeształ mnie, wodząc kciukiem od szczytu mojego krocza w dół, zatapiając go głęboko we mnie.

Zakwiliłam wypychając tyłek do tyłu ujeżdżając jego kciuk, gdy trzymał moją dłoń w niewoli. Pracowałam tyłkiem naprzeciw jego kciuka, pochłaniając go tak głęboko jak mogłam go dostać. Niczym opętana kobieta poszukująca tylko jednej rzeczy.

Tuż przed tym jak mogłam balansować na krawędzi urwiska, gdzie uwielbiał mnie trzymać, wycofał się, gdy tylko wyczuł mój nadchodzący orgazm.

Wtedy poczułam jak pociera główką swojego kutasa o mój tyłek, przyciskając go delikatnie do mojej dziurki. Następnie pokierował go do wejścia i brutalnie uderzył. Pocierał szorstkimi kostkami naprzeciw mojej łechtaczki, a ja dyszałam, gdy wysunął powoli swojego kutasa z mojego wejścia i ponownie zatonął w środku. Świszczący oddech wyszedł z mojego gardła, gdy rozciągał mnie. Duża dłoń zbierała moje włosy po czym pochylił się nade mną i pieprzył mnie bez pośpiechu.

Czucie jego gorącego, twardego kutasa poruszającego się we mnie leniwie. Pyszne ruchy, które wykonywał popchały mnie na skraj w ciągu kilku krótkich pchnięć.

Pracował we mnie i na zewnątrz całkowicie rozciągając mnie za każdym razem.

Przygryzłam poduszkę, powstrzymując krzyk, gdy trzymał moje włosy owinięte wokół dłoni utrzymując moją głowę w pozycji, w której chciał, aby była zanim ponownie się pochylił i chwycił moje biodro. Otaczał palcem moją łechtaczkę, wiedząc dokładnie po tych czterech miesiącach wzajemnej nauki o naszych ciałach, co najbardziej mi się podobało.

Wiedział, że gdyby utrzymał to, rozpadłabym się w przeciągu kilku sekund. Nawet milisekund. Co zrobiłam chwilę później, gdy dodatkowy ruch jego palców w zachwycającej chwili, kiedy jego kutas był we mnie, rzucił mnie w przepaść.

Krzyczałam głośno w poduszkę, gdy moja płeć zaciskała się wokół jego kutasa. Moja ręka powędrowała w dół z własnej woli do kielicha jego jąder, gdy przyspieszał swoje tempo pchnięć. Były one pełne i bezlitosne. Jednak nie były takie przez długo. Po mniej niż minucie ciągłych pchnięć jego jaja naprężyły się i przylgnęły bliżej

ciała¹⁵, tuż przed tym jak poczułam wytrysk jego nasienia głęboko we mnie.

- O boże - wyjęczał w moją szyję, zatapiając zęby na moim ramieniu.

Zajęczałam razem z nim, wciąż ujeżdżając ostatnią falę orgazmu, gdy wbił się we mnie. Mocno.

Poczułam każdy strumień jego orgazmu rozpryskujący się w moich wewnętrznych ściankach i pulsowałam wzdłuż jego długości nawet, gdy jego orgazm ustąpił.

- Przysięgam, że to staje się coraz lepsze za każdym razem - powiedział.

Było to coś, co mówił za każdym razem, gdy byliśmy razem.

Pokręciłam głową, zamykając oczy, gdy wycofał się ze mnie. Wciąż się nie poruszałam, nawet wówczas, gdy poczułam jak jego nasienie wycieka z mojego wnętrza. Byłam zbyt zmęczona, wyczerpana i nasycona. Co musiał zauważyć, ponieważ powrócił po chwili i zaczął czyścić bałagan, który we mnie pozostawił.

Po wykonaniu testów zdrowotnych zdecydowaliśmy, że chcemy zrezygnować z prezerwatyw z uwagi na to, że już i tak stosowałam antykoncepcję hormonalną. Jestem na zastrzykach, od kiedy urodziłam Rowen, więc wydawało się, że nie ma sensu stosować dodatkowego zabezpieczenia tym bardziej, że oboje chcieliśmy poczuć siebie skóra przy skórze. Chociaż to również było bałaganem. I z uwagi na to, że oboje mieliśmy małe dzieci, które domagały się

¹⁵ Ja pierdzielę! Myślałam, że już wszystko przerobiłam w Decadence After Dark a tu taki tekst! - dr hab. pornografii pisanej GARD-maj :)
Ty Kobieto nie narzekaj tylko się ucz ;) (Aga)

naszej uwagi, musiałam znaleźć sposób, by nie wybrudzić pościeli momentami naszej spontaniczności, które zdarzały się często. Za dnia to zawsze było szybkie, to tu to tam, za to noce były długie i powolne. Jakkolwiek to w naszym przypadku działało i żadne z nas nie miało żadnych skarg.

- A teraz, gdy dotarliśmy na pobocze - powiedział zapadając się na materacu - powiedz mi, co się stało, że jesteś taka wkurzona.

Spojrzałam na niego z mojej pozycji, mając wciąż tyłek w powietrzu.

- Dotarliśmy na pobocze? - zapytałam unosząc brew na niego.

Skinął i uśmiechnął się do mnie.

- Tak na pobocze.

Chwyciłam poduszkę, którą miałam pod głową, wyciągając ją zza siebie i uderzając nią w niego. Zaśmiał się potrząsając łóżkiem od swojego entuzjazmu. Przytuliłam twarz do jego piersi, gdy owinął ramię wokół mojej szyi i pociągnął mnie do przodu.

- Potrzebuję cię jak pijak potrzebuje szklanki whisky. Uwielbiam płonąć... ale także potrzebuję niebiańskiego pieprzenia, które mi dajesz. Nie czułem się tak dobrze od wielu lat. Bycie z tobą czyni mnie szczęśliwym. Więc dlaczego, jeśli mogę zapytać, jest złą rzeczą, gdy chciałem cię pieprzyć?

Uszczypnęłam jego sutek i wtedy powiedziałam.

- Weston chce zabrać Rowen do starego domu Anity na Święto Dziękczynienia. Nie miałam wyjścia i pozwoliłam mu na to.

Jedyną dobrą rzeczą jest to, że przywiezie ją z powrotem dzień po.

Cisza. Martwa cisza.

Wtedy on musiał iść i uczynił ten dzień gorszym.

- Wiem, że to rozczarowujące, ale on jest ojcem Rowen - powiedział powoli Luke.

Odsunęłam się od niego i usiadłam patrząc na niego.

- To, co do cholery mam teraz zrobić w Święto Dziękczynienia? Od pięciu lat spędzałam je zawsze razem z Rowen. Bez niej to nie są święta.

Kontynuował czyniąc to jeszcze gorszym.

- Zaprosiłbym cię na święta, ale moja matka zaprosiła Lydię i nie byłoby to dobre, gdybyś ty również przyszła. Wiem, że masz z nią problem - powiedział Luke, siadając na skraju łóżka.

Moje serce się zacisnęło. Dlaczego ją zaprosili? Wzbraniałam się przed zadaniem tego pytania. To nie była moja sprawa, a jednak. To było dla nas nowe. Zbyt nowe dla mnie, by na początku gry wyciągnąć kartę zazdrosnej dziewczyny.

- Naprawdę nie mam z nią problemu. Tak długo jak jej nie widzę lub nie usłyszę jej głosu, czy też jej imienia... i prawdopodobnie jej zapachu. Będę w porządku - próbowałam, ale wiedziałam, że to przegrana sprawa.

Dał mi żartobliwe spojrzenie, gdy podciągał dżinsy na swój goły tyłek.

- Czy proszę byś zaprosił mnie na Święto Dziękczynienia? - zapytałam.

Nie powiedziałam tego, czyż nie? To uczyniłoby mnie na brzmiającą na zdesperowaną. A Reese Francesca Doherty nie jest zdesperowana.

- Chciałem tylko byś wiedziała, że uwielbiałbym gdybyś tam była, ale lepiej, jeśli cię tam nie będzie¹⁶ - powiedział powoli.

Położyłam się, podciągając kołdrę nad głowę.

- Kiedy musisz wyjść? - zapytałam.

Ustyszałam jak zaśmiał się łagodnie.

- Pięć minut temu.
- Czy naprawdę warto było po tu przejechać? – zapytałam. - Mogłeś po prostu poczekać na to, aż będę gotowa na tę rozmowę.

Poczułam go jak pochyła się nad łóżkiem, układając pięści po obu stronach mego ciała.

- Och, nie powiedziałbym, że to była strata czasu. Wychodzę zadowolony. Porozmawiamy wieczorem okej? - zapytał całując mnie w policzek przez kołdrę, której odmówiłam usunięcia z mojej twarzy.

Pokiwałam.

- Tak, dobrze.

¹⁶Co jest k...?

Westchnął.

- Wszystko będzie w porządku kochanie. Z Rowen będzie dobrze. Zobaczysz.

Mam cholerną nadzieję, że tak będzie.

Rozdział 14

Twoja twarz. Lubię to gównno.

- Kubek kawy

Reese

- Dlaczego nie przyjedziesz tutaj? - zapytała moja siostra.

Spojrzałam na zegar obok łóżka, w którym leżałam od czterech godzin i westchnęłam.

- Okej. Co mam przywieźć? - zapytałam.

To było Święto Dziękczynienia, a ja byłam sama. Lot moich rodziców był opóźniony z powodu burzy śnieżnej. Coś, z czym połowa Stanów miała do czynienia w tym momencie. Wygląda na to, że samoloty nie mogą latać w trakcie śnieżycy. Nie mogły lądować na pasie startowym, pokrytym lodem. Kto to wie? To równało się dla mnie z niewychodzeniem nigdzie po raz pierwszy w historii. A moja mała siostrzyczka ulitowała się nade mną.

- Tylko siebie. Upewnij się, że weźmiesz prysznic i wyczyścisz wcześniej zęby. Nie chcę byś mnie zawstydziła - zażartowała.

Nie miała pojęcie jak trafne było jej oświadczenie.

- Okej – powiedziałam. - O której mam być?
- Przyjadę po ciebie, bo mam ochotę się napić – powiedziała. - Będzie tylko tata Graysona i my. Kameralnie. I przez cały czas będziesz mogła śmiać się z mojej kuchni.

To również nie był żart. Trzy lata temu próbowała zrobić indyka i zakończyło się to katastrofą.

- Dzięki sis - powiedziałam cicho.

Jej głos złagodniał.

- Kocham cię.

Zamknęłam oczy ledwo powstrzymując szloch.

- Też cie kocham.

- Naprawdę powiedział ci, że nie możesz przyjść? - zapytała moja siostra zdziwiona, gdy mieszała coś, co wyglądało jak indyk pieczony w sosie.
- Tak – potwierdziłam. - Powiedział, że Lydia ma zamiar tam być i że to było w moim interesie, by tam nie przychodzić.
- On ją pieprzy - powiedział ojciec Graysona, Booney.

To nie było dalekie od moich rozmyślań. Im bardziej starałam się zapomnieć o tym co Luke powiedział, tym łatwiejsze stawało się dla mnie zasadzenie tego małego ziarenka niepewności. Po tych

wszystkich doświadczeniach, jakie miałam w moich nielicznych związkach. A z Westonem to było tak toksyczne, że to więcej dla mnie niż oczywiste, że nie potrafiłam najlepiej osądzać, gdy chodziło o facetów.

- Upij się skarbie i zapomnisz - powiedział Booney, oferując mi szklanekę whisky.

Chwycałam szkło przypominając sobie, co Luke powiedział po tym jak się kochaliśmy ostatnim razem. Porównał mnie do szklanki whisky. Potem wzruszyłam ramionami wyłączając wspomnienia.

- Do dna.

Pałący napój spłynął w dół, rozpalając mój brzuch przez kilka długich chwil, nim zamienił się w przyjemne wyborne ciepło.

- Wow – powiedziałam. - To jest dobre.

Grayson wszedł i zobaczył mnie z pustą szklaneczką.

- Wiesz - mruknął z uśmiechem. - Udało mi się zachować tę butelkę przez dziesięć lat, a wasza dwójka przychodzi na Święto Dziękczynienia, otwiera ją i wypija połowę, nim zdam sobie sprawę z tego, że to zrobiliście.

Mrugnęłam do niego, oplatając ręką ramię Booneya.

- Twój sen, twoja strata.

Posłał mi kpiące spojrzenie.

- To była drzemka. Wolno mi się zdrzemnąć po tym całym świętowaniu.

- Tak - powiedziała wyciągając kolejną szklankę z szafki. -
Również zasłużyłeś na drinka.

Lutce

- Co się dzieje kochanie - cicho zapyta matka.

Usiadłem na krześle plecami do narożnika i obserwowałem jak moja córka bawi się z dziećmi Baylee. Lydia siedziała na krześle po drugiej stronie pokoju, uśmiechając się na wybryki dzieciaków.

- Myślę, że spieprzyłem - powiedziałem.

Mój żołądek nie czuł się dobrze.¹⁷ Nie mogłem skontaktować się z Reese i z każdą chwilą, wiedząc, że jest sama, bo nie mogła być ze mną, to stawało się gorsze.

- No cóż nie ma w tym nic nowego. Ale, o co chodzi tym razem? - zapytała, wyciągając rolady z piekarnika i umieszczając je na gorącej podkładce obok pieca.
- Lydia. Nie powinno jej tu być - mruknąłem cicho.

Matka zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

¹⁷ I bardzo dobrze!!!

Nigdy nie powiedziałem matce dlaczego ze sobą zerwaliśmy. Jedynie Baylee wie o tym i rozumie moją potrzebę, by zachować to w tajemnicy. Rodzice Lydii byli najlepszymi przyjaciółmi moich rodziców. Nie potrzebowali, by to stało pomiędzy nimi - nie wtedy, gdy byli ze sobą tak zżyci.

- Poznałem kogoś jakieś cztery miesiące temu. I czuję się jak gównowiedząca, że w samotności spędza Święto Dziękczynienia. Do tego powiedziałem jej, że nie może tu przyjść - powiedziałem cicho. - Wiedziałem, że Lydia mogła tu być i nie chciałem, by to się stało niekomfortowe dla każdego.
- Spotykasz się z Lydią i inną kobietą? - jęknęła matka.

Rozejrzałem się dokoła i warknąłem.

- Nie! Dlaczego tak sądzisz?

W rzeczywistości trochę to zabolęło. Dlaczego moja matka tak pomyślała? Czy kiedykolwiek dałem jej takie wrażenie, że byłem typem takiego człowieka?

- Powiedziałeś mi, że spotkałeś kogoś. Czy nie uważasz, że jeśli kogoś spotkałeś to nie miałeś dziewczyny? - zapytała matka wskazując na Lydię.
- Luke nie spotykał się z tą suką. On spotykał się z pewną śliczną szkolną pielęgniarką - wtrąciła się siostra z pomocą, gdy tylko zainteresowała się naszą rozmową, co zawsze robiła. - A ona ma cholernie fajny samochód. Tatusiowi by się spodobał.

Szczęka mojej matki opadła.

- Dlaczego, więc zaprosiłam Lydię skoro masz inną dziewczynę?

- Nie wiem mamo. Dlaczego to zrobiłaś? – powiedziała Baylee.

Mój ojciec, myślący jednotorowo, wybrał ten moment, by się wtrącić.

- Jaki to rodzaj samochodu?

Przewróciłem oczami.

- To jest Charger z 69. To cukierkowo czerwone jabłko z 454. Brzmi cholernie słodko.
- Więc dlaczego jej rodzice powiedzieli mi, że znowu jesteście razem? - zapytała matka.

Odpowiedziałem wracając do niej.

- Skąd mam to kurwa wiedzieć? Nawet nie rozmawiałem z nią, od kiedy się tu przeprowadziła.

Matka poruszała ustami jak ryba.

- Więc dlaczego w ogóle nie powiedziałeś mi, że masz dziewczynę? Kiedy ją poznam?

Wzruszyłem ramionami.

- Tak szybko jak przestaniesz zapraszać moją byłą na kolację. Tak sądzę.

Skrzywiła się na mnie.

- On jest seryny? - zapytał ojciec.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i pokazałem mu.

- Tak. To nie robi jednak różnicy. To jest bestia. Założę się, że to mogłoby posiadać własny kwartał w Lone Star Speedway¹⁸.

Ojciec trzymał telefon przed twarzą, podniósł okulary, by mógł przestudiować każdy szczegół farby, gdy ten zadzwonił w jego dłoni. Przekazał mi go i przyglądając się ID dzwoniącego westchnąłem.

- Robetr.
- Dom twojej dziewczyny został zdewastowany. Nie ma również po niej śladu. - Chłodny głos Puchatego zabrzmiał w moim uchu.

Zamarłem.

- Jak bardzo jest źle.

Puchaty nucił przez kilka sekund, nim powiedział.

- Nie jest źle, że tak powiem. Jednak dziewczyna nie będzie w stanie zamknąć drzwi przez jakiś czas. Minęło trochę czasu, od kiedy to się stało. Do jej domu naleciało trochę gruzu i liści. I jest tu zdecydowanie kurewsko zimno. Drzwi były otwarte przez jakiś czas.
- Zaraz tam będę - powiedziałem nim się rozłączyłem.
- Muszę iść - powiedziałem do rodziców. - Dom Reese został zdewastowany, a ja nie byłem w stanie się z nią skontaktować przez cały dzień.
- Okej kochanie. Bądź ostrożny. Zabiorę ze sobą Katy do Baylee. Odbierzesz ją, gdy będziesz mógł - powiedziała matka.

¹⁸Tor wyścigowy w Kikgore

Skinąłem i podałem ojcu dłoń posyłając Sebastianowi, siedzącemu z dziećmi na podłodze skinienie i wyszedłem. Przez cały czas myślałem o tym jak bardzo byłem głupi mówiąc jej, by nie przychodziła.

Byłem pieprzonym idiotą.

Byłem wściekły do czasu, nim ją znalazłem cztery godziny później. Nie odbierała telefonu. Jej dom był pieprzonym bałaganem. Jej samochód był kompletnie zniszczony, a ja nie mogłem jej nigdzie znaleźć.

Wtedy obdzwoniłem wszystkich, których pamiętałem z Dixie Wardens, poszukując numeru Graysona, by skontaktować się z jej siostrą i sprawdzić czy wiedziała gdzie ona jest.

I tak oto znalazłem się tu wjeżdżając na podjazd, wciąż cholernie wkurwiony. Czterdzieści pięć minut jazdy do domu Graysona tylko przysłużyło się do tego, że mój gniew się podsycił. Nie wiedziałem gdzie ona jest od długich czterech godzin. Czy to tak cholernie ciężko wysłać SMSa, żeby człowiek wiedział, gdzie dokładne kurwa jesteś?

Wysiadłem z mojego Dodga i zatrzasnąłem drzwi ruchem nadgarstka w misji. Siebie również posłałem na misję, jednak zostałem powstrzymany przez Graysona i jego ojca, zanim zdążyłem nawet wejść do środka. Obaj wyglądali na zmartwionych.

- Dzięki kurwa - wrzasnął Booney. - Nie sądzę bym wytrzymał jeszcze jedną pieprzoną sekundę tego gówna!

Zamrugąłem zdziwiony.

- Co?
- Krokodyle łzy spływające z jej oczu. Jest cholernie smutna, że nikt nie chce spędzić z nią Święta Dziękczynienia. - Westchnął Grayson. - Jeszcze więcej płaczu jest o to jak bardzo chce kolejne dziecko i mężczyznę, który będzie kochał ją tak jak jej tatuś kocha jej mamę. Jezusie dziewczyna prawdopodobnie wyplakała więcej łez niż ty zużyłeś wody napełniając basenik dla dziecka.

Myśl, że Reese spędziła noc płacząc dosłownie rozerwała mnie na strzępy. A zwłaszcza, że to ja stałem się przyczyną tego, że tak się stało. Nie spędziłaby tych świąt sama, gdybym nie myślał tylko o sobie. Sfrustrowany położyłem obie dłonie na głowie.

- Moja cholerna mama zaprosiła moją byłą. Nie wiedziałem, co mam zrobić!

Grayson pokręcił głową jakbym był pieprzonym idiotą i najprawdopodobniej nim byłem.

- Wybrałeś ją. Jeśli, nawet, dostajesz od niej po dupie, to pomimo tego i tak zawsze ją wybierzesz.

Powiedział to powoli, prawie jakbym miał to bardziej zrozumieć niż on.

- Kurwa - powiedziałem biorąc trzy kroki, które prowadziły na ganek. - Niestety to nie dlatego tu przyjechałem. Chciałbym żeby tak było.

Powiedziałem to patrząc przez szybę w drzwiach do środka. Reese i Tru leżały na podłodze, pomiędzy nimi stała butelka wina i kubki do kawy, które służyły im jako kieliszki. Były zwrócone do siebie twarzami i założyłem, że rozmawiały.

- Więc dlaczego? - zapytał Booney, gdy pochylił się nad drewnianą poręczą, otaczając ganek.

Odwróciłem się plecami do drzwi i spojrzałem na moją ciężarówkę.

- Dom Reese został zdewastowany. Nie jesteśmy pewni o której godzinie. Jeden z sąsiadów, który był w domu powiedział, że to się stało pomiędzy trzecią a piątą popołudniu. Jej kanapy są porwane. Szafki kuchenne opróżnione. Jedzenie porzucane. Szkło rozbite. Nawet pokój Rowen został zniszczony. Ubrania były rozdarte na strzępy. Jej samochód został porysowany, co wygląda na śrubokręt, jakby został posłany do piekła i z powrotem. To wyglądało naprawdę okropnie.

Grayson zacisnął mocno szczękę i pięści.

- Pieprzone dranie. Wiedziałem, że nie powinienem pozwolić Tru jechać po nią. Gdyby nie to, to przynajmniej samochód byłby w porządku. Co ona teraz robi? Byli jacyś świadkowie?

Pokręciłem głową.

- Żadnych. Starszy mężczyzna, który zadzwonił był tym samym, który podał nam godziny. On był tym, który, był zakochany w samochodzie Reese. Powiedział, że miał dokładnie taki sam, gdy był młodszy i dlatego jego oczy zawsze skierowane są na jej

samochód. Zobaczył to, gdy wpuszczał rodzinę na kolację i od razu wezwał policję

- Pieprz mnie - warknął Grayson. - Nie można nic zrobić, ponieważ jest to Święto Dziękczynienia i nie ma mowy, że wyjdę na to gównio w czarny piątek, nie pozwolę im dwóm wyjść. Ona może tu zostać...
- Ona zostanie ze mną - przerwałem.

Grayson pokręcił głową.

- Nie zostanie z tobą. Ma jakieś popieprzone w głowie reguły, że nie będzie żyć z mężczyzną, dopóki go nie poślubi. Jedynym powodem, dlaczego to wiem to jest to, że słyszałem to w kółko w przeciągu ostatnich czterech godzin.

Cóż.. przekonamy się.

Rozdział 15

Tak szybko jak ten dzień się zakończy mam zamiar przejść załamanie nerwowe. Czuj się wolnym, by pozostawić mnie kurwa samą, albo zostaniesz wciągnięty w to razem ze mną. Jedynym plusem będzie to, że będą lody, więc nie będzie tak źle.

- sekretne myśli Reese

Reese

- Nie zostanę z tobą. Nic, co powiesz nie zmieni mojego zdania - krzyczałam, machając dziko rękoma w powietrzu.

Była czwarta rano i chciałam jeszcze spać. Po tym jak wytrzeźwiałam Luke wyjaśnił mi co się stało i od razu zabrał mnie do mojego domu, więc mogłam zobaczyć zniszczenia.

- Rowen - powiedział Luke.

Jedno słowo i wiedziałam, że nie mogłam się już z nim sprzeczać.

- Będziemy w oddzielnych pokojach. A ja zajmę pokój nad garażem. - Poszłam na kompromis.

Jego oczy zwęziły się.

– Zobaczymy.

Westchnęłam i rozejrzałam się po salonie. To był koszmar. Wszystko, na co tak ciężko pracowałam przez ostatnie dziesięć lat zniknęło. Mój szeslong, na którym bujałam się razem z Rowen, gdy była dzieckiem, w trakcie nocy wypełnionych kolką był porozrywany na strzępy. Telewizor, który kupiłam w zeszłym roku został rozbity na kawałki. Moje zdjęcia. Moje ubrania. Moje jedzenie. Wszystko było zniszczone. Wszystko, co nie było przybite gwoździami było dosłownie w kawałkach, jeśli można tak to nazwać.

Jedyną ocalałą rzeczą, jaką odnalazłam w głębi domu, była zasłonka prysznicowa w łazience. Co było smutne, ponieważ dosłownie to było jedyną rzeczą, na którą mogłam sobie pozwolić, by to zastąpić.

– Wydałam wszystkie moje oszczędności na spłatę kredytów zaciągniętych na szkołę i zakup nowych mebli. A teraz już tego nie ma. Każdy kawałek tego i nie mam nic, by to czymś zastąpić - skomlę.

Nie wiedziałam, że mogłam tak bardzo być przywiązana do przedmiotów nieożywionych. Jakkolwiek, teraz, gdy już ich nie ma uświadomiłam sobie jak wiele dla mnie znaczyły. Najmocniej boli to, że były wśród nich ubranka po Rowen, które schowałam. Te, które znaczyły dla mnie tak wiele po prostu... zniknęły. To było kroplą wody, która przelała czarę goryczy, że tak powiem. Zastaniając dłońmi oczy zaczęłam płakać. Wielkimi, tłustymi, paskudnymi łzami.

Muskularne ramiona Luka owinięły się całkowicie i mocno wokół mnie, zastępując ciepłem chłód na widok horroru, jaki został zrobiony.

- Wszystko będzie w porządku piękna. Możesz zostać ze mną tak długo, aż nie postawimy tego miejsca na nogi, a ty będziesz robić mi śniadania do łóżka, prasować moje skarpetki i segregować pranie - zażartował.

Wodnisty śmiech uciekł z moich ust i przechyliłam głowę, by spojrzeć w jego niemożliwie niebieskie oczy.

- Mogę segregować pranie i szykować ci śniadania do łóżka pod warunkiem, że będziesz grzecznym chłopcem.

Posłał mi szatański uśmiech.

- Mogę być grzecznym chłopcem.

Jego oświadczenie o grzecznym chłopcu nie działa na mnie w najmniejszym stopniu. Byłam odporna na bzdury, które wyszły z jego ust.

- Tak, na pewno.

Uśmiechnął się.

- A teraz zamknij ten dom i chodźmy spotkać się z moimi rodzicami.
- Twoimi rodzicami? - wypiszczalam.

Skinął.

- Taa. Są bardzo ciekawi dziewczyny, z którą spieprzyłem, stawiając ponad nią moją byłą w Święto Dziękczynienia, którą dodam, że mogłem zaprosić. Nie musisz mi mówić jakim głupcem byłem nie przyprowadzając cię, ponieważ doskonale o tym wiem. W rzeczywistości skopałem sobie dupę około godziny wczesnej nim pojawili się moi rodzice. Co zresztą byś wiedziała, gdybyś miała włączony telefon.

Wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc to chyba tak było lepiej, że mnie tam nie było. Nie chcę być czyjąś randką z litości. Chciałam być pierwszym wyborem i nie było w tym nic złego.

- Więc gdzie mamy spotkać się z twoimi rodzicami?

- Nie mogę uwierzyć, że twoja matka robi zakupy w takim gównianym miejscu - powiedziała rozglądając się z przerażeniem po parkingu centrum handlowego.
- Mama i Baylee robią to każdego roku. Zabierałem je i przywoziłem tu od wielu lat - powiedział obserwując parking.
- Swym krążownikiem? - zapytałam.

Wzruszył ramionami

- Taa, albo zabierał je mój tata.

Zamrugałam.

- Czy to nie jest nielegalne? - Zastanawiałam się.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy ujrzałam przed sobą walkę, rozgrywającą się na parkingu.

Wymruczałam.

– Nie.

Zostało to jednak zagłuszone przez wrzaski i krzyki sześciu kobiet, które były bliskie tego, by rzucić się na siebie przed naszym samochodem.

– Nie masz zamiaru tego przerwać? - zapytałam.

Zerknęłam na walkę, a następnie na drzwi.

– Nie.

– Ale jesteś gliną. Czy nie powinieneś wiesz... służyć i chronić? - zapytałam oschle.

Cień uśmiechu grał w kącikach jego ust i pokręcił głową.

– W tym centrum jest prywatna ochrona. Pozwolę im wykonywać swoją robotę. Zresztą za to im płacą.

Obserwowałam coś przez chwilę, po czym uruchomiłam ciężarówkę i błysnęły cztery razy światłami na kogoś. Zakładałam, że to była jego matka. Jakkolwiek nie mogłam tego powiedzieć, ponieważ wszystko to oświetliło walkę przed nami.

– Ta dziewczyna wyrwała kosmyk włosów innej dziewczynie. - Zauważyłam.

Nie obejrzał się, wciąż koncentrując się na czymś czego nie mogłam zobaczyć.

- Jeśli wyciągną broń to wtedy będę musiał zainterweniować - wymruczał.

Pokręciłam głową. Ten mężczyzna był niewzruszony.

- Nie mogę w to uwierzyć, że robią to tuż przed radiowozem. - Potrząsnęłam głową zdziwiona.

Posłał mi spojrzenie z ukosa.

- Niektórzy ludzie mają w dupie biało-czarne barwy. Oznaczają one dla nich jedynie pomoc, jeżeli jej potrzebują. Nic więcej.

Z tym ostatnim pięknym komentarzem wysiadł zatraskując za sobą drzwi. Obszedł samochód na moją stronę, gdzie otworzył tylne drzwi Suva, by wpuścić do środka na tylne siedzenie Baylee i starszą jej wersję.

- Mam nadzieję, że wysprzątałeś to miejsce nim pozwoliłeś nam tu wsiąść - mruknęła Baylee brzmiąc na oburzoną.
- Wygląda na dość czyste - powiedziała Paige, matka Luka.
- Tak, tak można by pomyśleć na pierwszy rzut oka. Ale byłam tam, gdy zaczynał sadzać nagie ciała na to siedzenie. Oni następnie wymiotowali wszędzie. Albo srali. Albo sikali. Albo...

Tyrada Baylee została przerwana przez krzyk matki.

- Lepiej nie mów tego, co myślę, że chcesz powiedzieć! - oświadczyła Paige.

Luke zaśmiał się i zamknął drzwi. Czułam się niezręcznie. Kiedy Luke pokonywał swoją drogę do samochodu ich oczy skupiły się na mnie.

- Więc - powiedziała Baylee - w skali od jednego do dziesięciu, gdzie jeden jest najniższe a dziesięć oznacza zamierzam kopnąć go w dupę, jak bardzo jesteś zła na mojego brata?

Uśmiechnęłam się i obróciłam się bokiem na siedzeniu mówiąc do niej przez kratownicę.

- Coś około siedmiu. Ale on wie jak przycukrować.

Paige zachichotała.

- Ten chłopak jest jak jego ojciec. Jego ojciec miał srebrny język, gdy go poznałam i nic się nie zmieniło od ostatnich trzydziestu dwóch lat.

Wtedy zamieszane sprzed samochodu przykuło naszą ponowną uwagę do rozgrywek w pociąganiu za włosy. Tam znalazłyśmy Luka mówiącego coś do tych kobiet. Mimo że nie słyszałam, co mówił wiedziałam, że to nie było miłe.

- Jak sądzisz co on mówi? - zapytała Paige.

Obróciłam się w jej stronę, by zauważyć jak mi się przygląda, zaskakując mnie tym.

- Prawdopodobnie, że włosy jednej z tych dziewczyn są fałszywe i że musi wyciągnąć szorty z wagini. - Zażartowała Baylee.

Oczywiście moje oczy nie mogły się powstrzymać i musiałam spojrzeć. A dziewczyna rzeczywiście musiała wyciągnąć swoje szorty z wagini.

- Jestem całkiem pewna, że te słowa nie wyjdą z ust twojego brata - zapewniłam ją.

Baylee zaśmiała się.

- O moja droga, musisz się jeszcze wiele o nim nauczyć.

I z jakiegoś powodu uwierzyłam jej.

- Nie jestem fanką ciasta z dyni - powiedziałam spoglądając na talerz z obrzydzeniem.

Luke spojrzał na mnie jakby wyrosła mi czwarta głowa.

- Co?
- To przypomina mi smarki i żywność dla niemowląt. - Zrobiłam gest wymiotny.

Patrzył na mnie przez kilka dłuższych chwil, zanim potrząsnął głową i pożarł kawałek, który dla mnie przyniósł. Skończył to w dwóch dużych kęsach i popił łykiem piwa.

- Ciasto dyniowe jest ulubionym ciastem Luka. Musisz nauczyć się je robić, jeśli zamierzasz dla niego gotować. Jest cholernym łakomczuchem - powiedziała Paige, uśmiechając się czule do syna.

Obrzydliwego człowieka. Byłam bardziej niż pewna, że będzie musiał umyć zęby, nim będę mogła stanąć obok niego. Kurwa. Kogo ja oszukuję? Wszystko co musiałam zrobić to spojrzeć na niego, a wszelki niesmak wyparuje.

- Gdzie utknęli twoi rodzice? - zapytał Travis ojciec Luka.

Odwróciłam się do niego i się uśmiechnęłam. Lubiłam Travisa. Był dużym mężczyzną, tak samo jak Luke. Z wyjątkiem tego, że gdzie Luke miał napięte mięśnie brzucha to Travis miał malutki brzuszek. Jego włosy również nie były koloru blond tylko pokrywała je srebrzysta szarość, przez co wyglądał niesamowicie seksownie.

Głośny pisk przeszedł echem przez pokój i Luke rozglądnął się wokół, by zatrzymać się na małym, czarnym pudełku, leżącym na ladzie po drugiej stronie pokoju. Westchnął i wstał idąc prosto do małego czarnego pudełeczka i podniósł je. Przeczytał szybko tekst i przypiął urządzenie do pasa, nim podszedł spacerem do nas. Najpierw pocałował mamę w policzek, potargał włosy Baylee i dał mi delikatny pocałunek w usta.

- Musze iść. Wrócę, gdy tylko będę mógł - wyszeptał w moje włosy.

Potem bez zbędnych ceregieli zniknął za drzwiami. Widziałam jak przebiegał przez dom, a następnie wskoczył do policyjnego krążownika, włączając światła i wyjechał na drogę.

- Czy to był paiger? - zapytałam w ciszę jego wyjścia.

Rozdział 16

Więc jesteś policjantem? Czyli robisz coś poza biciem ludzi?

- Reese do Luke

Luke

- Co się dzieje? - pytam, wchodząc do pokoju operacyjnego komendy.¹⁹

Tak naprawdę to był tylko pokój, znajdujący się z boku mojego biura. Były tam jedynie dwa komputery, dwa ekrany na ścianie oraz duże biurko w kształcie litery U, wykorzystywane do narad wszystkich członków SWAT.

Wchodzę i widzę w centrum pokoju Johna Atomy, sprawdzającego coś w komputerze. Jest naszym specjalistom i dyrektorem do spraw informacji. Według testów IQ jest na granicy



¹⁹ Chodzi o coś takiego :

geniuszu. Gdy był młodszy był hakerem, ale stanął po stronie prawa, gdy w wieku siedemnastu lat na jego oczach zastrzelili jego siostrę. Ufałem temu człowiekowi we wszystkim.

- Były strzały w rezydencji na Templeton. Sąsiedzi zadzwonili, mówiąc, że to brzmiało jak armata. Gdy zdali sobie sprawę, że to nie to, zobaczyli, że przednie drzwi sąsiadów są całe pokryte dziurami po kulach - powiedział nie odrywając oczu od komputera. - Zadzwonili jeszcze podczas strzałów wewnątrz domu. Jedyne co wiedzą to to, że jest tam starszy człowiek.

Moje oczy podążają do mapy na ekranie, a moje jelita się skręcają. To sąsiad, który zadzwonił z informacją o włamaniu do domu Reese w nocy.²⁰ Wiedząc, że panika niczego tutaj nie osiągnie, spycham ją w dół klatki piersiowej i zaciekle patrzę na monitory.

- Żadnych gliniarzy?

- Tak. - John zawahał się. - Uznali, że będzie potrzebne SWAT. To znaczy Atlas Stoddard tak uznał.

Atlas Stoddard był jednym z najstarszych i najbardziej szanowanych gliniarzy. Miał pięćdziesiąt jeden lat, a mógł łatwo uchodzić za trzydziestopięciolatka. Ufam jego opinii i instynktowi nad prawie każdym życiem.

Gdy John przestał mówić, pozostali członkowie zespołu zaczęli układać plan. Pierwszy James, następnie Puchaty, później Nico i Michael. Wreszcie pochód zamykał Bennet Alvarez, najnowszy członek zespołu.

²⁰Jejciu, nieźle rozwija ten wątek kryminalny. Włamanie jeszcze okej, ale już dziury w drzwiach jak z armaty... - Ania.

- W porządku, chłopcy. Oto, co mamy. - Zacząłem, opisując, co mamy do zrobienia. - Jakież pytania?

Wszyscy pokręcili głowami.

- Dobra, ruszamy - poleciałem.

- Przejdźmy się – mówię. - Guru, jesteś w stanie gotowości.

John, czyli "Guru" pozostał w centrum operacyjnym na dworcu. Chłopcy nazwali go tak po tym jak podczas jednej akcji 8 godzin siedział w specjalistycznym wozie, skąd nadzorował wszystko, a ksywka do niego przyległa. Mimo, że wóz nie był często używany, jedynie podczas nalotu. John nie chciał być tak nazywany, ale tolerował to.

Mimo, że wszyscy byli w pełni wyszkoleni w tym również John, on lepiej służył w centrum operacyjnym. Mężczyzna był zbyt dobry na teren. Wykorzystywaliśmy jego talent w systemie bezpieczeństwa lub podłączania się do kamer. Robił to bez wysiłku. Bez problemu od razu włamał się do systemu bezpieczeństwa starca. Za pomocą kanałów, mogliśmy zobaczyć wnętrze salonu. Przekazywał nam informacje w ciągu ostatniej pół godziny i zdecydowaliśmy, że nadszedł czas, aby wkroczyć.

Teraz albo nigdy.

- 10-4 - powiedział John.

- Dajcie mi znać w jakiej jesteście pozycji - powiedziałem Puchatemu, Michaelowi i Jamesowi.

Nico, Benett i ja podeszliśmy od przodu. Drzwi były słabe. Gestami pokazałem chłopakom, że ruszamy. Drzwi z łatwością się poddały, gdy Nico mocno je kopnął. Podobny dźwięk było słychać z drugiego końca domu, ale naszym głównym celem było to, co znajdowało się przed nami. Nico przykucnął, schodząc na jedno kolano. Moja broń została podniesiona, wycelowana prosto w środek, ponad ramieniem Nico.

Gestem dłoni Nico pokazał, by kontynuować.

Pierwszym pokojem, do którego weszliśmy była jadalnia. Pomieszczenie, które jeszcze niedawno było używane przy obiedzie rodziny, zostało zdemolowane. Talerze były rozbite. Kule podziurawiły ściany. Butelki z borku były porozbijane. Drzwiczki zwisały z zawiasów. Stół był pęknięty na środku. Piękne szkła, które widziałem wczoraj również były porozbijane.

- Boczny pokój czysty - głos Jamesa wrywa się z krótkofalówki. Był to ledwo słyszalny szept.

- Jadalnia czysta - potwierdziłem.

- Kuchnia czysta - zabrzmiał głos Puchatego.

Moje serce waliło, jak zawsze. Adrenalina rozjaśniała mi wizję, słuch stał się ostrzejszy.

- Salon czysty - potwierdził Michael.

Całą grupą spotkaliśmy się w salonie. Poszedłem w stronę sypialni, mijając po drodze czysty pokój ze sprzętem do ćwiczeń.

- Czysto - potwierdziłem, czując Nico za plecami.

Nagle ogłuszająca eksplozja wstrząsnęła całym domem. Napiąłem palec na spuście i zmusiłem się do poruszenia w zakolu drzwi. James, Puchaty i Michael zatoczyli się, ale żaden nie stracił broni. Ściana przed nami zniknęła.

- Czysto - sapnął James.

Usłyszałem śmiech kogoś za mną, ale z jakiegoś powodu moje poczucie humoru się nie uaktywniło.

- Dom jest czysty - powiedziałem do mikrofonu.

Reszta sypialni była całkowicie zdemolowana. Obecnie mogła tu pomóc tylko ekipa analityków kryminalnych.

- Co... jak myślisz kto to był? - zapytał detektyw Howell.

Cholernie nienawidzę detektywa Piersona Howella. Tak bardzo, że wolałbym, by szczury zjadały moje gałki oczne, niż rozmawiać z tym człowiekiem. Był przymusem, który, mimo że cholera nie chciałem, musiałem spełnić. Zawsze było cudem, jeżeli ktoś nie został przez niego o coś oskarżony.

- Miejsce było puste. Sypialnia też. Nie znaleźliśmy nikogo - powiedziałem powoli starając się powstrzymać temperament.

- Zdaję sobie sprawę, że myślisz, że nie było nikogo, ale był. Jeden z oficerów powiedział, że był - powiedział Pierson złośliwie.

Założyłem ręce na piersi, nie mając nic do powiedzenia w tej sprawie. Wykonaliśmy naszą pracę. Nie było nikogo do uratowania. To było sedno tego wszystkiego. Nie mogliśmy nic zrobić, oprócz przewidzenia przyszłości.

Pierson jest człowiekiem z misją. Misją, by pokazać mi, gdzie moje miejsce.

- Oficerze Downy, może przekaże nam pan swoją wersję wydarzeń - rozkazał Pierson.

Wstałem, miałem dość tego gówna.

- Słuchaj, Pierson. Jest to dzień po wakacjach, wszyscy jesteśmy zmęczeni, a ja jestem gotów, by do cholery sobie pójść. Będiesz pierwszą rzeczą, którą zobaczymy w poniedziałek rano. Do tego czasu darujmy sobie pytania - poinformowałem go.

Wszystkie moje mięśnie również wstały, spięte całym tym cholerstwem.

Detektyw Pierson otworzył usta, ale szef podniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Wystarczy, Detektywie Howell. Będziemy kontynuować ten temat w poniedziałek rano. Do tego czasu będziemy mieć dobry weekend. Prawie jęknąłem z ulgi. Chciałem iść do domu i wczłgać się do łóżka.

Wyszliśmy stamtąd około dwudziestu minut później.

- Co to do cholery było? - pyta Puchaty, masując swój kark.

Wzruszyłem ramionami.

- To samo gówno, inny dzień. Robi to za każdym razem, kiedy może, wiesz o tym.

Pokiwał głową.

- Tak, ale wiesz coś.

Zamrugalem, po czym znów wzruszyłem ramionami.

- Spotkajmy się wszyscy u mnie rano. Wyśpijcie się, a jutro się spotkamy. Przyniosę pączki.²¹

Po wysłuchaniu potwierdzenia od wszystkich mężczyzn, wsiadam do radiowozu i jadę prosto do domu.

Zastanawiam się, kto tam będzie. Wiedziałem, że na pewno będą tam Reese, Rowen i Katy, i miałem nadzieję, że tylko one. Nie miałem energii na znoszenie jeszcze mojej siostry i mamy. One zawsze się martwią i zatrzymują mnie.

Dzisiaj było inaczej.

Po raz pierwszy od kiedy urodziła się Katy, nie musiałem się martwić, kto się nią opiekuje. Po dyskusji jaką miałem na początku tygodnia z Reese, wiedziałem, że mogę na nią liczyć. To był tylko bonus, że Reese już była u mnie w domu. Wiedziałem, że nie muszę się martwić o to, gdzie śpi moja córka, ponieważ wiem, że Reese na pewno położyła ją do jej ogromnego łóżka.

Z podjazdu zniknął samochód Sebastiana i odetchnąłem z ulgą. Jesteśmy sami. Wjeżdżając do garażu i wychodząc z samochodu, spojrzałem na maskę. Wspomnienie z Reese na niej wystarczyło bym stwardniał, nawet po tak wyczerpującej nocy. Mojego kutasa nie obchodziło, że była prawie trzecia nad ranem. On myślał jedynie o gorącej kobiecie, gdzieś w moim domu. Była jedyną moją myślą w głowie, gdy zamknąłem drzwi do garażu i poszedłem do kuchni. Nie było naczyń w zlewie. Nawet małego okruszka na blacie. To była

21

Jak na prawdziwego policjanta przystało ;) - An.

sprawka mojej matki. Nie mogła znieść brudnej kuchni. Miałbym to w dupie, gdyby nie szkolenie wojskowe. Zawsze trzeba było po sobie sprzątać.

Zablokowałem drzwi i sprawdzając okna, jedno po drugim, upewniałem się, że są zamknięte. Drzwi frontowe były ostatnimi, które sprawdziłem, ponieważ chciałem upewnić się, czy jest ustawiony alarm.

Odwracałem się, kiedy zostałem oślepiony przez światło. Zamarłem, a ręką osłoniłem oczy.

- Kurwa, Reese, skieruj światło w dół.

Na dźwięk mojego głosu, Reese obniżyła światło.

- Przepraszam myślałam, że powiedziałaś, że najpierw zadzwonisz. Gdy tego nie zrobiłaś i usłyszałam, że ktoś tu jest to przyszedłam to sprawdzić .

- Więc pomyślałaś, że mogłabyś mnie oślepić gdybym był włamywaczem? - zapytałem, zbliżając się do niej.

Miała na sobie t-shirt, który pozwoliłem jej pożyczyć, gdy pierwszy raz przebywała u mnie. Podobała mi się w nim. Nie mogłem powiedzieć, czy miała na sobie jakieś spodnie, czy nie, ale ustalę to za chwilę.

Pociągnąłem ją w swoje ramiona.

Ręką przejechałem z jej biodra na górę uda, gdzie t-shirt się kończył. Następnie tam gdzie szybko odkryłem, że miała na sobie majtki, ale żadnych spodenek. Przysunęła się do mnie i zapętlila ramiona wokół mojej piersi, przytulając mnie mocno.

- Bałam się o ciebie dzisiaj - powiedziała, nosem pocierając moją pierś.

Ścisnąłem ją nieco mocniej.

- Nic mi nie jest.

Spojrzała na mnie, jedyne co mogłem zobaczyć w ciemnym przedpokoju, to światło z jej oczu. Reszta sylwetki była mało widoczna, a moja wyobraźnia szalała.

Rozdział 17

Wiem jak załadować więcej niż zmywarke.

- kubek kawy

Reese

Trzy godziny wcześniej.

- Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, że wychodzimy?
– zapytała Paige, gdy owijała szalik wokół szyi.

Pokręciłam głową.

- Nie. Naprawdę. Jest okej. Uzgodniliśmy z Lukiem, że będę doglądać Kate w nocy, jeśli będzie miał wezwanie. Wszystko jest w porządku. Obiecuję.

Gdy dała mi ciepły, silny uścisk poczułam się wystarczająco spokojnie.

- No dobrze. Widzimy się jutro popołudniu. Upiekę szarlotkę specjalnie dla ciebie.

Tym razem to ja ją przytuliłam.

– Dziękuję.

Poznałam Paige, Baylee, Sebastiana i Trávisa kilka godzin temu.

Byłam zaniepokojona, gdy Luke musiał wyjść, zamartwiając się o niego, ale wykonali kawał świetnej roboty utrzymując mnie rozproszoną. Powiedzieli jedynie, że wyjdą dopiero wtedy, gdy dostaną informację od Luka, że wszystko jest w porządku i że będzie jeszcze przez jakiś czas zawalony papierkową robotą.

– Puść ją kobieto – powiedział Travis z irytacją. – Jestem zmęczony, a wciąż jeszcze mamy godzinę drogi do hotelu.

– Nie musielibyście jechać do hotelu, gdybyście zostali u nas – mruknęła Baylee, gdy zakładała kurtkę.

– Tak. Ale wtedy nie będę mógł uprawiać seksu z twoją mamą przez tydzień – powiedział Travis lekceważąco.

Baylee wydała dźwięk odruchu wymiotnego, a Sebastian chwycił ją za dłoń.

– Idziemy.

Trzymałam Blaise w ramionach, gdy odprowadzałam ich do wielkiej ciężarówce Sebastiana. Nie próbowałam jej tam wsadzić. Poczekalam, aż Sebastian wsadził do niej Johnego, a następnie wziął ode mnie Blaise. Ciężarówka Sebastiana była duża, podobnie jak Luka. Nie potrafiłabym wsadzić jej do środka tak gładko jak zrobił to Sebastian.

– Gdy Rowen była mała nie było możliwości, bym wyciągnęła ją ze środka samochodu bez obudzenia jej. – Pokręciłam głową w zdumieniu.

- Po prostu trzeba mieć dobre wycucie – zażartował, cicho zamykając drzwi.

Potem potargał moje włosy, dał klapsa w tyłek swojej żonie, gdy ta wsiadała i okrążył samochód. Dlaczego mężczyźni są bardziej wprawieni w takich rzeczach niż kobiety? Tego nigdy się nie dowiem. Pomachałam do nich, gdy wycofywał z podjazdu, podążając za Travisem i Paige.

Cisza w domu Luka była straszna. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Rowen i Katy zostały zaprowadzone do łóżek ponad godzinę temu. Paige wysprzątała kuchnię. A następnie salon. Potem zaczęła składać jego pranie. Nie było dosłownie nic co mogłabym zrobić. Nie potrafiłam rozszyfrować jak działa głośność w telewizorze w salonie ani w sypialni Luka.

Więc zrobiłam to, co wychodzi mi najlepiej. Zaczęłam szperać w jego rzeczach. Rozpoczęłam od jego sypialni, następnie przeniosłam się do jego gabinetu a później do garażu.

To był bardzo zły pomysł, gdyż zobaczyłam samochód i postanowiłam wrócić do środka, nim zaczęłabym wspominać naszą pierwszą noc na masce samochodu. Wreszcie skończyłam przy laptopie w jego biurze. To tu znalazłam bardzo ciekawe rzeczy. Cóż ciekawe, jeśli miałabyś tyle lat co Kate - czyli osiem.

Nie było tu ani jednej rzeczy w komputerze poza przypiętą stroną na szycie paska Google, która przekierowywała do lokalnych wiadomości. Ani jednej strony porno, czy forum. To było wszystko, co było na widoku.

Weszłam na Pinterest i zaczęłam przeszukiwać internet, co doprowadziło mnie na stronę, gdzie była odzież. Potem zaprowadziło

mnie to do zakupu ubrań dla Rowen, Katy i dla mnie. Przeglądałam dzisiaj szafę Katy i byłam przerażona, że nie ma żadnych fajnych ubrań. Przypuszczam że to wynikało z tego, że jej ojciec wolał iść go garażu i pracować nad swoim samochodem, niż zabrać ją do centrum handlowego.

Przeszukiwałam właśnie dział z bielizną, by znaleźć coś za poniżej piętnaście dolarów, gdy zobaczyłam najśliczniejszą bieliznę, jaką kiedykolwiek widziałam. I nie mogłam się doczekać, aż Luke ją zobaczy.

Chwilę później miałam na koncie mniej o dwieście pięćdziesiąt dolarów i zamówione ubrania na adres Luka z obietnicą dostawy w ciągu dwóch dni, ponieważ był to zakup w cyber poniedziałek... w sobotę.

Zmęczona graniem on line poszłam do sypialni Luka i przebrałam się w koszulkę i majtki, nim zaczęłam przeszukiwać jego szuflady, by znaleźć jakieś bokserki. Co robiłam do czasu, aż natknęłam się na szufladę ze skarpetkami. Wszystkie były niedopasowane.

Dopasowywałam jego skarpetki do trzeciej nad ranem po tym jak na próżno próbowałam usnąć. Rozłożyłam je na każdym calu jego łóżka, gdy starałam się je dopasować. Jak udawało mu się wyłowić dopasowaną parę każdego poranka?

Właśnie byłam na pięćdziesiątej czwartej parze (naprawdę to była pięćdziesiąta czwarta para), gdy usłyszałam odgłos kroków na drewnianej podłodze. Dźwięk był metodyczny i pewny.

Spojrzałam na telefon, by upewnić się, że Luke nie zadzwonił, gdyż powiedział, że to zrobi jak będzie wracać do domu. Coś, czego

nie zrobił. Luke naprawdę pod tym względem się pilnował. Zawsze był konsekwentny i za każdym razem, gdy był w drodze do domu lub gdy wychodził z pracy to dzwonił do mnie.

Co upewniło mnie, że to nie był on tam na dole.

Ale w domu była także dwójka dzieci, więc jedyną rzeczą, jaka przyszła mi do głowy to zejść na dół z latarką, która leżała na stoliku nocnym Luka.

Przeszłam przez piekło, nim zdążyłam włączyć latarkę. Praktycznie sama się okaleczyłam potykając się o przypadkowe rzeczy porzucane po podłodze. Tu buty. Tam torba na siłownię. Kutka na środku korytarza. „My Little Pony” przed pokojem Katy. To było w moim najlepszym interesie, by mieć latarkę.

Na dole moje oczy odnalazły kogoś znacznie większego niż ośmiolatka czy pięciolatka i prawie zwariowałam ze strachu.

Skierowałam światło w dół.

- Przepraszam myślałam, że powiedziałaś, że najpierw zadzwonisz. Gdy tego nie zrobiłaś i usłyszałam, że ktoś tu jest to przyszedłam to sprawdzić.
- Więc pomyślałaś, że mogłabyś mnie oślepić, gdybym był włamywaczem? – zapytał podchodząc do mnie.

Zignorowałam jego pytanie.

Miał założony czarny podkoszulek, czarne spodnie i czarną czapkę bejsbolową ubraną do tyłu, która zakrywała jego piękne blond włosy. To było prawie wszystko, co mogłam zobaczyć. Dom Luka był ekstremalnie ciemny z wyjątkiem światła bezpieczeństwa, które było nad garażem.

Jego dłoń powędrowała przez moje biodro do szczytu mojego uda, gdzie kończyła się koszulka. Wsadził ją pod koszulkę zatrzymując się, gdy dotarł z tyłu mojego uda do linii majtek. Przysunęłam się bliżej niego i przytuliłam się mocno, owijając ramiona wokół jego potężnej klatki piersiowej. Nie chciałam się przyznać, że się bałam. Ostatnie trzy miesiące były torturą. Spoglądałam na zegarek niezliczoną ilość razy zastanawiając się, kiedy wróci do domu.

Czy to było normalne, że zniknął na tak długo?

- Bałam się dzisiaj o ciebie – powiedziałam, sunąc nosem wzdłuż jego klatki piersiowej.

Ścisnął mnie trochę mocniej.

- Nic mi nie jest. – Uspokajał mnie.

Wypuściłam oddech ulgi i odwróciłam się w jego ramionach.

- Teraz – powiedziałam zmiierzając w stronę korytarza – powiedz mi, dlaczego masz tak wiele zwariowanych skarpetek!

Jego chichot ogrzał moje serce, gdy podążał za mną korytarzem. Po drodze wdepnął na „My Little Pony” i przeklął po cichu, co sprawiło, że tłumiłam w sobie śmiech, gdy prowadziłam go do jego pokoju. Zamykając drzwi spojrzał na łóżko z setkami skarpetek, które pokrywały każdy jego cal, a następnie spojrzał na mnie.

- Nienawidzę segregować prania.

Pokręciłam głową i uciekł mi cichy śmiech, podczas gdy pochyliłam się i zaczęłam zbierać skarpetki. Uświadomiłam sobie, że pochylając się popełniłam błąd, ponieważ podkoszulka podwinęła się do góry, ukazując moją „Joe Boxer” bieliznę.

Ustyszałam niskie warknięcie, uciekające z jego gardła i blokadę zamka w drzwiach.

Podnosiłam się powoli z dłońmi pełnymi skarpetek i odwróciłam się do niego, by zobaczyć jak ściąga koszulkę. Następnie rozwiązał buty i odrzucił je na bok, a po chwili zdjął spodnie. Przełknęłam ślinę, gdy jedyne co mu zostało to para szarych bokserek.

Był wspaniały.

Wysoki, szerokie ramiona i wyrzeźbione piersi. Blond włosy. Piękne niebieskie oczy. Duże dłonie. Silne ramiona. Oszłamiający ABS. I tatuaże. Mój boże, te tatuaże. Oczywiście na ramieniu miał jeden z korpusu Marine, na plecach był duży tribal, który rozciągał się prawie od jednego ramienia do drugiego. Jego przód był wolny od tatuaży z wyjątkiem jednego, który był ukryty pod gumką bokserek. Było to łacińskie słowo. Nie powiedział mi jego znaczenia, a ja nie miałam odwagi, by zapytać.

Teraz był na pełnym widoku, gdy powoli zsunął bokserki na podłogę. Wszedł z nich, a ja przełknęłam ślinę patrząc na jego pulsującą erekcję, która poruszała się wraz z jego ruchami. Był zły i pulsujący. Żyły pojawiły się na całej jego długości, a główka jego erekcji była zaczerwieniona, zdradzając tym jego potrzebę.

Oblizawałam usta, szybko tracąc chwyt na skarpetkach, które trzymałam kurczowo przy piersi. A gdy zaczął podążać w moim kierunku to usiadałam pospiesznie na łóżku, po czym się położyłam na plecach. Byłam bezradna, by zrobić coś innego.

Musiał mieć niezły widok - mnie leżącej na jego łóżku ze skarpetkami wokół. Moje włosy były rozrzucone na materacu, a

koszulka podjechała do pępka, odstawiając mój nagi brzuch i kolczyk w pępku.

Warknął i się pochylił, całując mój nagi brzuch i przygryzając piercing. Wtedy jego podbródek sięgnął do mojego wzgórka i zaczęłam się skręcać.

– Nie możemy. – Próbowałam.

Nie wiem, dlaczego z tym walczyłam. Nie chciałam walczyć. Taką reakcję miałam tylko, gdy chodziło o niego. Coś, co sprawiało, że chciałam z nim walczyć, by zmusił mnie, abym się poddała. Co zrobił. W pełni chwały.

– Przestań. – Znow próbowałam, odsuwając skarpetki i próbując odepchnąć jego twarz, gdy krawędź koszulki była ponad moimi nagimi piersiami.

Zassałam oddech, gdy podgryzał jeden sutek i wykrzyknęłam w zaskoczeniu.

– Luke – powiedziałam. – Będę za głośna. Nie możemy.

– Możemy – potwierdził.

I wtedy pokazał mi jak. Chwycił górne prześcieradło podniósł je i mnie, aż moje nogi zwisały z krawędzi łóżka. Skarpetki pospadały na podłogę wokół nas, ale on nie zwracał na to uwagi tylko ściągał mi koszulkę. Gdy podniosłam ramiona, wyciągnął najpierw jedno potem drugie pozostawiając koszulkę wokół mojej szyi. Potem szybkim ruchem zwinął koszulkę w coś na styl grubej okrągłej liny. Wtedy uśmiechnął się i przeciągnął ją przed moje usta, czekając patrzył mi w oczy, aż otworzyłam usta by mu odmówić. Gdy to zrobiłam wsadził mi ją do buzi i powiedział.

- Teraz możesz robić tyle hasła ile będziesz chciała.

Jednym szybkim ruchem szarpnął majtki z mojego ciała, po czym schylił się i chwycił jeden mój sutek w usta. Gdy miał mnie w pozycji, jakiej chciał, chwycił za poduszkę i położył ją pod moim tyłkiem, podnosząc go na taką wysokość, w której będzie mu wygodnie.

Pocierał główką erekcji o moje fałdki, gdy skręcał moje sutki, drażniąc mnie. Kuszając mnie. Zajęczałam, a koszulka robiła swoje, tłumiąc moje jęki do tego stopnia, że ledwo były rozpoznawalne. Pochylił się i uśmiechnął przenosząc w dół swoją dłoń i przeciągnął nią wzdłuż mojej płci. Gdy poczuł moją wilgoć, uśmiech na jego twarzy zastąpiła czysta potrzeba. Chwycił kutasa w pięść i przebiegł jego końcówką wzdłuż moich fałdek, pokrywając go moją wilgocią. Okręcał nim wokół mojej łechtaczki. Za każdym wykonanym obrotem skręcałam się z podniecenia coraz bardziej.

- Proszę – piszczałam.

To było niezrozumiałe, ale wiedział, czego chciałam, ponieważ w następnej chwili jego penis był przy moim wejściu i powoli mnie rozdzierał. Zamknęłam oczy i wygięłam w łuk szyję, gdy rozciągał mnie niemal boleśnie. Było idealnie. Pieprzenie bosko. Chwyciłam prześcieradła, ściskając je tak mocno, że moje kostki zbieleły. Jego oczy pochłaniały wszystko, gdy powoli zanurzał się we mnie, aż po same jaja.

Spojrzałam w dół widząc jego kręcone, brązowe włosy naprzeciw mnie ogolonej. Moja cipka połykała jego penisa, krawędzie mojego wejścia były rozciągnięte szeroko, aby pomieścić jego obwód. Zataczał kółka biodrami, sprawiając, że zaciskałam się wokół niego.

Jęknął, przyciskając dłonią moją rękę do brzucha, gdy wygięłam plecy w łuk.

– Nie ruszaj się - błagał.

To oznaczało tylko jedno. Był bliski utraty kontroli. I chciałam tego. Ponieważ nie pozwolił mi się ruszać, zacisnęłam mięśnie miednicy, ścisnąć jego penisa od wewnątrz.

Zmrużył oczy i wydał szybki oddech.

– Przestań – rozkazał.

Znów go ścisnęłam, pulsując mięśniami. Wyszedł ze mnie i poczułam się pusta, ale nie na długo, ponieważ milisekundy potem wbił się we mnie z powrotem. Z jego mocnym ruchem moje cycki odbiły się, zacisnęłam mocno oczy, gdy z całych sił starałam się nie krzyknąć, ponieważ jeśli to utrzyma to nie ma znaczenia co było w moich ustach, z koszulką czy bez miałam zamiar być głośna.

Jego mięśnie brzucha napinały się za każdym jego ruchem. Jego duże bicepsy napięły się, gdy podniósł mój tyłek dając sobie tym lepszy dostęp. Owinęłam wokół niego nogi, ale to musiało być dla niego zbyt ograniczające, gdyż szybkim ruchem ułożył je sobie na ramionach, pochylając się w dół, aż byliśmy twarzą w twarz.

Dyszałam, ale dźwięk był zagłuszony. Co on uwielbiał. Zauważyłam błysk podniecenia w jego oczach jak robił dla mnie ten prowizoryczny knebel.

– Dojdź szybko – zażądał.

Skinęłam. Chciałam tego. Naprawdę, naprawdę tego chciałam. Moje nogi zostały zepchnięte nad moją głowę, a mój oddech zrobił

się szarpanym, beznadziejnym westchnieniem, gdy zanurzał się we mnie.

Ale z mojego punktu widzenia nie martwiłam się za bardzo o oddech. Moim jedynym celem było nadchodzące uwolnienie, które mogłam poczuć jak się buduje. Jego twardy kutas robił głośny soczysty dźwięk, gdy pchał go we mnie.

Nadchodziło uwolnienie. Zaczęło się od małego. Prawie mikroskopijnego. Jednak powoli się budowało, dopóki nie zostało balansujące na krawędzi. Było to coś tak masywnego, co mogłam poczuć tylko z Lukiem. Kiedy jego dłoń chwyciła boleśnie mój tyłek, gdy starał z całych sił zażegnać swój orgazm, pchnęło mnie to ponad krawędź. Widząc ból od wstrzymywania uwolnienia, który był na jego twarzy wybuchłam. Roztrzaskując się na milion kawałeczków.

Mój knebel zrobił swoje przy pomocy ust Luka. Upuścił je na mnie i trzymał je tam, aż oboje nie eksplodowaliśmy w orgazmie.

Mogłam poczuć jak moja płeć ociekała jego uwolnieniem, gdy miałam zamknięte oczy, gdy rozkoszowałam się nowym uczuciem. Jęczał z każdym strumieniem swojego uwolnienia, który wystrzeliwał z jego kutasa.

Wyprostował się wychodząc ze mnie, by zobaczyć jak jego nasienie wylewa się z mojego przegrzanego rdzenia. Zgarnął je na palec nim mogło się ono dostać na łóżko, rozcierając je na moich fałdkach.

Spojrzał w górę, jego oczy błyszczały, gdy zobaczył stan mojego poorgazmowego ciała.

- Za każdym pieprzonym razem – warknął, siadając na kolanach na krawędzi łóżka – to staje się jeszcze lepsze.

Pokręciłam głowę uwalniając buzię z knebla.

- To dlatego, że stajesz się jaskiniowcem, a ja ci na to pozwalam.

Wzruszył ramionami.

- Niezależnie od powodów podoba mi się to.

Spojrzałam w dół na jego wciąż twardego kutasa i pokręciłam głową.

- Czy nie jesteś za stary, by dostać więcej niż raz dziennie?

Uśmiechnął się.

- Nie wiem, chodźmy pod prysznic i się dowiemy.

Byłam pieprzoną frajerką. I to było dość pozytywne, jeśli miałam być obolała o poranku.

Znowu.

Rozdział 17

Moja szyj. Moje plecy. Mój Metflix 22 i moje przekąski.

- koszulka

Reese

- Co jest kurwa? – zapytał Luke, wskazując na parę całującą się przed piekarnią, która należała do byłej Luka.

Zajął mi kilka chwil, aby uświadomić sobie, co widzę. A kiedy tak się stało moja szczęka opadła do ziemi.

Podrzucił Rowen ostatniej nocy. I wciąż miał na sobie te same ubrania, ale kobieta, którą całował nie była jego żoną.

- Nie!
- Hej, to tatuś! Zatrzymaj się! - wrzasnęła Rowen z tylnego siedzenia.

Luke spojrzał na mnie poszukując wskazówki, na co pokręciłam głową. Nie było sposobu, że tam się pojawię.

²² Sieć programów telewizyjnych

- Jedź.
- Mamo! – płakała Rowen.

Zamknęłam oczy. Nienawidziłam, gdy płakała. A zwłaszcza, gdy chodziło o jej ojca. To zawsze było jedyną rzeczą, która mnie poruszała. Jedyna rzecz, której nie mogłam naprawić. Nie mogłam być ojcem dla Rowen i nigdy nie będę w stanie wypełnić tej pustki.

Luke owinął swoją silną dłoń wokół mojej, możliwe, że zauważył myśli, które mnie niepokoiły.

Biorąc głęboki wdech, starałam się ignorować moją pięciolatkę płaczącą na tylnym siedzeniu. Jednak do czasu, gdy wróciliśmy do domu, to się nie zmniejszyło, a ja byłam na skraju krzyczenia na samą siebie.

W chwili, gdy podjechaliśmy pod dom Luka odpięła swój pas i uciekła do fortecy Katy, która była na podwórku.

Gdy wysiadałam, by iść za nią, Luke odmówił puszczenia mojej dłoni.

- Jeśli będziesz akceptować jej zachowanie to ją tylko rozpieścisz. Pozwól jej sobie z tym poradzić – zagrzmiał.

Nie posłuchałabym go, gdybyśmy byli w moim domu, ale dom Luka był na środku pustkowia i dosłownie nie było miejsca, gdzie ona mogłaby pójść.

Przyciągnął mnie do siebie, gdy szliśmy do domu. Jedną rękę miał owiniętą wokół moich ramion, a w drugiej trzymał torby z pączkami dla połowy miasta.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że policjanci rzeczywiście jedzą pączki – zażartowałam, próbując odpędzić moje myśli od córki. Postał mi spojrzenie. *Humor zmieszany z odrobiną irytacji.*

– Czy zdajesz sobie sprawę jak wiele żarów o pączkach codziennie słyszę?

Trzymałam mój uśmiech w ryzach.

– Nie, ile?

– Nie mniej niż cztery dziennie. Nawet nie wchodzę w mundurze do sklepu z pączkami. To jest bardziej niż absurdalne – powiedział przytrzymując dla mnie drzwi.

Głośne męskie głosy zaatakowały moje uszy, gdy tylko weszliśmy do domu. Byłam zaskoczona, gdy znalazłam salon wypełniony po brzegi dużymi, silnymi facetami w dresach.

Zamarłam z Lukiem za plecami, zaskoczonym, na widok swojego pełnego domu.

– Jak oni się tu dostali? – szepnęłam.

Jego duża ręka ścisnęła moje biodro.

– Mają klucz.

Zamrugałam oszołomiona.

Kiedy wyjdą to zapytam go „dlaczego”. Nie chciałam, by słyszeli jak pytam go dlaczego pozwala im wchodzić tu kiedy im się zechce. Wiem, że ma dobre powody, ale nawet moja siostra nie ma kluczy do mojego domu.

Dlaczego oni wszyscy mają do niego klucz?

Musił wyczuć moje wahanie, ponieważ odwrócił mnie do siebie tak, że byłam plecami do pokoju i spojrzał na mnie.

- Co jest? – zapytał.
- Myślałam, że przynajmniej mogliby poczekać, aż wrócimy. Posprzątałabym czy coś. Wydaje mi się, że moje majtki i inne rzeczy mogą leżeć na kanapie.

Prychnął.

- Kochanie. Robimy takie rzeczy przynajmniej raz w tygodniu i przez większość czasu improwujemy. Na przyszłość musisz upewnić się, że nie zostawisz swoich rzeczy na kanapie.
- Dlaczego oni są tutaj? – zapytałam jeszcze raz.

Przewrócił na mnie oczami.

- Ponieważ musimy porozmawiać na temat tego, co stało się wczoraj. Musimy nakreślić jakiś plan. Plus pominęliśmy zeszłotygodniowe moralne spotkanie zespołu. To śniadanie służy podwójnemu celowi.

Westchnęłam wyczerpana. Czy to było zbyt trudne, by dać mi choć jeden dzień, w którym nie musiałabym martwić się o nic?

- Dobra. - To wszystko, co mogłam powiedzieć.

Po szybkim przyjrzeniu się mojej twarzy dotknął mojego nosa koniuszkiem palca. Potem chwycił mnie za rękę i zaprowadził na jedyne wolne krzesło w pokoju, sadzając mnie pomiędzy Puchatym a mężczyzną z najpiękniejszymi brązowymi włosami i niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Był tak samo wysoki i duży jak inni, ale było w nim coś co sprawiało, że czułam się komfortowo siedząc obok niego, chociaż nigdy wcześniej go nie poznałam. Miał na

sobie czarną koszulę z długim rękawem i niebieskie jeansy. Jego ubrania ukrywały całe jego ciało poza dłońmi i głową. Nawet wszystkie jego guziki w koszuli były zapięte pod samą szyję.

Usiadłam powoli bardzo świadoma, że wszystkie oczy w tym pokoju były skierowane na mnie.

Puchaty pochylił się do przodu i wyciągnął kolache²³ z pierwszej torby, którą otworzył wtykając połowę do buzi nim oparł się o kanapę. Reszta mężczyzn zrobiła to samo i już rozumiałam, dlaczego Luke tyle ich kupił.

Ci mężczyźni potrafili zjeść.

Po czterech kolache i trzech pączkach, które zjadł Puchaty nie mogłam się oprzeć.

– Jakim cudem nie tyjesz? – wypaliłam.

Jego oczy błysnęły, gdy oblizywał palce. Powoli. Zaczerwieniłam się na twarzy, a Luke, który siedział obok kominka, warknął.

– Puchaty.

Odwróciłam się i spojrzałam jak patrzył na Puchatego ze spojrzeniem skopie ci tyłek.

– AC jest naprawdę za tobą – powiedział mężczyzna, siedzący po mojej drugiej stronie.

Odwróciłam się do niego z uniesioną brwią.

– Kto to jest AC?



23

Skinął głową w kierunku Luka.

- Asystent szefa jest zbyt długie. Skróciliśmy to do AC.

Mrugnęłam.

Luke był zastępcą szefa?

- Co? – zapytał zauważając moje zszokowanie.

Pokręciłam głową.

- Nic

- To słowo jest zbyt niebezpieczne – powiedział. – Nauczyłem się tego z moją pierwszą żoną, że nic oznacza coś. Ale nie musisz mi mówić.

- To jest Michael. Lub święty – powiedział Puchaty za moimi plecami, przechylając głowę w stronę mężczyzny, z którym rozmawiałam.

- Święty Michael? – zapytałam próbując upewnić się, czy dobrze usłyszałam.

Michael potrząsnął głową z irytacją.

- Chłopaki uwielbiają robić ze mnie świętego. Ale wierz mi wcale nim nie jestem.

Seksualna konotacja w ostatnich dwóch słowach wystarczyła, aby został oczyszczony z wszelkich zarzutów o świętym. To i spojrzenie, które mi posłał.

Ten mężczyzna nie był święty. Cholernie daleko mu do tego.

- Mamusiu – zawołała Rowen od drzwi.

Zwróciłam w jej stronę głowę, gdy szła przez pokój i wdrapała się na moje kolana.

- Tak kochanie? – zapytałam.
- Przepraszam mamusiu – szepnęła.

Pocałowałam ją w nosek.

- Wiem kochanie, jest w porządku.
- On powiedział, że tak długo jak z nim będę to nikt cię nie skrzywdzi.

Matki zawsze rozumieją swoje dzieci. Matka zawsze zrozumie coś, co inni uznają za bełkot. I również mogłabym pomyśleć, że tak było i tym razem. Jej słowa zostały zniekształcone, ponieważ wciąż płakała.

Jednak, gdy tylko te słowa opuściły jej buzię, poczułam jak całe powietrze w pokoju zostało zassane, gdy każdy mężczyzna wokół mnie zassał powietrze, zamierając na słowa mojej córki.

- Co powiedziałaś skarbie? – zapytałam chcąc potwierdzić słowa, które usłyszałam.
- Tatuś kłóci się z Anitą. Ona cię nie lubi - powiedziała Rowen tym razem patrząc na mnie.
- I Anita powiedziała te słowa? – zapytałam, zbierając jej włosy z twarzy.

Potrząsnęła głową.

- Tak.

Luke podszedł do nas klękając przed Rowen. Położył swoją dużą dłoń na jej plecach, po czym zaczął ją wypytywać niczym

podejrzanego. Podejrzaną pięciolatkę, ale mimo to wciąż podejznaną. Sprzeciwiłabym się, gdyby była wystraszona lub krępowała się odpowiadać, ale tak nie było – bardzo chętnie odpowiadała na każde pytanie Luka. Tak samo jak na pytania pozostałych mężczyzn.

W przeciągu pół godziny jak Luke z nią rozmawiał dowiedziałam się wszystkiego, co powinnam wiedzieć o Anicie, a nawet więcej.

Po pierwsze, lubiła sypiać z innymi mężczyznami. TMI!²⁴

Po drugie, ona była z *tatusiem* tylko dlatego, że była w ciąży. Zbyt dużo TMI!

Po trzecie, miała buzię jak kierowca ciężarówki. Coś, co Weston mi obiecał, że nie robi przy Rowen. Oczywiście sama obietnica nie dotyczyła jego żony.

Po czwarte, Anita i jej *tatus* byli głośni w nocy. Nie potrzebowałam więcej wytłumaczenia niż to.

Po pięćdziesiąte siódme, Weston był zakochany w kimś innym niż w Anicie. Na to również nie potrzebowałam wyjaśnienia. Nie wtedy, gdy widziałam go zamkniętego w uścisku ust Lydi niecałą godzinę wcześniej.

Niesyty tylko jedna rzecz nie dawała mi spokoju.

To, że ta kobieta lepiej niech kurwa uwierzy, że kiedy ją widziałam ostatnio to była nasza ostatnia rozmowa.

I pójdę w poniedziałek rano, by zgłosić opiekę nad Rowen. Pełną opiekę bez żadnej możliwości kontaktu z nią. Podłóż tej kobiety nigdy więcej nie dotknie mojego dziecka.

²⁴ Tmi – too much information – zbyt dużo informacji

Rozdział 19

Dzwonią przez całą drogę... ' ponieważ nikt nie lubi dupka który dzwoni''

- kartka świąteczna

Lutka

- Tato, twoje światło z telefonu mi przeszkadza – zamruczała Katy, jej mała dłoń przysłaniała oczy, gdy nie spuszczała wzroku z telewizora.

Westchnąłem i odłożyłem telefon. Nie chciałem tego oglądać. Nie znowu. Jednak wygląda na to, że nie mam wyboru.

- Mój tata nie ogląda ze mną Księżniczki Anny i Królowej Elsy – powiedziała Rowen, opierając głowę na mojej klatce piersiowej.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

- Będę oglądał cokolwiek zechcecie, skarbie.

Poklepała mnie po klatce i potarła noskiem o moją koszulkę, tak samo jak robi jej matka za każdym razem jak mam ją w ramionach.

Opiekowałem się dziewczynkami, podczas gdy Reese kupowała na ostatnią chwilę przed świętami prezenty na Boże Narodzenie. Już zdążyłem się nauczyć przez ostatnie kilka tygodni, że Reese zawsze odkładała wszystko na ostatni moment. I dokładnie tak zrobiła i tym razem, odkładając zakupy do dziś, czyli na dzień przed wigilią.

Nie było jej już od ponad czterech godzin i dziewczynki robiły się niespokojne. Właśnie, dlatego razem z Puchatym zaczęliśmy oglądać z nimi „Frozen”.

- Nie mogę uwierzyć, że zmusiłeś mnie do oglądania tego – mruknął ponuro Puchaty.

Zachichotałem.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Podniósł dłoń, w której trzymał piwo i skierował ją w stronę ekranu.

- Ta suka umrze.

Skierowałem wzrok na ekran i zmarszczyłem brwi.

- Dlaczego tak mówisz?

Skinął głową w stronę księżniczki Anny.

- W prawdziwym życiu to jest tak, że skrada się po dziewczynę i proponuje to szybko. On chce od niej czegoś.

Pokręciłem głową.

- Jesteś taki cyniczny.

Zrównuje się ze mną, by spojrzeć na mnie.

- Zasłużyłem sobie na prawo do bycia.

Nie zaprzeczyłem. Wszyscy byliśmy cyniczni na swój sposób, niektórzy trochę bardziej niż reszta.

Mój telefon zadzwonił ze stolika na kawę obok mnie i odebrałem z dźwiękami „Let It Go” w tle.

- Halo?
- Roberts. Potrzebuje cię w bazie. Teraz. Przyprawdź ze sobą Puchatego – szef warczał mi do ucha.

Żadne cześć czy pierdol się. Tylko biznes.

- Dlaczego i jak szybko. Mam ze sobą dwójkę dzieci – powiedziałem, wstając i strącając z siebie dwie dziewczynki, które siedziały po moich bokach.

Wyszemrały swoje niezadowolenie, ale nie oderwały oczu od telewizora zachwycone bajką.

- Po prostu przyjeźdź tutaj. Zabierz je ze sobą, poczekają w twoim biurze. To nie potrwa długo.

Szef powiedział rozłączając rozmowę, nie dając mi szansy na zadanie kolejnego pytania.

- Kurwa – westchnąłem patrząc na Puchatego. – Szef nas wzywa.

Skrzywił się i dopił piwo.

- Brzmi to tak jakby miało mi się nie spodobać to co ma do powiedzenia.

Miałem przecucie, że mi również.

- Chyba se kurwa ze mnie żartujesz – powiedziałem, poczułem nagłe walenie w głowie.

Szef potrząsnął głową.

- Nie. Niestety nie. Znaleźli go dzisiaj poranka po tym jak jego dzieci poprosiły, by dostać się do pokoju, żeby zabrać z niego kosztowności.

Kuuurwaa.

Jezu. To właśnie to, czego teraz nie potrzebowałem. I wiedziałem, że ta operacja śmierdziała. Powinienem być wiedzieć, że takie coś się wydarzy.

Każda pieprzona rzecz, nad którą pracował Pierson Howell zamieniała się w kwas.

I po tygodniach, nadal nie znalazłem połączenia, o którym widziałem, że tam jest. Instynkt podpowiadał mi, że było coś w tej operacji, co było połączone z Reese.

Jeszcze nie rozgryżłem, co. Ale to zrobię.

- Więc jak umarł? To przez eksplozję? – zapytał Puchaty ze swojego miejsca po drugiej stronie stołu.
- Jeszcze nie zrobiono sekcji zwłok. Dowiemy się w przeciągu najbliższych dwudziestu czterech - czterdziestu ośmiu godzin – powiedział szef podnosząc się.

Również wstaliśmy.

- Postarajcie się być uprzejmi dla Piersona. Wiem, że ciężko z nim pracować, ale on jest dobry w swojej robocie – zbeształ nas szef.

Oboje pokiwaliliśmy głową i wyszliśmy z jego gabinetu, wiedząc cholernie dobrze, że ten Pierson pieprzony Howell będzie bólem w naszych dupach.

Gdy drzwi zatrzęsnęły się za nami Puchaty obejrzał się za siebie, by mieć pewność, że szef nie podąży za nami zanim zaczął.

- Będą nas obwiniać o spieprzenie tego, a potem będziemy musieli wysłuchiwać o tym jak Pierson byłby lepszym człowiekiem do prowadzenia SWAT. Wtedy wprowadzi swoich kumpli w to. To będzie pieprzona opera mydlana.
- Tak – zgodziłem się z nim.

Gdy skręciliśmy za róg do mojego biura usłyszałem ulubioną część Katy, dochodzącą z sali konferencyjnej.

Znalazłem tam dwie dziewczynki w otoczeniu trzech czwartych policjantów z komisariatu. Wszyscy oglądali „Frozen” jakby nigdy wcześniej tego nie widzieli. Zarówno kobiety jak i mężczyźni z Rowen i Katy po środku tego wszystkiego, rozciągniętymi na stole konferencyjnym z kocami i poduszkami.

- Takich rzeczy nie widuje się na co dzień – wymruczał Puchaty, mały uśmiech podniósł kącik jego ust.

Skinąłem.

- Tak. Na pewno nie.

Rowdy, najstarszy i najgrubszy KPD, siedział na środku pokoju, zajadając pączka, gdy oglądał Elbę zmieniającą duży kopiec śniegu w ogromny zamek z lodu.

Potem był Nico, ostatnia osoba, po której spodziewałbym się, że będzie oglądać film Disneya, oparty plecami o ścianę, z oczami przyklejonymi do telewizora.

Michael siedział u jego boku, a głowa Bennetta wysunęła się z tłumy po drugiej stronie pokoju.

- Myślisz, że się wkurzą jak zabiorę ten film ze sobą? – zapytałem, gdy wchodziłem do sali konferencyjnej.

Puchaty wzruszył ramionami.

- Być może. Zostaw ten film.

Pokręciłem głową.

- Wolałbym się zabić niż mieć do czynienia z tą dwójką, chcącą obejrzeć ten film. To jest na stałe włączone na powtarzanie w moim DVD. I musisz tylko włączyć telewizor, by to obejrzeć.

Puchaty uśmiechnął się i podniósł pilota, którego skierował w stronę telewizora i nacisnął STOP.

Jęki i buuu wypełniły salę, gdy każda para oczu skierowała się w stronę Puchatego, nawet moich dwóch dziewczynek.

- Czas na spanie – powiedział Puchaty, wskazując na dziewczynki.
– A one potrzebują swojego filmu przed snem.

Wyglądało na to, że to złagodziło większość z nich, ale musiałem obiecać, że przywiozę film po świętach, by mogli obejrzeć go do końca, co mogłem zrobić.

- Dobra moje panie. Nadszedł czas, by wrócić do domu – powiedziałem zbierając lalki, kubki i koce.

Zeszły grzecznie, chwytając mnie za dłonie, gdy szliśmy do samochodu. Pomachały na pożegnanie i obiecały, że wrócą, zmuszając niektórych najbardziej zahartowanych policjantów do uśmiechu.

- Wy dwie macie wszystkich moich ludzi owiniętych wokół swoich palców, prawda? – Droczyłem się z nimi, gdy wsiadaliśmy do samochodu.

Rowen, której pomagałem wsiąść jako pierwszej, uśmiechnęła się.

- Mama mówi, że wszystko co muszę zrobić to się uśmiechnąć i dostanę wszystko czego będę chciała.

Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

Jazda do domu była cicha, gdyż dziewczynki zasnęły od razu jak tylko wyjechałem na główną drogę. Do czasu, gdy wjechałem na swoje miejsce w garażu i zgasłem silnik obie chrapały.

Żonglując dwoma dziewczynkami, a nie tylko jedną, co było dość trudne, ale udało się, zaniósłem je do ich sypialni, przykrywając je i zamykając za sobą drzwi.

Znalazłem Reese w mojej sypialni.

Bardzo lubię ją w moim domu.

Tym razem pakowała prezenty na podłodze, trzymając telefon pomiędzy uchem a ramieniem.

- Nie. Jeszcze nie zaprosił mnie na kolację świąteczną. – Zrobiła do mnie minę.

Moja matka. Znowu. Bardzo się do siebie zbliżyły. Yay... nie.

Pokręciłem głową i zacząłem robić striptiz ściągając najpierw koszulę, buty, skarpetki, spodnie i bieliznę nim skierowałem się pod prysznic, by zmyć z siebie cały dzień.

Podążała za mną, obserwując moje postępy, gdy wciąż rozmawiała z moją matką, co było niezwykle niepokojące, jeśli bym się zastanowił.

- Powiadasz, że jestem zaproszona? Pojawię się tak szybko jak będzie tam szarlotka – zażartowała.

- I ciasto dyniowe! – krzyknąłem nim włączyłem prysznic.

Przyglądała mi się jak wchodzę pod prysznic, a ja obserwowałem jak ona mnie obserwuje.

- Dobrze. Widzimy się na święta. Wiem, dzięki za telefon. Jasne. Pa – powiedziała szybko.

Położyła telefon na blacie nim wskoczyła na niego.

- Gdzie byłeś? – zapytała.

Nie było zmartwienia w jej głosie tylko ciekawość. Szybko wyjaśniłem jej, co powiedział mój szef i obserwowałem jak jej twarz pokrywa się nutą smutku.

- To straszne – powiedziała miętosząc rąbek koszuli.

Skinąłem. Tak było.

- Ale nie rozumiem, dlaczego kazali ci przyjechać, gdy mogli powiedzieć to przez telefon? – zapytała.

Pokręciłem głową.

- Szef chciał nas ostrzec, że będzie śledztwo na górze w tej sprawie i żebyśmy nie zrobili czegoś głupiego, czekają na raport z autopsji, aby znaleźć przyczynę jego śmierci, nim podejmą jakieś drastyczne kroki.

Jej brwi wystrzeliły do góry i śledziła oczami moją dłoń, gdy wziętem kostkę mydła i zacząłem pocierać nią moje ciało. Zacząłem od ramion, schodząc w dół, gdy zaczęła wić się na blacie. Podobało mi się to, co widziałem, a gdy zacząłem namydlać swojego twardego kutasa zaczęła wić się jeszcze bardziej.

Oblizwała usta i skrzyżowała nogi.

- Grasz nieczysto – oskarżyła mnie.

Uśmiechnąłem się.

- Tylko w taki sposób gram, kochanie.

Rozdział 20

To właśnie

- Ona

Lutce

Moje oczy otworzyły się, ukazując niebieski ekran, sygnalizujący koniec filmu. Kraina lodu,²⁵ oglądanie jej po raz trzeci w ciągu jednego dnia nie było fajne.

Nie było również fajne pukanie do drzwi w Wigilię o dziesiątej w nocy.

Moja klatka piersiowa służyła jako poduszka dla mojej kobiety i dzieci. Wyswobadzając się tak, by ich nie obudzić, podszedłem do drzwi, zbierając po drodze z półki w głównym korytarzu swojego glocka²⁶.

Wyrząłem przez wizjer, aby zobaczyć detektywa Piersona Howella, stojącego na ganku.

²⁵ Ci co mają dzieci pewnie wiedzą, że jest to ostatnio najgłośniejsza bajka dla dziewczynek :) Ale no dobra, ja też oglądałam :P - An.



²⁶

Zirytowany, cicho otworzyłem drzwi, po czym wyszedłem na zimne, kamienne schody, zamykając je za sobą.

- W czym mogę pomóc? - zapytałem, podnosząc brwi.

Zimno kamienia pod moimi stopami, powoduje gęsią skórę na moim półnagim ciele.

Pierce patrzy na mnie z pogardą przez kilka długich sekund. Nagle jednak odzywa się mój telefon. Patrzę na detektywa i mówię:

- Zaczekaj. - Po czym odbieram. - Halo?

Po drugiej stronie rozbrzmiewa cicho głos szefa.

- Został zamordowany. I miał notatkę, która była skierowana do twojej kobiety.

Zacisnąłem zęby i wszedłem do środka, żeby detektyw nie słyszał mojej dalszej rozmowy. Z ręką na klamce zapytałem:

- Więc dlatego jest tutaj Pierson?

Westchnął.

- Powiedziałem mu, żeby poszedł do domu. Niech go cholera, ale pewnie jest tam z tego powodu. Notatka nie była konkretna, była to notatka starego człowieka. Napisał, że żałuje, że nie może zrobić więcej niż to, co zrobił. Gdy mężczyzna zaczął strzelać do drzwi, ukrył się. Wydaje się jednak, że dostał rykoszetem. Musiał usunąć stamtąd wszystkie rzeczy, bo ich tam nie było. Prawie milion dolców, niektóre klejnoty rodzinne i jakieś cholerne obligacje, do których nie mógł sobie od ręki przypomnieć hasła.

Słuchałem uważnie wahania w głosie szefa.

- Napisał, że widział kogoś z okna swojego pokoju. Zgodnie z tym co napisał był to naprawdę niski, gruby człowiek ubrany cały na czarno. Napisał, że podejrzany strzelał do drzwi z AK-47²⁷ i że prawdopodobnie miał doświadczenie wojskowe. Wskazywał na to sposób w jaki ta osoba działała i chodziła. Starzec napisał jeszcze, że usłyszał swoje imię i nazwisko więcej niż raz, a brzmiało to jak głęboki głos kobiety, albo wysoki ton mężczyzny.

Rozległo się niecierpliwe i szorstkie pukanie do drzwi.

- W porządku, dzięki za telefon. Porozmawiamy szczegółowo w poniedziałek - powiedziałem i rozłączyłem się.

Znów wyszedłem na ganek i zwróciłem się do Piersona.

- Przepraszam za to. Jak mogę pomóc? - spytałem zwięźle detektywa.

Miał mocno skrzyżowane ręce na piersi, kiedy spojrzał na mnie zanim odpowiedział.

- Autopsja wykazała... - Podniosłem rękę, powstrzymując go.

- Wiem o autopsji. Czego potrzebujesz? - spytałem niecierpliwie.

- Muszę zadać pani Doherty parę pytań.

Pokręciłem głową.

- To niemożliwe. Teraz śpi i jest noc przed Bożym Narodzeniem. Możesz zapytać o co trzeba w poniedziałek.



27

Usłyszałem otwieranie drzwi za mną i zakląłem po cichu w głowie. Kiedy odwróciłem się okazało się, że to nie Reese. To była Rowen i płakała.

Pochyliłem się nad nią i głaskając ją po główce, zapytałem:

- Co się stało, słońce?

- Tęskniłam za tobą - powiedziała, zarzucając mi małe rączki na szyję.

Owinąłem ją ramionami, mocniej przykrywając kocem i wziąłem na ręce, opierając ją sobie na biodrze, zanim zwróciłem się do Piersona.

- To wszystko?

Nie odpowiedział, zamiast tego zacisnął wargi, odwrócił się i zszedł po schodach.

- Jesteś ciepły - powiedziała Rowen, tuląc się do mojej piersi.

Roześmiałem się i wróciłem do środka, by znaleźć Reese i Katy przytulone do siebie i śpiące na kanapie. Jak niedźwiedzia mama.

Marszcząc powieki, otworzyła oczy. Kiedy zobaczyła mnie z Rowen wyraźnie się zrelaksowała.

- Kiedyś robiła to cały czas. Pewnego razu znalazłam ją na zewnątrz, huśtającą się na huśtawce, jak gdyby nic. Absolutnie mnie to przeraziło. Bez opieki, w nocy, w ogrodzie. A ja w środku prawie dzwoniłam na policję. - Pokręciła głową.

Uśmiechnąłem się.

- Teraz jestem twoimi plecami.

Uśmiechnęła się.

- Tak.

Nie mówiłem jej o sąsiedzie. Jeszcze nie. Nie chciałem psuć jej świąt, a potrzebowałem dodatkowych paru dni, by pomyśleć, jak jej to przekazać.

Wiedziałem jedno. Choć mam trochę informacji, potrzebowałem magii pracy Johna Antomy.

Rozdział 21

Trenuję do maratonu. Maratonu Netflix.

- koszulka

Reese

Niezbyt często kłóciliśmy się z Lukiem. W rzeczywistości od kiedy zaczęliśmy się spotykać i tymczasowo przeprowadziłam się do niego to do tej pory mieliśmy jedynie dwie drobne kłótnie.

Mówię tymczasowo, ponieważ mój dom był już gotowy, ale on powiedział, że jeszcze nie wolno mi tam wrócić. A po tym jak usłyszałam o moim sąsiedzie i liście, który napisał, wiedziałam, że będzie dla mnie i dla Rowen w najlepszym interesie, by zostać u niego, pomimo że wcale nie byłam chętna, by sprowadzać niebezpieczeństwo na niego i Katy.

Zapewnił mnie jednak, że może się nami zaopiekować. A ja mu zaufałam.

Pierwszą kłótnią, jaką mieliśmy była o mnie pozostającej z nim w łóżku na noc.

Druga była o Westona.

Mówił wielokrotnie, że Weston wciąż miał do mnie „coś” i że to nie Lydia była tą, o której mówiła tamtego dnia Rowen, ale to byłam ja.

Po tym jak złożyłam wniosek o pełną opiekę nad Rowen, Weston stał się bardziej uporczywy i to nie tylko zaszkodziło mojej relacji z Rowen, ale również z Lukiem.

Powiedziałam mu, że był pieprzonym idiotą i nie było szans, by Weston wciąż był mną zainteresowany. Przynajmniej mój były nie był tak oczywisty jak jego była.

- Powiedziałaś mu, że pomyślisz o tym – warknął, szarpiąc koszulkę przez głowę i wkładając ramiona w rękawy ze złością, która wskazywała na utratę przez niego kontroli.
- Tak – powiedziałam spokojnie. – Ale tylko dlatego że wiedziałam, że mi pomożesz. Nie zdawałam sobie sprawy, że mówiąc tak zdeklarowałam się do czegoś. I wciąż w to wierzę.

Spojrzał na mnie i założył pas od munduru. Był w pełni uzbrojony.

Doskonale. Doskonały.

- Coś jeszcze powiedział? - zapytał ostrożnie, krzyżując duże, masywne ramiona na piersi.

Weston zadzwonił do mnie dwa tygodnie po Bożym Narodzeniu, błagając mnie bym z nim porozmawiała. Było to jednocześnie tydzień po tym, jak złożyłam wniosek o pełną opiekę nad Rowen, oczywiście bez możliwości odwiedzin, które dotychczas były ustalone.

Pokręciłam głową.

- Nie. Powiedział tylko, że potrzebuje pomocy przy żonie i to było wszystko.

Powróciłam myślami do tego poranka, gdy Luke powiedział, że widział ponownie Westona z jego byłą, Lydią, obejmujących się pod sklepem. Potem w przeciągu ostatniego miesiąca widzieliśmy ich razem jeszcze wiele razy, jak razem jedli lub byli w kinie. Widywaliśmy ich razem przez cały czas, co samo w sobie było dziwne. Szczególnie, że Weston nie był dyskretny w... no wiesz, a przecież miał za żonę psychopatkę .

Za pierwszym razem to było zaskoczeniem. Bardziej typu „Och, wow. To jest dziwne”. Teraz jednak to było o krok od zastanawiania się : „Co się kurwa dzieje?”

- Myślisz, że dzieje się coś więcej między nimi, prawda? – zapytałam, pewna, że prawidłowo go odczytuję.

Wzruszył ramionami.

- To ma sens. Kiedy ostatni raz widziałaś go z żoną?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, po czym wzruszyłam ramionami.

- Słyszałam, gdy z nim rozmawiałam przez telefon jak ona krzyczała przez cały czas o tym i o tamtym. Chociaż Rowen nie wspominała o niej ostatnio.

Pokiwał głową.

- Też o tym pomyślałem. Nie słyszałem, co najmniej od trzech lub czterech tygodni, by Rowen mówiła coś o „szalonej pani szop prac”.

Rowen tak ją nazwała - „szalona pani szop prac”. Głównie, dlatego że jak mówi Rowen, przez cały czas miała czarne kręgi pod oczami i piszczła jak sowa.

- O czym myślisz? – spytałam powoli.

Jego oczy napotkały moje.

- To się nie klei. Muszę to przemyśleć. Daj temu czas.

- To jest naprawdę dziwne. Dlaczego wrócił po tym wszystkim? – zapytał Luke Puchatego.

Jest późny wieczór. Puchaty siedział przy kuchennym blacie, gdzie Luke miał ustawione wzdłuż linii baru stołki barowe. Jego wielkie, pokryte bliznami ręce poruszały się niespokojnie, gdy słuchał Luka.

Zrobili burzę mózgow, próbując wymyślić rozwiązania na kilka problemów w ich pracy. Rozmowa została jednak zdegradowana, gdy Luke wspomniał o moim zbliżającym się spotkaniu z Westonem.

Westchnęłam zirytowana.

- Już ci powiedziałam, że to z powodu Rowen. Wrócił bo chciał być bliżej niej.

Puchaty mądrze trzymał głowę zamkniętą na kłódkę, ale czerpał radość z naszego szow.

- A dlaczego porzucił pracę, w której pracował latami i przeprowadził się tutaj miesiąc po tym jak ty to zrobiłaś? Jeżeli nie zrobił tego z twojego powodu, to znaczy z powodu tego, że chciał ciebie to z jakiego innego? Przecież jechałaś tam za każdym razem, gdy on tego chciał. Ponadto mógł przyjeżdżać tutaj za każdym razem, kiedy tylko zechciałby zobaczyć się z dzieckiem, nawet, jeśli nie było to często. Przy takim układzie mógłby odejść, dokładnie tak samo jak wcześniej - powiedział Luke, gestykulując rękoma jak zwykły robić. - Gdy ty się przeprowadziłaś, on nagle staje się wszystkim, czego potrzebuje jego dziecko. A wcześniej nie chciał mieć z nią nic wspólnego?

Spojrzałam na niego przelotnie. Następnie wystawiłam głowę z kuchni, aby upewnić się, że dziewczynki wciąż oglądały telewizję, nim ponownie odwróciłam się do niego.

- Nie mam kurwa pojęcia, w porządku?

Nie zareagował na mój wybuch.

- Sądysz, że zaczął wprowadzać Rowen do swojego życia z uwagi na żonę, aby byli jeszcze bardziej szczęśliwi? To wyjaśnij dlaczego ciągle widzę go z Lydią jak chodzą po całym mieście, jeśli jest szczęśliwy z żoną?

To było cholernie dobre pytanie.

- Dobrze, poproś o spotkanie z nią, gdy spotkam się z Westonem. W ten sposób możesz mieć oko na mnie i powiesz jej, że nie jesteś zainteresowany. Może czegoś się dowiesz. Może nie. Ale będziesz tam, gdy będę cię potrzebować – próbowałam.

Spojrzał na mnie.

- Ona ma rację – powiedział Puchaty.

Luke rzucił nieobranym ziemniakiem w jego głowę. Puchaty złapał go śmiejąc się, odrzucając nim w stronę Luka.

- Po prostu spróbuj. Co gorszego może się jeszcze stać? – zapytał. Najwidoczniej dużo więcej niż mogliśmy się spodziewać.

Luke

- Posłuchaj – powiedziałem, przesuwając dłońmi przez włosy. – Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale ty i ja to nie ma przyszłości. Nie chcę cię więcej. Nawet cię nie lubię. Mam inną kobietę. Kobietę, która czyni mnie szczęśliwym.

Wiedziałem, że rozmowa z nią to zły pomysł. Nawet samo to spotkanie. Przynajmniej odbywało się w miejscu publicznym.

- Kiedyś to ja byłam tą kobietą – szepnęła łamiącym się głosem. Pokręciłem głową.
- Nigdy nie byłaś tą kobietą. Podniosła głowę, jej oczy były pełne łez.
- Oni tam jedzą razem kolację. Gdyby kochała cię tak bardzo, to nigdy nie zrobiłaby tego przed tobą.

Odwróciłem głowę w stronę Reese i mrugnąłem do niej. Nie za bardzo cieszy się jedzeniem, ponieważ cały talerz wciąż jest wypełniony po brzegi langustą. Wiem także, że nie lubi tej potrawy. Co sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, co skłoniło ją do złożenia tego zamówienia.

- Przestań – rozkazałem jej. – Nie masz pieprzonego pojęcia o uczuciach jeśli chodzi o innych poza sobą. Nawet się tym nie przejmuję. Więc co ty na to byś zabrała swoje fałszywe łyżki i te buty za tysiąc dolarów i znalazła sobie kogoś innego, kto to doceni. Ponieważ to na pewno nie jestem ja.

Lydia wstała i obeszła stolik patrząc mi w oczy.

Gdybym wiedział co planuje to bym się poruszył. W rzeczywistości myślałem, że będzie chciała się pożegnać. Rzeczy, które jej powiedziałem nie były miłe. Jednak były one zgodne z prawdą, a ja mówiłem bardzo poważnie każde słowo.

- Więc – powiedziała opierając się o stolik. – Nie wpłynię na ciebie, gdy zrobię coś takiego?

I wtedy mnie pocałowała.

Poczułem się źle. Bardzo źle.

Jej zapach usiłował mnie zakneblować.

Szarpnąłem głową do tyłu, ale nie było dosłownie dokąd uciec, gdy się na mnie rzuciła, więc odepchnąłem ją od siebie. Delikatnie – oczywiście – ponieważ nie chciałem być spostrzeżony jako „brutalny” wobec kobiet. Ponieważ znałem Lydię od tej strony. Była mściwa i mogła wyciągnąć korzyści, jakie z tego, by dostała.

Wytarłem usta z pozostałości jej szminki i spojrzałem na nią.

- Słuchaj Lydia. To był twój jedyny wybryk. Nie rób tego kurwa ponownie. Oczywiście, jeśli zrobisz to znowu to będę musiał wnieść oskarżenie o napaść seksualną. Zadzwońię do twojego tatusia, by powiedzieć mu, że znowu zmieniałaś się w zdirę – warknąłem.

Patrzyła na mnie jakbym skopał jej szczeniaka.

- Nie zrobiłbyś tego – syknęła.

Doszedł mnie głos Reese, która mówiła:

- Och. Zrobiłby to. A poza tym nie jest on tą osobą, której powinnaś się obawiać. Bo prawdę mówiąc nie może zrobić zbyt wiele, ponieważ jest stróżem prawa. Zaś z drugiej strony ja jestem tylko biedną duszyczką, która nie do końca zna literę prawa. I widziałam jak próbujesz całować mojego mężczyznę. Mogłabym użyć bycia zrozpaczoną, jako wymówki, gdy będę później przesłuchiwana przez policję, dlaczego skopałam twój tyłek.

Nie mogłem zobaczyć Reese, ale Puchaty mógł. I właśnie, dlatego przeniósł się szybko, by przechwycić sierpowy Reese wymierzony w twarz Lydii. Zblokował ją z łatwością okręcając Reese tak, że jego przód był przyciśnięty do jej pleców.

To smutne, gdy moje emocje miały się lepiej ode mnie. Nie byłem typem zazdrośnika. Zazwyczaj nie. Jednak zobaczenie mojego najlepszego przyjaciela, trzymającego moją dziewczynę w ten sposób, nie inspirowało przyjemnych myśli w moim mózgu.

Racjonalnie wiedziałem, że i tak by nic nie zrobił. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i Puchaty miał tendencje pochylać się w

stronę kobiet, które były uległe i łagodne. A Reese zdecydowanie taka nie była.

Jednak mój nieracjonalny mózg nie posiadał tego obiektywizmu. On tylko chciał skopać czyjś tyłek i wydobyć nazwiska. Nie brał pod uwagę tego, że Puchaty zawsze ochraniał moje tyły choćby nie wiem co.

- Puchaty – powiedziałem cicho. – Zdejmij te pieprzone łapska z moje kobiety.
- To nie jest to co powiedziała mi przed chwilą. Powiedziała mi, że skończyła z tobą. Jak również to, że nawet ruszyłeś do przodu i zacząłeś umawiać się z kimś innym – powiedział Weston ze złością.

Chciałem zazgrzytać zębami, pomimo tego, że wiedziałem, iż to był podstęp, by uzyskać więcej informacji z obu stron.

Miałem pewne podejrzenia, że było w tym wszystkim więcej historii niżeli mogliśmy ujrzeć, od kiedy Weston się pojawił. Widziałem Lydię i Westona obściskujących się pod jej sklepem dwa dni temu i miałem podejrzenia, że coś było nie w porządku. I żeby dowiedzieć się, co to było potrzebowaliśmy porozmawiać z nimi obojgiem. Czy byłby lepszy sposób na dostanie się do nich od powiedzenia, że się rozstaliśmy?

Jednak Lydia musiała to zrobić i od razu ujawniła się „psycho Reese”.

To nie to, że nie poczułem ciepła wewnątrz i tego wszystkiego, ale nie będziemy już mieli szansy na uzyskanie informacji od nich, jaką mieliśmy wcześniej.

Puchaty zachichotał i sunął brodą wzdłuż jej włosów, zaciągając się jej zapachem, na co od razu się zirytowałem. Stałem twarzą do niego w następnej sekundzie rzucając w niego sztyletami.

- Nie, kutasie. Skopię twoją pieprzoną dupę.

Ryknął śmiechem przed tym jak puścił Reese i klepnął mnie mocno w plecy.

- Chodźmy coś zjeść skurwiele. Jestem głodny.

Reese

- Nie lubię, gdy jesteś dotykana przez obcych mężczyzn – warkną będąc naprzeciw wnętrza moich ud godzinę później.

Kłęczałam, wystawiając tyłek w powietrze, gdy pozerął moją cipkę od tyłu. Jego gorący oddech naprzeciw moich fałdek sprawiał, że widziałam podwójnie w oczekiwaniu.

- Proszę – namawiałam go, wciskając tyłek w niego.

Jego silne, mocne ręce naciskały na moje uda. Palce na zewnątrz, kciuki do środka. Gdy wszedł w kontakt z wilgocią, która ociekała po moich udach zatrzymał się i zebrał ją palcami.

Nagle bez żadnego ostrzeżenia zatopił oba kciuki w mojej pochwie. Krzyczałam, wypychając do niego tyłek i ujeżdżając jego palce. Jego zarośnięte usta całowały środek moich pleców,

przesuwając się wzdłuż kręgosłupa do góry. Gdy dotarł do karku, byłam na skraju orgazmu.

Przestał, gdy zdał sobie sprawę, że jestem na krawędzi i wyjął kciuki. Usłyszałam wyraźny dźwięk jak zlizywał moje soki ze swoich palców i ukryłam twarz w poduszce pode mną, kotłując moim ciałem w oczekiwaniu.

Nie zawiódł mnie.

Chwilę później poczułam dużą główkę jego kutasa jak ociera się o moją cipkę i zaczyna wsuwać się we mnie. To było powolne, jednak nie mniej ekscytujące. Pracował we mnie powoli, spychając mnie przez cały ten czas, nim zmusił do powstrzymania i wycofał się ponownie.

Tempo, choć powolne było więcej niż wystarczające, by mój orgazm mógł rozerwać cienką nić. Byłam tak blisko krawędzi.

Moje ręce wkrały się pomiędzy moje nogi, gdy poszukiwałam tego dodatkowego małego pchnięcia, ale on złapał je jedną po drugiej i skrępował swoją dłońią za moimi plecami.

- Nie dzisiaj. Nie pomożesz sobie – powiedział, gdy kontynuował to powolne tempo.

Zajęczałam w poduszkę ponownie, mój rdzeń zaciskał się na nim. Wszystko by spróbować go namówić, by pieprzył mnie szybciej... czy mocniej. Miał żelazną wolę i doskonałą kontrolę, ponieważ nigdy nie odbiegł od swojego tempa.

Do środka, na zewnątrz. Do środka, na zewnątrz.

Powolny i stały wygra wyścig – mówił wiele razy wcześniej.

Główka jego kutasa całowała moje wejście, gdy go wyciągnął ze mnie i zagubiłam się na chwilę w oczekiwaniu tego, co będzie dalej.

– Luke – jęknęłam, wypychając do niego tyłek.

Główka jego kutasa weszła we mnie i zajęczał. Poczułam jak się napiął za mną, wycofując ze mnie częściowo kutasa tuż przed tym jak wydał jęk porażki i zaczął naprawdę mnie pieprzyć.

Moje biodra opadły na łóżko, gdy wbił się we mnie. Powstrzymał mój ruch w górę, gdy opadł na mnie opierając swoją klatkę piersiową o moje plecy.

Powietrze nie wydawało się ważne w tej chwili, gdy mój orgazm przelewał się przeze mnie. Oddech opuścił moją klatkę piersiową i mogłam usłyszeć szarpany oddech Luka w moim uchu, gdy utracił swoją długo utrzymywaną kontrolę nad sobą.

– Och – warknął – Weź to wszystko, kochanie.

I tak zrobiłam.

Wzięłam od niego wszystko, co mógł mi dać a nawet więcej.

Rozdział 22

Myślałam, że jestem dobrym człowiekiem, póki nie zaczęłam spotykać się z wami, suki. Teraz skorygowałam się.

Luce

- Udało ci się znaleźć coś jeszcze? - spytałem Johna, kiedy usiadłem obok niego.

Nie spojrzał na mnie, gdy odpowiadał.

- Jeszcze nie, ale znalazłem kilka wątków, które obserwuję. Muszę przejść przez jedną zaporę. To zabierze więcej czasu niż myślałem. Ktokolwiek ją zrobił, jest dobra.

Westchnąłem.

- To dobrze, daj mi znać, kiedy coś będziesz miał.

Posłał mi rozdrażnione spojrzenie.

- Mówiłeś mi to ostatnio trzy razy, kiedy ja odpowiadałem ci, że nic na razie nie mam.

Wzruszyłem ramionami.

- Wiem.

Bennett usiadł ciężko na siedzeniu obok mnie z głośnym westchnieniem.

- Co? - Uniosłem brew.

Jego szczęka się zacisnęła.

- Ten skurwiel, Pierson, dopadł mnie w cholernej łazience. Co dokładnie chciał osiągnąć? Myślał, że przyznam się do zabicia staruszka?

Pokręciłem głową.

- Mam nadzieję, że da spokój. Cały czas pyta, a każdy z cierpliwością po raz setny mówi mu prawdę. Daj mi znać, jeśli powie cokolwiek niestosownego.

Pokiwał głową.

- Rozumiem.

Bennett był wielkim człowiekiem, miał prawie dwa metry wzrostu. Ze swoją krzaczastą brodą i poważnym wyrazem twarzy mógł uchodzić za starszego niż jest naprawdę. Choć Bennett był najnowszym i najmłodszym w zespole, nie był niedoświadczonym członkiem SWAT. Pięć lat służył w marynarce,²⁸ a trzy lata jako SEAL, zanim odszedł.

Była to trudna decyzja, ale zrobił to dla swojej córki. Do diabła, trzech mężczyzn w naszym zespole odeszło z wojska, bo mieli czekające na nich dzieci. James zrobił to dla swojej córki, tak jak ja dla mojej.

- Za ile będzie tutaj K-9? - zapytał Michael, gdy spadł na siedzenie po przeciwnej stronie Puchatego.

Spojrzałem na zegarek na nadgarstku, a potem na drzwi.

28 Czy tam każdy jest po wojsku? Może to jakiś fetysz autorki ;)

- Praktycznie już powinien być.

K-9 było jednostką z psami policyjnymi. Były to doskonale szkolone psy, które nie tylko służyły nam w poszukiwaniach i sprawach narkotykowych, ale także w niektórych wezwaniach. Funkcjonariusz 'Trance' Spurlock był naszym treserem. Utrzymywał idealną kontrolę nad zwierzętami.

Wiem, że do naszej jednostki wkrótce też będą przyłączone psy i Trance miał zrobić kilka demonstracji, aby zapoznać nas z psami.

Mówiąc o nim, wszedł z trzema dużymi owczarkami niemieckimi przy swoim boku. Jeden z nich był cały czarny, a jedynie siwa sierść wokół pyska pokazywała jego zaawansowany wiek. Drugi był w standardowym kolorze, a trzeci to była piękna śnieżnobiała suka o imieniu Mokka, która weszła do pomieszczenia z ostrymi oczami i zapalonym zainteresowaniem.

Stałem, a oczy każdego psa były wpatrzone we mnie, biorąc mnie jako podstawowe zagrożenie dla swojego pana.

- Trance - powiedziałem, zbliżając się powoli z wyciągniętą ręką.

Skinął głową i uścisnął ją.

- Luke, jak się miewasz?

Wzruszyłem ramionami.

- To samo gówno, inny dzień.

Uśmiechnął się.

- Wiem, że tak bywa.

Spojrzał na wszystkich innych ludzi. Przedstawiłem ich sobie.

- Trance - powiedziałem, wskazując na przyjaciół - to Puchaty, Michael, John Bennett, Nico i jak wiesz - James.

Skinął każdemu z nich, ściskając ich ręce, po czym spojrzał na psy.

- To jest Radar - powiedział, wskazując na starszego psa po swojej prawej stronie. - Jest na emeryturze, ale mogę go zabrać zawsze ze sobą, więc nie czuje się całkowicie bezużyteczny w domu. To - powiedział, wskazując w dół na standardowo brązowego psa - jest Koszerny. Obecnie jest moim partnerem K-9. A to. - Wskazał białego owczarka. - Jest Mokka. Będzie dla was. Musicie się dobrze nią zająć, bo moja żona od kilku dni płacze, odkąd powiedziałem jej, że ktoś potrzebuje usługi Mokki.

Wszyscy przytaknęliśmy z powagą. Wszyscy wiedzieliśmy, jak trudno jest zostawić kobietę samą w domu.

- Dobrze - powiedział Trance, zacierając ręce. - Zaczynamy.

Dwie godziny później

- Nie mogę uwierzyć, że wybrała ciebie, kiedy mogła wybrać kogokolwiek. - Michael mówi szyderczo do Puchatego.

Puchaty uśmiechnął się i głaskał po głowie najnowszego członka rodziny.

- Tak, wiem, jestem po prostu super.

- W porządku, chłopcy. Chodźmy z powrotem do środka i.... - Trance zamarł, widząc Piersona Howella wychodzącego tylnymi drzwiami z wyrazem twarzy, który mógłby przekroić człowieka na pół.

Moi ludzie nie zostali jeszcze dotknięci jego zachowaniem, co tylko rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

- Ty cholerny kawałku małego gówna! - krzyczy, plując pianą z ust.

Więc dostał ostrzeżenie od szefa. Dobrze.

- Słuchaj, Howell. Zabierz swoje gówno z powrotem do środka i spotkaj się ze mną w moim biurze, jeśli chcesz to omówić. Nie róbmy tego w środku pieprzonego miasta - mówię spokojnie.

- Pierdol się – syknął. - Kosztowałeś mnie najgorsze cholerstwo w mojej karierze.

Tak jak jego postawa moją cierpliwość.

Po tym, jak przyszedł do mnie w noc przed Bożym Narodzeniem wbrew rozkazom szefa, dostał ostrzeżenie. Nie powinien zbliżać się do Rowen.

- Pierson - powiedziałem, krzyżując ramiona, by się uspokoić i nie zrobić niczego głupiego.

Zanim jednak mogę cokolwiek zrobić, Radar rzuca się między mnie i Piersona, pokazując mu swoje ostre zębiska i warcząc na rozwścieczonego mężczyznę. Pierson zamiera i patrzy na Radara przed wskazaniem na mnie głową.

- Pożałujesz tego. Zobaczysz.

Uciszam w sobie chęć spotkania mojej pięści z jego twarzą i patrzę jak odchodzi.

Dupek.

- Dobrze - Trance mówi, potrząsając głową. - Widzę, że masz przyjaciół.

Kręcę głową, co powoduje u niego śmiech.

- Będę z powrotem pod koniec tygodnia – mówi. - W piątek popołudniu.

Puchaty odprowadza Trance do samochodu, a Michael i Nico podchodzą do mnie.

- On zrobi wszystko, co możliwe, żeby zniszczyć twoją karierę - mówi szczerze Nico.

- Wiem - potwierdzam.

Michael klepie mnie po plecach.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Jeszcze nie wiem- Kręcę głową.

Ale na pewno jak diabli potrzebuję to rozgryźć.

Rozdział 23

*Słowo „nigdy” nie istnieje w moim słowniku. Zamiast tego mówię
„Nie osądzaj mnie, ale...”*

- sekretne myśli Reese

Reese

- Halo? – odebrałam telefon, który leżał na biurku naprzeciw mnie.
- Czy możesz włączyć telewizor? – zapytała gorączkowo moja siostra.

Czy ona usłyszała o przymusowym zakazie opuszczania kampusu?

Zostałam zapewniona, że to były tylko ćwiczenia zlecone kilka miesięcy temu przez władze szkoły. Więc dlaczego miałyby dzwonić w sprawie tego, skoro to były tylko ćwiczenia?

Spojrzałam na mały telewizor, który szkoła zainstalowała na moją prośbę, by chore dzieci mogły go oglądać do czasu, aż ich rodzice po nich przyjdą i wstałam.

- Tak, a czemu?
- Wiadomości. Teraz – powiedziała bez zastanowienia.

Niepokój ścisnął moje jelita, chwyciłam pilota i skierowałam go w stronę telewizora. Powoli obraz rozświetlił ekran i włączyłam kanał 7.

To, co zobaczyłam sprawiło, że moje serce zaczęło walić i zaczęłam dyszeć.

- Co się dzieje – szepnęłam oszalała.
- Była strzelanina – powiedziała siostra. – Nie mają żadnych innych informacji. Ale to jest przy twojej ulicy.

Spojrzałam na znajome budynki, a moja prawie schłodzona krew zmienia się w lód, gdy zdałam sobie sprawę, że strzelanina odbyła się obok posterunku policji.

Czytałam napisy na dole ekranu i poczułam jak moje kolana miękną.

„Jeden oficer nie żyje, dwóch jest rannych na skutek strzelaniny, która wydarzyła się pod budynkiem Wydziału Policji w Kilgore”

- O mój boże. O mój boże. O mój boże – powtarzałam w kółko.

Kojący głos siostry nie miał wpływu na moje emocje, nad którymi utraciłam kontrolę. *Żadnego.*

Nawet nie wiem jak dotarłam na przód budynku, ale wyszłam w konsternacji przez drzwi frontowe do pani Spire, recepcjonistki biura. Wiedziałam, że jeśli wyjdę przez te drzwi, to nie będę mogła wrócić przez jakiś czas, ponieważ szkoła była zamknięta.

Szłam dalej do czasu, aż mogłam spojrzeć wzdłuż ulicy. Nic tam nie było. Posterunek był trzy krótkie przecznice od szkoły, pół mili jazdy

wzdłuż ulicy. Ale nic nie było widać. Żadnego zamieszania. Żadnych policyjnych świateł. Zupełnie nic.

Wtedy zaczęłam iść.

Nie zajęło mi dużo czasu, by dowiedzieć się, dlaczego nie mogłam zobaczyć zamieszania, jakie się tam działo. Wszyscy oficerowie byli już na parkingu. Strzelanina była na terenie posterunku, co oznaczało, że oficerowie nie musieli w ogóle dostawać się do swoich samochodów. *Oni już tam byli.*

Tak samo straż pożarna. Budynek straży znajdował się bezpośrednio po drugiej stronie ulicy. Nie musieli uruchamiać swoich pojazdów. Oni po prostu musieli przebiec na drugą stronę ulicy.

Gdy podeszłam bliżej to zobaczyłam policyjną taśmę nawleczoną wzdłuż drogi.

Była tam ekipa wiadomości za dużym, niebieskim wozem transmisyjnym wraz ze sprzętem.

Nagle zaczęłam biec, w pełni nieświadoma, że to robię, aż do czasu gdy dostałam kolki. To jednak mnie nie powstrzymało. Ciągle biegłam. Moje nogi pompowały. Płuca krzyczały. Serce bolało. Oczy płonęły.

Nim zdążyłam dostać się bliżej zostałam schwytana przez silne ramiona. Spojrzałam do góry na mężczyznę z ciemnymi brązowymi oczami. Był starszy, w połowie pięćdziesiątki czy jakoś tak. Ciemne włosy miał przypruszone solą i pieprzem. Duże wąsy zakrywały połowę jego twarzy.

– Nie możesz się tam dostać, kochanie – powiedział surowo.

Jego plakietka mówiła, że nazywał się Stoddard i przypomniałam sobie jak Luke rozmawiał z Puchatym o tym mężczyźnie kilka dni temu. Stoddard był najdłużej w KDP. Według Puchatego miał mnóstwo doświadczenia i był jedynym policjantem, który nigdy nie pozwolił uciec komukolwiek. Niezależnie czy to był mężczyzna, kobieta czy dziecko. Owinął ręce wokół mojej górnej części ciała i złamałam się.

- Mój chłopak... on nazywa się Luke Roberts... czy z nim wszystko jest w porządku?

Jego oczy rozbłyły, gdy usłyszał nazwisko Luka. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Tak długo, że myślałam, że zaraz mnie stąd wykopie. Ale potrząsnął głową, zacisnął usta i powiedział.

- Jeszcze nic nie wiem, ale dowiemy się, dobrze? Sam dopiero się tu pojawiłem. Nie odchodź daleko i zostań przy moim boku.

Stoddard chwycił mnie za rękę i ruszył w stronę budynku.

Mój oddech, który nie zwolnił ani trochę, zaczął piłować do środka i na zewnątrz, gdy zobaczyłam wokoło dziesiątki umundurowanych funkcjonariuszy.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyłam i rozpoznałam był Puchaty, ubrany w podobny sposób jak zawsze, czarne spodnie i czarną koszulkę polo z wyhaftowanym logo KPD na kieszeni na lewej piersi. Jednak w rzeczywistości brakowało połowy jego koszulki. Długiego paska materiału od dołu. Miał coś, co wyglądało jak zaschnięta krew na szyi i dłoniach, i miał nad grzbietem nosa małe rozcięcie, z którego sączyła się krew.

Odeszłam od Stoddard'a, ku jego irytacji, i zaczęłam iść do Puchatego.

– Masz apteczkę? – zapytałam szybko.

Jeśli będę rozproszona, może nie będę się martwić tak bardzo o Luka niezależnie czy był żywy czy martwy. Wiedziałam, że on też w tym uczestniczył. Nie był typem człowieka, który stałby na tyłach i pozwoliłby, aby sytuacja się rozwijała.

Puchaty zauważył mnie jak podchodziłam i oparł się o samochód, gdy podeszłam do niego.

Stoddard warknął coś o „upartych kobietach” i „ona jest twoja”.

Puchaty i Stoddard mieli jakiś rodzaj komunikacji pomiędzy sobą ponad moją głową i Stoddard zniknął w tłumie.

Puchaty spojrzał w dół na mnie, pustymi oczami i powiedział.

– Jeśli cię gdzieś ukryję to pozostaniesz tam?

Pokręciłam głową, powodując, że wziął długie głośnie westchnienie.

– Kurwa.

Gdy zaczął odchodzić, to chwyciłam go mocno za rękę i zapytałam:

– Wszystko z nim w porządku?

Skinął głową i wskazał. Podążyłam za jego palcem, by znaleźć Luka pochylającego się nad kimś na ziemi. Miał oparte na kolanach ręce i mówił coś bardzo cicho do tej osoby. Uspokajająco.

– Co się kurwa dzieje? – splunęłam.

Lydia siedziała na kamieniu, który był wyłożony dekoracyjnie wokół budynku policji. Skrzyżowała ręce na brzuchu i kołysała się na boki.

- Nie mam pojęcia. Ale strzelanina rozpoczęła się, gdy ona tylko dotarła do Luka. Byliśmy na zewnątrz, gdzie dostawaliśmy instrukcje od Tranca, a następnie padły strzały. – Puchaty pokręcił głową.

To wtedy zauważyłam cień Puchatego. Duży, biały pies wielkości małego kucyka. Była prześliczna, ale poczułam, że będzie rozsądne nie zachwycać się nad nią. Wyglądała na trochę wstrząśniętą.

- Ktoś jest ranny? – zapytałam cicho.

Spojrzał na mnie. Jego piękne oczy były zasmucone.

- Trace stracił psa. Radar został postrzelony, ponieważ próbował chronić Tranca. Nie byłoby tu teraz Tranca gdyby nie Radar.

Krzyk przeszedł przez moje gardło i zaczęłam płakać.

- O boże, nie.

Biedna Viddy. Żona Tranca. Dorastałam wśród żon Dixie Wardens i to złamało moje serce jak usłyszałam, że jej pies zginął w tej bezsensownej strzelaninie. A zwłaszcza ten, który dawał tak wiele w swoim krótkim życiu, chroniąc niezliczoną ilość razy życie nie tylko Transa, ale również Viddy.

- Kto to zrobił? Złapaliście go? – zapytałam.

Puchaty potrząsnął głową.

- Nie. Zrobił to w trakcie jazdy. Wystrzelił około magazynku naboju, nim odjechał. Znaleźli jego samochód cztery przecznice dalej, ale pusty.

Miałam opuszczoną głowę przez kilka sekund, zanim wyprostowałam ramiona i spojrzałam na Puchatego.

– Powiedz, co mogę zrobić.

Dwie godziny później odbierałam dziewczynki ze szkoły.

Wróciłam do domu i zaczęłam szykować kolację, pozwalając dziewczynkom utrzymać myśli z dala od wydarzeń z dzisiejszego dnia.

Po prostej kolacji składającej się ze spaghetti i klopsików poczytałyśmy książki, nim odprowadziłam je do łóżek, wdzięczna, że miałam je w swoim życiu. Za to, że one miały siebie. Za to, że Luke wróci do domu do nas.

Wreszcie, gdy były w łóżku, oglądam wiadomości i relacje ze strzelaniny. Nagrali reportaż o dokonaniach Radara i złamałam się. Płakałam nad utraconym życiem. Płakałam nad dwoma oficerami, którzy zostali postrzeleni, chociaż nie śmiertelnie. Płakałam nad Lukiem, że tego doświadczył. Za wszystkie żony policjantów, które miały do czynienia z możliwością utraty swoich bliskich każdego dnia.

Jak miałam żyć z takim czymś?

To nie było tak, że Luke był tylko policjantem. On był oficerem SWAT.

Chętnie wkraczał w niebezpieczne sytuacje jak ta dzisiejsza, gdziekolwiek, gdzie był potrzebny razem ze swoją załogą.

Wtedy na ekranie pojawiła się twarz Lydii, która powiedziała jak bardzo była wdzięczna Wydziałowi Policji Kilgore za szybką akcję i uratowanie jej życia.

- Ja po prostu nie wiem czy byłabym żywa teraz, gdyby nie szybkie reagowanie Wydziału Policji Kilgore. Gdyby nie działali tak szybko to prawdopodobnie byłabym teraz w kostnicy. Są moimi bohaterami – powiedziała Lydia do reporterki.

Moja głowa zawisła.

To była prawda. Gdyby ich tam nie było, to ona byłaby martwa. Gdyby Luke nie byłby już policjantem to kto by tam był, gdyby ktoś potrzebował pomocy?

Muszę przestać myśleć o sobie, a zacząć myśleć globalnie.

Luke był gliną i bohaterem. Musiałam założyć gacie dużej dziewczynki i wziąć się w garść.

- Dzięki za podwiezienie – mruknąłem do Puchatego, gdy wjechaliśmy na mój podjazd.

Puchaty skinął.

- Żaden problem. Złapiemy się w poniedziałek. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Wiedziałem, co miał na myśli. Dziś było zbyt wiele emocji. Byłem cholernie zmęczony. Nie chciałem przez bardzo długi czas słyszeć jak mój pager alarmuje.

Pozostałem na zewnątrz po tym jak Puchaty odjechał i rozmyślałem nad moim dniem.

Prawie dziś umarłem. Dziś umarł oficer K-9. Jasne, ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko pies. Ale dla nas on należał do nas, a my nie przyjmujemy lekko śmierci kogoś z nas. Również widziałem jak dwóch moich kolegów zostało postrzelonych. Na szczęście będzie z nimi w porządku, ale to nie sprawia, że jest okej. W rzeczywistości to byłem daleki od w porządku tak, że miałem ochotę kogoś zabić.

Mieliśmy trzysta mil kwadratowych pełnych policjantów, poszukujących podejrzanego... boże dopomóż mu, kimkolwiek on jest, gdy go odnajdą. Będzie potrzebował boskiej interwencji, gdy go dostaną.

– Luke? – słodki, zaspany głos Reese wołał od drzwi.

Nie zauważyłem, kiedy je otworzyła. Stałem tu i nie zauważyłem ruchu.

Otrząsnąłem swoją głowę z pajęczyn, wszedłem do środka i zamknąłem drzwi. Zablokowałem je. Następnie je sprawdziłem dla pewności, próbując zapanować nad sobą. Jeśli tego nie zrobię to mogę powiedzieć coś, czego później będę żałował.

– Luke? – woła ponownie Reese, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Napinam się, potrzebując jej dotyku, jednak wiem, że gdy pozwolę jej wziąć moje ciało w tym stanie to będzie dalekie od łagodnego. W

rzeczywistości byłem daleki od łagodnego, że pewnie się wystraszy, a nie chciałem, by ona się mnie bała.

Ale wtedy ona popełniła błąd. Zaczęła mnie rozbierać. Najpierw broń. Później pasek. Mięśnie mojego brzucha się napięły, a moje dłonie zacisnęły się na drzwiach, gdzie przez cały czas były.

Kontrola, Roberts. Kontroluj się, kurwa!

Jej delikatne, zwinne palce wyszarpały moją koszulkę ze spodni, ciągnąc ją do góry przez głowę, pozostawiając ją zwisającą na moich rękach, które wciąż były zaciśnięte na drzwiach. Pochyliła głowę naprzeciw moich ramion i sunęła nosem wzdłuż mojej skóry na plecach, śledząc tatuaż tribala tak jak lubiła robić. Wtedy jej dłonie zsunęły się w dół, zaczynając od obojczyka, a kończąc na kościach biodrowych.

Mój brzuch już napięty, zamarł na stałe. Za późno sobie uświadomiłem, że wisiałem już na włosku. Gdy jej miękkie usta sunęły wzdłuż mojego ramienia do łopatki, cała poprawność wyleciała przez okno. Odwróciłem się z rykiem, chwyciłem ją pod ramionami, podniosłem ją opierając o ścianę i mocno uderzyłem swoimi ustami o jej. Pocałunek był surowy, ostry i gorący. Siła mojego pocałunku była brutalna, ale nie mogłem przestać. Nie miałem siły woli. Nie miałem siły, by przestać. Chciałem jej. *Potrzebowałem jej.*

- Jeśli tego nie chcesz – udało mi się wypowiedzieć – to musisz iść do swojego pokoju. Zostaw mnie teraz.

Objęła moje biodra nogami, owijając ramiona wokół mojej szyi.

- Nawet gdybym chciała odejść... czego nie chcę – powiedziała, przygryzając moją szyję – nie mogłabym, ponieważ przyspiliłeś mnie do ściany.

Przygryzłem jej dolną wargę, zasysając ją mocno. Wtedy z każdą uncją energii, która mi została, chwyciłem za jej kostki i zsunąłem je z moich bioder. Odsunąłem się od niej boleśnie, wyniszczając, wszystko na raz. Zatrzymałem się dopiero wtedy, gdy nasze ciała miały odpowiednią odległość pomiędzy sobą.

Moje pięści spoczywały wokół jej głowy i zwiesiłem głowę. Moja szczęka była zaciśnięta, a pierś falowała.

- Idź – wychrypiałem.

Pochyliła się pod moimi ramionami wychodząc z pokoju ani razu nie oglądając się za siebie.

Westchnąłem i opuściłem ramiona. Jedną ręką powędrowałem do krocza i przycisnąłem ją naprzeciw mojej szalejącej erekcji, ściskając główkę kutasa, chcąc go uspokoić. Ale to nie zadziałało. Ani trochę.

Gasząc ostatnie światło w łazience wszedłem do sypialni.

Mój ciężki kutas wskazywał całą drogę, gdy wszedłem do pokoju zapominając o świetle. Zamknąłem drzwi, pozbywając się tego, co pozostało z moich ubrań, gdy wchodziłem do łóżka. Dłonią napotkałem nogę, gdy zacząłem wspinać się na łóżko. To poruszyło się i warknąłem ciągnąc za nią, aż tyłek Reese nie znalazł się na krawędzi łóżka.

Moje dłonie wędrowały do góry wzdłuż jej ud, dopóki nie napotkały miękkiej tkaniny jej majtek, a następnie pospiesznie zerwałem je z jej ciała. Pисnęła z zaskoczenia, odruchowo próbując zamknąć nogi, ale

powstrzymałem jej ruch obiema dłońmi mocno ściskając jej uda, trzymając je szeroko rozwarte.

Majtki zniknęły wraz z dźwiękiem rozrywania, a moja głowa zeszła w dół w następnej chwili. Uczepiłem się jej łechtaczki w wygodniałej namiętności. Wodziłem językiem wokół szybko twardniejącego pąka, przesuając go w przód i tył. Zakotyssała biodrami i ponownie bezskutecznie próbowała ścisnąć biodra. Mocniej chwyciłem jej biodra, popychając je nie tylko w dół, ale szerzej eksponując jej więcej dla moich wygodniałych ust.

Jadłem ją: lizałem, ssałem i pocierałem.

- Boże – jęknęła rozpaczliwie, jej ręce szarpały za moje włosy w desperacji.

Gdy była już na krawędzi i kołysała desperacko biodrami, to usiadłem tak szybko, że dostałem zawrotów głowy.

Wtedy, bardzo szybko wsunąłem się w nią i znalazłem się w domu.

Jej gorąca, potrzebująca cipka otuliła mojego kutasa jakby była zrobiona specjalnie dla mnie.

Ponieważ było ciemno a jedyną rzeczą, jaką mogłem poczuć było jej ciało owinięte wokół mojego... jej oddech na mojej szyi... jej zapach otaczający mnie wstrząsnął moim pieprzonym światem.

Mój tyłek się ścisnął, gdy pompowałem w nią, biorąc ją tak ostro, że była wgnieciona w materac moim entuzjazmem. Wytrzymała to, przyjmując każde moje pchnięcie i oddając mi więcej siebie.

Mój kutas poczuł się jak w niebie.

Główka mojego fiuta uderzała naprzeciw jej końca i z każdym pchnięciem przyprawiło mnie to o zawroty głowy.

Wtedy... mnie ugryzła. Jej ostre małe zębki zatopiły się w moim ramieniu, gdy jej cipka zaczęła drzeć wokół mojej całej długości.

Wtedy krzyknęła. Jedyna rzecz, jaka nagle stłumiła jej dźwięk to było moje ciało.

Pchnąłem dłonie pod jej ramiona, chwytając mocno szczyty jej ramion dla dźwigni, gdy zacząłem w nią ostro walić. Nie było żadnej finezji w moich uderzeniach. Jedynie mocne, surowe, brudne posiadanie.

Dyszała, gdy skręcałem biodra i to nieprawdopodobne, ale ponownie zaczęła drzeć wokół mnie. Jej rozgrzane małe sutki szturchały moją klatkę piersiową, gdy dochodziła, a ruch jej zmysłowego ciała naprzeciw mojego wreszcie zepchnął mnie na krawędź. W pięciu poszarpanych uderzeniach doszedłem wylewając się wewnątrz niej.

Pochyliłem się, opierając na niej swoją wagę, gdy mój orgazm ustąpił, ale z niej nie wyszedłem. Byłem bardzo szczęśliwy z tego, gdzie byłem, nawet bardziej chętny do spania na niej przez całą noc. Ale jej delikatny śmiech, gdy mówiła, że „nie może oddychać” zmusił mnie bym wycofał mojego zmiękczonego członka z jej dobrze wykorzystanej cipki. Przewracając się upadłem na plecy obok niej.

– Jasna cholera – powiedziałem na wydechu.

Wtuliła się w moje ciało i owinąłem ramię wokół niej, przyciągając ją do siebie, nim nie oparła głowy nad moim sercem.

– Twoje serce do mnie mówi – wyszeptała.

- Co mówi? – zapytałem.
- Mówi, że czas na spanie. I że będziesz chciał to powtarzać każdego dnia przez resztę wieczności – powiedziała zmęczonym głosem.

Zgodziłem się w myślach.

- Och, tak? – zapytałem.
- Mmm hmm – potwierdziła.

Pocałowałem ją w czoło i odwróciłem się, by owinąć jej ciało moim, wykorzystując spokój jej ciała, by odpędzić gównó z dzisiejszego dnia.

Jeszcze nie zdawała sobie sprawy, ale byłem niebezpiecznie blisko, by ją zatrzymać przy sobie. Na teraz i na zawsze.

Amen.

Rozdział 24

Płacz wewnątrz. Jak zwycięzca.

- Kubek kawy.

Reese

Siedziałam spokojnie w samochodzie w drodze na pogrzeb. Jazda była cicha. Luke nie mówił. Puchaty nie mówił. Nico i Michael też nic nie mówili.

Wszyscy byli ubrani w swoje nienagane policyjne mundury. Ich czapki leżały na kolanach, z wyjątkiem czapki Luke'a, która była między nami.

Zgodnie z nawigacją byliśmy mniej niż pięć minut od naszego celu, kiedy zobaczyłam długą kolejkę samochodów. Moje oczy rozszerzyły się w natłoku pojazdów, a jeszcze bardziej, gdy Luke stanął za najbliższym samochodem i zaparkował.

- Co? - zapytałam w mętliku.

Luke spojrzał na mnie.

- Nie znajdziemy miejsca bliżej. Prawie każdy oficer w Ark-La-Tex , który jest na służbie, jest tu dzisiaj. Nie wspominając, że każdy członek Dixie Wardens również.

Mrugnęłam, przed otwarciem drzwi. To był niewiarygodny spacer, ale nie będę się skarżyć. Na szczęście wybrałam wygodne buty, w przeciwnym razie byłoby dużo gorzej.

Ruszyłam, a Luke i Michael szli po obu moich stronach. Reszta mundurów szła za moimi plecami.

To był pierwszy raz od wielu tygodni, kiedy szłam obok Luke'a i nie trzymałam go za rękę. Wiedziałam, że teraz jest w swoim własnym, małym świecie. Był tam odkąd wrócił do domu w noc strzelaniny. Teraz, siedem dni później, wciąż nic się nie zmieniło. Szczerze mówiąc, nie mogę go za to winić. Radar zginął, chroniąc ich i jestem pewna, że to było dużo do powieszenia na czyichś ramionach.

Nawet dziewczynki domyśliły się, że coś się stało.

Był momentami tak odległy, że były chwile, gdy zastanawiałam się, czy nadal mnie tam chce. Wiedziałam, że to nie w porządku tak myśleć, ale nie mogłam tego powstrzymać.

Zawsze miałam nadzieję na najlepsze, ale planowałam najgorsze.

Właśnie dlatego miałam alarm zainstalowany w moim starym domu i planowałam już niedługo tam wrócić. Wiedziałam jak zareaguje Luke. Wiedziałam, że będzie wkurzony, ale nie chcę żyć w grzechu. Nie chciałam, by moja córka uczyła się złych wartości. To samo dotyczyło Katy. Potrzebowały stabilności w życiu, a ja nie chcę być taką kobietą. Chciałam być dla nich wzorem do naśladowania, by

wiedziały co można, a czego nie. Nie chciałam być kobietą z wygody dla mężczyzny. Chciałam robić wszystkim śniadanie i odwozić je do szkoły, gdy pożegnałam się ze swoim "mężczyzną", który wychodził do pracy.

Chciałam coś znaczyć dla Lukea, a nie być wygodną dla niego.

Luke odkleił się od nas i podszedł do mężczyzny, który miał na sobie cięcie Dixie Wardens MC i spojrzałam w dół, bardzo świadoma tego, że nie przedstawił mnie nikomu. Za każdym razem, kiedy spotykaliśmy kogoś, kogo znał Luke, pozwolił innej osobie przedstawić się. Nigdy nie było na odwrót.

- Ciemne myśli - powiedział Nico.

Podskoczyłam i spojrzałam na mężczyznę, który zajął miejsce Lukea u mojego boku i wzruszyłam ramionami.

- To jest przewidywalne, prawda?

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na mnie.

- Powiesz mu już, że chcesz wrócić do domu? - zapytał, odwracając się w kierunku ulicy przed nami.

Wzdrygnęłam się na ciemny, zadymiony ton jego głosu. Nico był nad pysznymi. Był wysoki z ciemnymi, błyszczącymi włosami, które ujarzmił za pomocą żelu i które stały na czubku jego głowy. Oczy miał głębokie, w kolorze ciepłego brązu, które w tym momencie były zimne. A jego uśmiech był katastrofalny.

Wszyscy z drużyny Luke'a byli przystojni, ale Nico był typem człowieka, który mógłby naprawdę doprowadzić kobietę do obłędu.

Zwłaszcza kogoś takiego jak ja, czyli kobietę, która nie była zadowolona ze swojego mężczyzny.

Nigdy nie oszukałabym Luke'a, ale Nico był po prostu gorący. Tak było, kiedy nie był przerażający.

- Nie, jeszcze mu nie powiedziałam. Planuję porozmawiać z nim jutro - powiedziałam, nie zadając sobie trudu, by zapytać, skąd wiedział.

Prychnął, ale nic nie powiedział. Bennett jednak to zrobił.

- Zamierzasz iść do niego i go wkurzyć - zagrział.

Bennett przypominał mi wielkiego misia. Nie dlatego, że był miękki, albo coś, ale dlatego, że był słodki. Zastanawiałam się nieustannie, co sprawiło, że chce być członkiem SWAT. Nie wydawał się takim typem. Ale jeżeli jest w zespole Luke'a, musiał być dobry. Luke nie wymaga mało.

Nieporuszona wzruszyłam ramionami.

- Nie jestem zadowolona żyjąc w grzechu przed moją córką.

Michael i Puchaty, którzy do tej pory milczeli, zachichotali.

Spojrzałam na nich.

Puchaty podniósł ręce do góry, gdy Michael zapytał:

- Chcesz pierścioneek?

Myślałam o tym czy chcę wyjść za mąż? Czy dlatego to robię? Wtedy pomyślałam o tych wszystkich rzeczach, które robiłam w ciągu życia Rowen. Jak robiłam jej specjalne święta, jak poszłam na całość na wakacje i urodziny, by dać jej to, na co zasłużyła. Nie, robię to dla

Rowen. Nie dla siebie. Jasne, że myślałam o ślubie z Luke'm, ale nie chcę zmuszać go do niczego.

Zakochałam się w Luke'u, nie było po strzelaniu żadnych wątpliwości co do tego.

Po strzelaniu przez dwa kolejne dni byłam jak zombie. Czułam coś w sercu, ale rozumiałam to dopiero po rozmowie z siostrą, która oświeciła mnie co się dzieje z moimi emocjami.

- Boisz się o niego. Nie chcesz, żeby coś mu się stało, ale nie możesz nic zrobić, oprócz martwienia się. To jest normalnie. To nie znika. Jednakże, można nauczyć się z tym żyć. Jeżeli chcesz być z kimś z SWAT, musisz nauczyć się, jak sobie z tym radzić. Jeśli naprawdę go kochasz, dasz sobie z tym radę.

Począwszy od powrotu do domu, chciałam iść powoli, chciałam randki i poznać go lepiej. A tak się nie stanie, jeśli wszystko co będziemy robić, to pieprzyć się i spać.

- Nie - w końcu odpowiedziałam - jeszcze nie. Najpierw chcę z nim randki.

- Randki z kim? - zapytał Luke, wracając do nas.

Puchaty interweniował dla mnie.

- Mam randkę w ten weekend. Z gąską z banku.

- Z blondynką? - spytałam zdziwiona.

Potrząsnął głową.

- Nie, brunetką.

Uśmiechnęłam się do niego, brunetka była zdziwą. Blondynka była obiecująca, ale za to brunetka była zdecydowanie łatwa. To był nasz Puchaty. Łatwy i nieczuły w swoich działaniach.

- To obrzydliwe - powiedziałam, uśmiechając się do niego.

Widziałam brunetkę flirtującą z prawie każdym facetem, gdy składała czeki w zeszłym tygodniu. Nie dbała o Puchatego. Dbała o pieniądze, to moje przypuszczenie. A Puchaty miał pieniądze. Miał całkiem spory miesięczny dochód, do tego dostał prawie milion dolarów z ubezpieczenia na życie ojca, jak również z jakiegoś osiedla, którego Puchaty wcześniej nie był świadomy, że istniało. Z tego co wyjaśnił Luke Puchaty został zaskoczony. Dowiedzenie się, że jego matka przez cały czas miała pieniądze, było dla niego dużym zaskoczeniem.

Trasa była długa, a gdy w końcu dotarliśmy byłam wyczerpana.

Luke tylko mruknął do mnie, bym usiadła. Na szczęście na jego oschłość, była tu moja siostra. Dałam jej buziaka w policzek, kiedy przesunęłam się bliżej.

- Hej - wyszeptałam cicho.

Przytuliła mnie z powrotem.

- Cześć.

Pomachałam do mojej matki i ojca, którzy byli dwa rzędy przed nami, a twarz mojej mamy rozjaśniła się, kiedy zobaczyła nas obejmujące się.

Ceremonia się rozpoczęła.

- Wiele lat temu, kiedy podjąłem decyzję, aby dołączyć do K-9, nie dopuszczałem do siebie śmierci. Trudno o tym myśleć zwłaszcza, gdy ktoś jest tak pełny życia jak Radar. Nigdy byście nie pomyśleli, że miał jedenaście lat. - Trance pokręcił głową, po czym uśmiechnął się. - Czuję się, jakbym zaraz miał się obudzić - wychrypiał. - Wydaje mi się, że jest po prostu na zewnątrz i czeka, aż w każdej chwili wrócę. Ale nie jest. Kiedy był ze mną po raz pierwszy, był jeszcze szczeniakiem. Nie był w ogóle szkolony. W tym czasie sam starałem się go trenować. Jednak było to dla mnie zabawą. Był chętny do nauki i do pomocy. Ale on też dużo mnie nauczył. Przede wszystkim to, że w nocy chrapie. Dowiedziałem się, jak bardzo był podekscytowany, kiedy rano wstawałem. Dowiedziałem się, że jego ogon boli, gdy macha nim zbyt długo. Dowiedziałem się, że jest cieplejszy niż koc grzewczy, gdy spał na mnie całą noc. Dowiedziałem się też, jak bardzo boli odejście kochanego przyjaciela, bo w tej chwili boli i to bardzo - powiedział, przyciskając dłoń w dół piersi, gdy spojrzał w dół. - Moja żona ma około osiemnastu milionów zdjęć Radara, nawet takie gdzie ze szczęścia w kąpielni strzyże uszami, czy ktoś pomyślałby, że nie jest już szczeniakiem?

Uśmiechnęłam się ciepło, myśląc o naszym dzieciństwie z psem, który robił tak samo.

- Życie mojej żony było w niebezpieczeństwie kilka lat temu, a Radar ją uratował. Zawdzięczam mu całe życie za ten jeden czyn, bo gdyby go nie było, nie miałbym Viddy. I nie mielibyśmy dzieci. I za to zawsze będę mu winny. Mam nadzieję, że czeka gdzieś tam na mnie. To łamie mi serce, wiedzieć, że nie jest tutaj, ale wiem, że umarł robiąc to co kochał. Będzie nam wszystkim go brakowało, ale nikomu bardziej niż mi. Kocham cię, Radar, poczekaj na mnie.

Moje gardło zadrgało, oparłam głowę na ramieniu Luke'a. A moją dłoń złapała siostra, siedząca po drugiej stronie mnie, gdy Trance schodził z podium i usiadł obok swojej płaczącej żony. Skuliła się w jego ramionach. To była chwila zbyt intymna, jakbym nie miała jej obejrzeć. Zamknęłam oczy.

Usta Luke'a delikatnie dotknęły mojego czoła, a moje oczy otworzyły się ponownie. Z tym jednym naciśnięciem, byłam znów spokojna.

Przesunęłam włosy na ramię, kiedy spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. Nie patrzyłam w dół, ale delikatnie uniosły się jego kąciki ust.

Funkcjonariusze z całego Ark-La-Tex powiedzieli swoje ostatnie pożegnanie. A potem czuwali przy trumnie psa, aż został pochowany.

W końcu przyszła nasza kolej, a potem następnej fali ludzi.

Powiedziałam cichą modlitwę, gdy wstałam do trumny, a także podziękowałam Radarowi za jego ofiarę.

Gdyby nie on, może nie byłoby przy mnie człowieka, którego kocham.

Rozdział 25

Czyńcie wszystko z dobroci, skurwysyny

- kubek kawy

Lutce

Mój wzrok zatrzymał się na tyłku Reese, gdy wychodziła z domu z dziewczynkami, było to dwa tygodnie po pogrzebie. Jechała do szkoły i zabierała ze sobą dziewczynki.

Wzięła moją ciężarówkę, gdyż byłem na końcowym dopracowaniu jej samochodu, nim zabiorę go później dzisiejszego dnia do lakierowania. Spotkam się z jej ojcem za mniej niż dwie godziny, więc gdy tylko mi pomachała i wyjechała na drogę to zamknąłem frontowe drzwi i udałem się do garażu.

Ku mojemu przerażeniu korzysta od dwóch tygodni z mojej ciężarówki. Nie miałyby tego, gdyby nie wróciła do domu. Próbowałem rozmawiać z nią, dopóki nie zrobiłem się siny na twarzy, ale ona nie brała tego pod uwagę. Nawet nie chciała słuchać ani jednego słowa, które miałem jej do powiedzenia.

Chociaż spędzaliśmy ze sobą większość nocy, czy to u mnie czy u niej to nie było wystarczające. Chciałem ją przy mnie na stałe. Co było dla mnie najbardziej szokujące. Zwykle nie byłem tak potrzebujący,

gdy chodziło o kobiety. Ale Reese naprawdę dostała się głębokiego, aż do ciemnego miejsca we mnie.

Mój telefon zawibrował w kieszeni i odebrałem go, nim spojrzałem na identyfikację numeru. Gdybym spojrzał najpierw to bym go nie odebrał.

- Halo? – powiedziałem.
- Luke, nie rozłączaj się – błagała Lydia.

W jej głosie było słychać desperację, przez którą się nie rozłączyłem.

Zamknąłem oczy.

- Czego chcesz?
- Muszę z tobą porozmawiać. W tym dniu... gdy ten pies zginął... to nie było przypadkowe. To miałeś być ty.

Reese

Jak do tej pory wszystko szło zgodnie z planem. Luke dał się nabrać na całą tę farsę, dosłownie połknął haczyk. A teraz wszystko, co musiałam zrobić to go zaskoczyć.

Zaparkowałam jego ciężarówkę na poboczu drogi pół mili od jego domu. Zamknęłam drzwi i zaczęłam iść szybko w stronę domu Luke'a. Układałam w głowie różnego rodzaju scenariusze jak

spędzimy resztę naszego dnia, gdy skierowałam się na podjazd Luke'a. To, czego nie zaplanowałam to było znalezienie kogoś u niego, gdy zbliżyłam się do domu.

To znaczy, o matko! Ale minęło mniej niż trzydzieści minut od kiedy wyszłam!

Niepokój zaczął zakorzeniać się w moim brzuchu. Obawy potwierdziły się, gdy podeszłam do otwartych drzwi garażu.

Zatrzymałam się na zewnątrz i podśluchiwałam.

- Ona mnie potrzebuje. Ty nie. Przyjemnie jest mieć kobietę, której ojciec nie chce mnie wykastrować na każdym kroku – powiedział Luke do kogoś.

Tym kimś była Lydia.

- Ona nie może dać ci tego, czego chcesz. Ja mogę i ty to wiesz – nalegała Lydia.

Ustyszałam jak coś szura za mną i odwróciłam się, gdy Weston skręcił zza rogu garażu, a jego wzrok napotkał mnie.

Rozpoznałam go w połowie drogi posyłając mu nienawistne spojrzenie.

- Co ty tutaj robisz? – wysyczałam.

Chwyił mnie za łokieć i pociągnął za sobą do miejsca, gdzie stał przed chwilą. Było tam okno i można było zobaczyć przez nie Luke'a jak rozmawia z Lydią, tak dobrze jakbym stała tuż przy nich.

- Zapytałam co ty tutaj robisz? – Wyszarpuję ramię z jego chwytu.
- Ratuję twój tyłek, może byś się do cholery zamknęła? – warknął Weston, unosząc palec do ust.

Zamknęłam buzię i gapiłam się na niego, podnosząc na niego wzrok, by uzyskać wytłumaczenie.

- Moja żona jest pieprzoną psychopatką – powiedział bez żadnego wstępu.

Uniosłam na niego brwi.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.
- Nie – powiedział potrząsając głową. – Naprawdę, ona jest pieprzoną psychopatką.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i zaczęłam stukać nogą. Westchnąłem.

- Dowiedziała się, że z kimś się spotykam, ale myśli, że to z tobą, a nie z Lydią. To ona jest tą osobą, która wtedy strzelała do Luke'a.

Moja szczeka opadła i zaczęłam krzyczeć. Weston zakrył dłonią moje usta.

- Ciii – wysyczał.

Ugryzłam jego dłoń i szarpnęłam ją z warknięciem.

- Posłuchaj mała głupia dziwko, próbuję ratować twoje pieprzone życie!

Prychnęłam.

- Więc mnie przekonaj.

Zacisnął pięści.

- Jestem wiarygodny.

Wyśmiałam go.

– Jesteś tego pełen.

W odpowiedzi wyciągnął coś płaskiego z kieszeni. Portfel. Otworzył go i pokazał mi odznakę AFT.²⁹ Za cholere nie mogłam w to uwierzyć.

– Chyba se kurwa ze mnie żartujesz.

Pokręcił głową.

– Nie.

Cofnęłam się, aż moje plecy uderzyły w ceglasty mur.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jak długo jesteś w AFT?

Skrzyżował ramiona i wzruszył ramionami.

– Od kiedy ciebie poznałem.

Spoliczkowałam go. Mocno. Jego twarz podążyła za ciosem, po czym powoli odwrócił ją w moją stronę.

– To wszystko na co cię stać?

Chciałam rozwalić mu twarz.

Przez cały ten czas!

– Nie mogę w to uwierzyć. Przez cały ten czas myślałam, że jesteś ojcem, który nie wywiązuje się z płacenia alimentów, a ty okłamywałeś nas obie! – powiedziałam podnosząc głos o oktawę.

Skrzywił się.

²⁹ Agencja Federalna [Stanów Zjednoczonych](#), badająca przestępstwa, regulująca oraz działająca zapobiegawczo w tematach zawartych w jej nazwie

- Nie miałem zbyt dużego wyboru. Pracowałem pod przykrywką, gdy poznałem ciebie. To nie miało zamienić się w związek. Nie miałem kontroli nad tym, co się stało.

Oparłam głowę o mur.

- Jesteś dupkiem. Dlaczego nas w to wciągasz? Dlaczego nie odejdziesz i nie zostawisz nas w spokoju na zawsze?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam jak zaciska szczękę.

- Nie miałem wyboru.

Zadrwiłam.

- Zawsze miałeś wybór.

- Nie tym razem. Nie, gdy najważniejsze dla mnie było życie twoje i Rowen – powiedział tajemniczo.

- Co wy na to, by powiedzieć nam o czym rozmawiacie – powiedział ostry głos Luke'a zza nas.

Spojrzałam na niego, nic nie czując. Byłam otępiała. Przez całe życie Rowen, człowiek przede mną okłamywał nas kim był. Przez cały ten czas.

- Powiedz nam kurwa, co się dzieje i zrób to szybko. Jestem o krok od stracenia kontroli nad sobą – warknął Luke, gdy Weston wciąż milczał.

Obaj patrzyli się na siebie, nie wypowiadając żadnego słowa.

Moje oczy skierowały się na ziemię, gdy zaciskałam i luzowałam szczękę, następnie zawisły na łopacie, która była oparta o ścianę garażu Luke'a i pomyślałam czy nie przywalić im po łbach, żeby odzyskali mowę.

- Anita ześwirowała jak dowiedziała się, że Weston spotyka się z kimś z miasta – wypaliła Lydia, jej twarz zrobiła się czerwona ze wzburzenia.
- Ale co wy tu robicie? – zapytał Luke, ściskając nasadę nosa.
Gdy żadne z nich nie odpowiedziało, Luke spojrzał na Lydię.
- Anita myśli, że Weston spotyka się z Reese za jej plecami – powiedziała Lydia, gdy Weston wciąż trzymał buzię zamkniętą na kłódkę.

Najwidoczniej Lydia nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Byłam dumna z siebie, że ja potrafiłam. *Przez większość czasu.* To było przytłaczające mieć pełną siłę gniewu Luke'a skierowaną na ciebie. Nie był małym mężczyzną i miał potężną osobowość, pasującą do jego ciała. Miał siłę, by unicestwić kogoś swoim spojrzeniem. Byłby dobrym bramkarzem. Nikt nie próbowałby pieprzyć się, gdyby był w pobliżu.

- Na początku? To było, ponieważ moja mama mówiła o tym „majestatycznym” małym miasteczku w Teksasie jakby było najlepszym miejscem na ziemi. Mówiła o tym jak życie tu było wolniejsze, bardziej spokojne. A ja zapragnęłam dostać się tutaj. Mój ojciec mnie podduszał. Więc przeprowadziłam się tutaj. To nie było z twojego powodu. To było dla mnie – powiedziała cicho.
- I jak wasza dwójka skończyła razem? – zastanawiał się Luke.
- Rowen poprosiła pewnego dnia bym poszedł do jej sklepu. Powiedziała, że mają tam naprawdę dobre ciasteczka. Tak się poznaliśmy – wskazał na Lydię.

To mogłaby być moja wina. Wcześniej wielokrotnie przynosiłam stamtąd ciasteczka dla Rowen. Nim zdałam sobie sprawę, że to miejsce należy do byłej Luke'a. Wtedy przestałam.

– Dlaczego my wszyscy w tym jesteśmy? – zapytał Luke.

Miałam to samo pytanie. Dlaczego? Co my wszyscy mamy z tym wspólnego? Wtedy uderzyła we mnie myśl i zaczęłam odrobinę histeryzować.

– Zabrałeś nasze dziecko w otoczenie znanego przestępcy? – wyjaśniłam.

Weston rozejrzał się dokoła, patrząc na mnie nieufnie.

– Ona nie jest niebezpieczna. Kurwa jestem odpowiedzialny bardziej niż sądzisz. Ona była jedynie podejrzana o związek z mafią.

– Mafią? – wrzasnęłam – Z pierdoloną mafią?

Weston skrzywił się, ponownie zastanawiając się nad tym co powiedział.

– Nigdy nie udowodniono jej powiązań. W rzeczywistości skupiliśmy się na niej, ponieważ jej ojciec został aresztowany za pranie brudnych pieniędzy. Nie mogli udowodnić, że to były pieniądze mafii. Poślubiłem ją rok temu i nic na nią nie znalazłem.

Rzuciłam się na niego, moje dłonie zmierzały w kierunku jego oczu, by mu je wydłubać. Luke mnie złapał, gdy moje dłonie były o cal od twarzy głupiego człowieka.

– Ciii – Luke mnie uspokajał. – To nie pomoże.

- Może nie – powiedziałam, wyrzucając przed siebie nogę. – Ale to kurwa sprawi, że poczuję się lepiej.

Moja noga zderzyła się z biodrem Westona i spojrzał na mnie.

- Szalona dziwka.
- Pokażę ci szaloną dziwkę ty pieprzona kupo gówno. Nie mogę kurwa uwierzyć, że naraziłeś nasze dziecko na niebezpieczeństwo – warknęłam, wykręcając się w ramionach Luka, by ponownie kopnąć Westona.

Jednak Weston zrobił jedyną mądrą rzecz w dzisiejszym dniu i się cofnął.

- Ona nigdy nawet nie powiedziała do mnie złego słowa, nim nie dowiedziała się o romansie. Sądzisz, że zrobiłbym coś, aby narażać nasze dziecko? – wściekł się.

Zmrużyłam na niego oczy.

- Jesteś głupcem, jeśli sądzisz że Anita nie była zagrożeniem dla Rowen. Byłeś w błędzie. Rowen powiedziała mi, że twoja żona mi zagrażała. Dlaczego by mi to powiedziała, jeśli Anita nie była zagrożeniem? – zapytałam pospiesznie.

Westchnął.

- Cała ta sprawa musi być bałaganem. Mieliśmy coś, co ty nazywasz otwartym związkiem. Ona robiła swoje, ja swoje. Zostaliśmy ze sobą z uwagi na dziecko. Operacja została wstrzymana sześć miesięcy temu, ale wtedy dowiedziałem się, że ona jest w ciąży, więc z nią zostałem. – Spojrzał na mnie przekazując mi w jakiś sposób, że to była moja wina, iż zdecydował się zostać, ale nie mogłam zrozumieć dlaczego. – Wykorzystałem widzenie się z tobą i Rowen jako wymówki, by

wyść i wykonywać inne powierzone operacje w tym czasie. To było około dwóch tygodni, zanim przeprowadziłaś się tu, a ona zaczynała coś podejrzewać. Zostawiłbym ją, ale zaczęły napływać informacje z różnych źródeł mówiące, że księgowy wciąż wykonywał swoją pracę i wykorzystywał przepływ gotówki. Jediną osobą, jaką kiedykolwiek widziałem była moja córka, więc nie było szans, by zostawić ją w tym momencie. Przeprowadziliśmy się tu, a ja wciąż robiłem to, co robiłem wcześniej.

Chciałam rwać sobie włosy. Ten głupi, głupi człowiek.

- Nie widzę w tym nic co wyjaśnia, w jaki sposób jesteśmy powiązani z którąś z tych sytuacji. Dlaczego wykorzystasteś relacje ze swoim dzieckiem, jeżeli nie musiałeś? – zagrzmiał Luke.

Skinęłam, chcąc również uzyskać odpowiedź na to pytanie.

- Ona myślała, że mam naprawdę dobre relacje z Rowen. Musiałem zachować pozory – wyjaśnił.
- Po co zatem to całe zamieszanie z przyznaniem opieki nad dzieckiem? – zapytał Luke.
- To samo. Ona chciała bym to zrobić i byłem temu przychylny, ponieważ mój szef przeczuwał, że trzeba tak zrobić – odpowiedział.

Moje dłonie zacisnęły się na umięśnionym przedramieniu Luke'a. Luke cofnął się do tyłu wiedząc, że znowu tracę kontrolę.

Chciałam go zabić.

- Powiedz lepiej wprost, że stawiasz sprawy z ludźmi mafii nad bezpieczeństwo naszego dziecka – stwierdziłam.

Potrząsną głową.

- Ona nigdy nie była w niebezpieczeństwie.
- To nie wystarczająco dobre. Chcę byś wyciągną ją z tego wszystkiego. Teraz. Odejdź i nigdy nie wracaj.
- To nie takie proste. Anita widziała nas jak jedliśmy kolację oraz Lydię i Luke'a w tym samym czasie. Musimy zagrać w tę grę trochę dłużej – westchnął Weston.
- Dlaczego? – warknął Luke.
- Ponieważ go o to poprosiłem – nowy głos rozległ się za nami.

Rozdział 27

Przepraszam za spóźnienie, ale nie chciałam przyjść.

- kubek kawy

Reese

Weszłam do Taco Bell, zastanawiając się co tu robię. Jadłam w Jason's Deli mniej niż trzydzieści minut temu. Wcale nie byłam głodna.

Mój cień na dziś – Nico – był wściekły, że zatrzymaliśmy się w kolejnej restauracji, zwłaszcza, że nie chciał wejść do pierwszej. Dał mi to wyraźnie do zrozumienia. Głośno i wyraźnie.

Nienawidziłam tacos. Nienawidziłam tego z pasją.

Tyle, że nie nienawidziłam ich tak bardzo, gdy siedział tam pewien seksowny policjant. Wiedziałam, że to Luke w chwili, gdy zobaczyłam SUV'a zaparkowanego na parkingu. Zawsze parkował na samym końcu, a następnie wycofywał. Kolejna wyróżniająca go rzecz to była naklejka, którą przykleiłam mu do osłony zaczepu przyczepy „ZACHOWAJ SPOKÓJ, JESTEM OFICEREM POLICJI”, którą nie sądzę, by zauważył. Na pewno gdyby ją zauważył to już by jej tam nie było.... Prawda?

Minęło ponad dwa tygodnie od nocy, gdy kochaliśmy się w jego GTO. Dwa tygodnie, gdy przemówił do mnie. I dwa tygodnie za długo. Byłam o krok od utraty tego. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo na nim polegałam, nim go przy mnie nie było. Na przykład, nie zdawałam sobie sprawy przez ten miesiąc, gdy byliśmy razem jak Rowen była duża. Nie musiałam jej nosić z samochodu do jej łóżka przez cały ten czas, a teraz nagle musiałam. I nie było to takie proste jak to wyglądało, gdy Luke to robił.

Jeździłam do mojej stukniętej siostry. Spędziłam z nią i z jej mężem więcej czasu przez te dwa tygodnie niż przez całe ich małżeństwo. Hamowałam ich styl życia i szczerze mówiąc potajemnie cieszyłam się tym.

Światło foyer na chwile mnie oślepiło, ale gdy moje oczy przyzwyczyły się to od razu zostały schwymane przez parę zielonych oczu, które kochałam całym swoim życiem.

Luke siedział samotnie na końcu sali, miał rozłożoną przed sobą gazetę, a głowę opierał na uniesionej dłoni. Miał okulary na szczycie głowy, a jego oczy laserowo skupiły się na mnie.

Podeszłam do lady i zamówiłam skręcony cynamon i Dr. Preppera. Gdy je otrzymałam to usiadłam przy stoliku, który był najdalej od niego, ale usiadłam twarzą do niego.

Dreszcze tańczyły mi po plecach, gdy czułam na sobie jego spojrzenie, ale gdy spojrzałam w górę to już na mnie nie patrzył. Uśmiechnął się do gazety, a ja musiałam skupić wzrok na skręconym cynamonie, aby nie pobiec przez salę w ramiona tego mężczyzny.

Byłam taką zdzirą.

Jednak najgorszą rzeczą w tym wszystkim było to, że Rowen brakowało Luke'a. Codziennie mi o tym przypominała.

Brakowało mi naszych codziennych rozmów o wojnie w Iraku, o gospodarce, sytuacji w naszym małym miasteczku oraz o tym co się działo u nas w pracy. Rozmów o tym jak minął nam dzień.

Luke wstał i podszedł do lady prosząc o coś mężczyzną.

Mężczyzna powrócił z pudełkiem pełnym ostrych sosów i obserwowałam z zaciekawieniem, jak przeglądał jeden po drugim, aż znalazł ten, który chciał. Wtedy nie tracąc czasu powrócił do stolika i usiadł, pisząc coś na opakowaniu, gdzie nie było druku, czerwonym markerem, który wyjął z kieszeni, a następnie złożył je na pół. Potem pozbierał śmieci, podszedł do kosza i wyrzucił tam wszystkie papiery poza tym jednym.

Patrzyłam jak minął mój stolik upuszczając opakowanie ostrego sosu na nim, zanim podszedł do dyfuzora, aby nalać sobie napój.

Moje oczy przeniosły się z jego pleców na małe opakowanie na moim stoliku. Zamrugałam kilka razy, upewniając się, że nie wyobraziłam sobie czegoś, ponownie czytając.

„Wyjdiesz za mnie?” – mówiło do mnie opakowanie.

Patrzyłam na opakowanie przez dłuższą chwilę, nim spojrzałam na Luka.

Chciał tego?

Gdy spojrzałam w jego oczy, wiedziałam, że tak.

Wiedział dokładnie co robił, gdy rzucił opakowanie na stół, gdy przechodził obok. Ścisnęłam je mocno w dłoni i obserwowałam z sercem w gardle jak wychodził z restauracji.

O mój boże. Czy to jest prawdziwe?

Dostałam odpowiedź kilka minut później, gdy otworzyłam swój samochód i znalazłam czarne, aksamitne pudełko na mojej desce rozdzielczej. Wsiadłam do samochodu, mocno zatrzaskując za sobą drzwi, zanim zablokowałam je i gapiłam się na pudełko. Było małe jednak w środku miało bardzo wielkie znaczenie, aż bałam się je otworzyć. Wiedziałam, co znajdę w środku, jednak jak je otworzyłam wyrwało się westchnienie zaskoczenia z moich ust, gdy zobaczyłam wielki kamień.

Włożyłam pierścionek na palec, podziwiając jak dobrze pasował. Oczywiście idealnie. Nie spodziewałam się niczego innego po Luke'u, on był bogiem i był ponad to gównem. W większości bogiem w sypialni, ale jednak wciąż bogiem. Zaczęłam cieszyć się na swoim siedzeniu, piszcząc i skacząc z ogromnym uśmiechem na twarzy. Wiedziałam, że mam publiczność w osobie Nico, ale nie obchodziło mnie to. Tak było do czasu, gdy rozejrzałam się i zobaczyłam Luke'a, wciąż tam stojącego, opierającego się o ciężarówkę i zaczęłam się śmiać.

Widział całe to show!

Patrzyłam się na niego i nie mogłam przestać się uśmiechać. On również się uśmiechał. Nagle wyraz jego twarzy się zmienił, z uśmiechniętego do zaskoczonego. Wtedy zobaczyłam w zwolnionym tempie jak powoli opada na kolana. Oparł się na rękach, ale one odmówiły posłuszeństwa i upadł na twarz. Jego głowa odbiła się od

betonu i opadła na żółtą linię oznaczającą granicę następnego miejsca parkingowego, przylegającego do jego radiowozu.

Krzyknęłam.

Czując jak strach wspina się do mojego gardła, pociągnęłam rozpaczliwie za klamkę. Jednak nie udało mi się wydostać z samochodu, gdyż Nico wepchnął mnie z powrotem do środka i pchał dalej do końca siedzenia, nim nie usiadł na miejscu, gdzie przed chwilą siedziałam. Gdy przeszłam na drugą stronę chwycił mnie mocno za włosy.

– Postępujaj mnie – wysyczał.

Coś w jego tonie głosu... coś sprawiło, że się zatrzymałam i postępujajłam go. Gapiłam się rozpaczliwie w jego oczy, a moje serce waliło mile na minutę.

– Odjeżdżasz stąd. Jedziesz prosto na posterunek. Nie powtarzam, nie zatrzymuj się. Gdy dojedziesz tam to idź do biura Luke'a i czekaj tam na mnie, aż przyjdę lub ktoś z naszego zespołu. Michael ma wasze dziewczynki. I nie pierdol się. Nie pomogę mu, jeśli będę wiedzieć, że nie wypełniasz moich rozkazów – powiedział Nico natarczywie.

Jakoś wiedziałam, że nie było żadnego ale. Obiecał Luke'owi, że będę bezpieczna. Obietnicę, której wiedziałam, że nigdy nie złamię. Skinęłam, trzy splotywały po moich policzkach, a on zniknął. Przesunęłam się i odpaliłam moją dziecinę. Ostro ruszyłam. Nie oglądałam się za siebie. Wiedziałam, że gdybym to zrobiła, to bym zawróciła. A to był jedyny sposób, by uratować życie Luke'a.

W połowie drogi zauważyłam, że miałam ogon – policja – ale funkcjonariusz nie próbował mnie zatrzymać. Wyprzedził mnie

rozpraszając ruch z dala ode mnie. Najprawdopodobniej, ponieważ nie miałam zamiaru zwolnić. Do czasu, aż dojechałam do miejsca parkingowego Luke'a na tyłach komisariatu i wypadłam z samochodu, mój ogon też tam był.

Pierson.

Nie wiedziałam, że to on. Zdziwienie musiało pojawić się na mojej twarzy, ponieważ uśmiechną się szyderczo.

- Może nie lubię Luke'a, ale on jest jednym z nas – warknął. – A teraz idź do środka, nim to wszystko pójdzie na marne. Jestem pewien, że twój mózg nie będzie wyglądał tak dobrze na ziemi jak Roberta.

Gramoliłam się z kolan, na które upadłam i biegłam do tylnych drzwi. Czy tak się stało, został postrzelony w głowę? Mogłam powiedzieć, że musiałam wyglądać na przerażoną, a zwłaszcza, gdy prawie każdy mężczyzna i kobieta na terenie komisariatu patrzyli na mnie. Chociaż nie było ich tak wielu. Ci, którzy tam byli utworzyli stanowisko dowodzenia. Mężczyźni i kobiety dyskutowali z furją, a komendant był po środku tego wszystkiego wydając rozkazy.

Gdy weszłam do środka to... zamarli. Współczucie było wyryte na ich twarzach. Czy on był martwy?

- Proszę – wyszeptałam łamiącym się głosem. – Powiedzcie mi. Komendant pokręcił głową.
- Nie wiemy, kochanie. Nie wiemy.

O mój boże, boli mnie głowa. To mocno uderzyło. Tak mocno, że gdy otwieram oczy to od razu je zamykam. Światło, które przechodzi przez moje siatkówki utrudnia nawet oddychanie. Wokół mnie rozbrzmiewa szuranie i ponownie otwieram oczy tym razem z trochę większym sukcesem.

Leżałem na ziemi.

Wokół mnie była kałuża krwi, ale wciąż mogłem rozpoznać to coś, co wygląda jak żółta linia. Czy ta krew była moja? To z pewnością tłumaczy, dlaczego czuję takie walenie w głowie. Dlaczego byłem na parkingu?

Wtedy para czarnych butów, które mogłeś zobaczyć u baleriny, weszła w pole mojego widzenia. Jęcząc zacząłem się podnosić, ale ten misterny pantofel zatrzymał się na moim ramieniu i gdy podniosłem się o stopę od ziemi to kopnął mnie. Przewróciłem się z pędu silnego ruchu. Zakręciło mi się w głowie od prędkości ruchu. W jednej chwili myślałem, że mam nudności pod kontrolą, a w następnej wymiotowałem. Na szczęście oddałem to wszystko na chodnik i nic nie dostało się do moich płuc. Nie potrzebowałem innego sposobu, by się zabić. Miałem ich już wystarczająco dużo. Usłyszałem głos, który od razu rozpoznałem. Słaby rosyjski akcent, końcówki słów wymawiane nosowo.

Anita Bryant.

Przez samą siłę woli udało mi się stłumić trzecią próbę mojego żołądka, by pozbyć się jego zawartości. Ale tylko, dlatego że Anita celowała z armaty, rewolweru 454, który był większy od niej w stronę

mojej twarzy. Człowiek miał swoje priorytety ponad wszystko. Przełknąłem i oblizałem swoje spierzchnięte usta.

- Dlaczego?
- Nie lubię uchodzić za głupca. Już zaopiekowałam się pozostałą dwójką. Z tobą już prawie skończyłam, a wtedy zajmę się byłą dziewczynką mojego męża. A wtedy nikt mnie już nie znajdzie – syknęła Anita.

Zamrugąłem zaskoczony, że właśnie powiedziała mi, że zajęła się jej mężem. Jedyna rzecz, jaka przychodziła mi do głowy to, że mówiąc zajęła się nim miała na myśli, że go zabiła. Odcinając ich od swojego istnienia. Czy ona zdawała sobie sprawę, kim ja byłem? Oczywiście musiała, przecież miałem na sobie koszulkę KDP SWAT i byłem obok mojego radiowozu. I krew, którą czułem, że wciąż wycieka z tyłu mojej głowy, oznaczała, że zostałem postrzelony. Co musiało zwrócić uwagę kogoś z restauracji, w której wcześniej byłem.

Wtedy przypomniałem sobie, że Reese była na parkingu ze mną wcześniej, nim upadłem i moje serce zaczęło walić.

- My nic nie zrobiliśmy – wychrypiałem, próbując grać na zwłokę.

Wiedziałem, że nie było już samochodu Reese na parkingu. Inaczej nie powiedziałaaby, że później zajmie się byłą dziewczynką swojego męża. Z drugiej strony Nico mógł tu być. A im więcej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że on tam był.

Powiedziałem Nico, co robić, gdy zaistnieje taka sytuacja. Miał odesłać Reese na komisariat, wezwać zespół, zabezpieczyć dzieci, a następnie pomóc, jeżeli to będzie bezpieczne. W rzeczywistości każdy członek zespołu miał te wskazówki i to nie miało znaczenia, kto tam był. Miałem to na piśmie.

Gdy agent specjalny Lawrence oferował mi pomoc to przyjąłem ją, ale nie polegam na tym. Nie znam jego zespołu, a jego zespół nie zna mnie, wiedziałem, że mój zespół zrobi wszystko co w jego mocy. Nie mogę tego samego powiedzieć o zespole Lawrence'a.

- Ty nie. Nie jestem głupia i nie wiem, dlaczego Weston tak uważał. Byłam w pieprzonej armii. Wychowałam się w mafii. Wiem więcej niż większość ludzi przeczyta, więc dlaczego myśli, że jestem głupia? Cóż – zaśmiała się niewesoło. – Już więcej nie pomyśli o czymkolwiek. On i jego dziewczyna próbowali udawać, że ona nie jest jego dziewczyną. Karmią właśnie ryby w rzece Sabine.

Nie mogłem uwierzyć, że ona mówiła to wszystko na parkingu. Może i jesteśmy na tyłach parkingu i jesteśmy zasłonięci przez budynek, ale to nie było prywatne miejsce w żaden sposób. Spojrzałem na nią próbując zamaskować wyraz swojej twarzy „jesteś szalona dziwko” i powiedziałem:

- Ja i Reese nic nie zrobiliśmy. Jedyłą częścią, w którą graliśmy w tej całej grze to to, że utrzymywaliśmy się od siebie z daleka. Nie pomagaliśmy w niczym Westonowi.

Wychwyciłem okiem ruch zza rogu budynku, ale nie miałem odwagi, by tam spojrzeć. Muszę przyznać, że kobieta była inteligentna, ale była również nieprzewidywalna. Nie było wiadomo, co zrobi, jeśli dowie się, że ma kogoś za plecami. Szalona dziwka pochyliła się, jej duży ciężowy brzuch wystawał przed nią, gdy opadła na kolana.

- Chcesz wiedzieć zabawną rzecz? – zapytała. – Nawet go nie kochałam. Zostałam z nim, ponieważ był stabilny i nie miał żadnych powiązań z mafią. Miałam głupi pomysł naprawienia

rzeczy, wyjścia z tego, nim stracę życie przez zrobienie jakiś głupich rzeczy dla mojego ojca. Chciałam zrobić coś dla mojego dziecka. Byłam zmęczona byciem popychadłem tatusia. On próbował ustawić mnie z jakimś pieprzonym przydupasem, który chciał mieć zabezpieczenie dla siebie i swojej rodziny. A ja pieprzona idiotka powiedziałam, że przynajmniej spróbuję. Jednak tatuś nie wiedział, kiedy się zamknąć.

Ręka mnie swędziała, żeby chwycić za moją broń, ale wiedziałem, że nie zrobiłbym tego w porę nawet gdybym chciał. Więc nie ruszałem się, sprzeciwiając się każdej zakorzenionej komórce w moim ciele, która kazała mi się poruszyć.

- Wiesz, możesz powiedzieć swojemu przyjacielowi tam, gdy spotkasz go w piekle, że jest ci przykro za zakończenie jego życia. – Uśmiechnęła się, przyciskając lufę swojego pistoletu do mojej skroni.

Moje serce zaczęło szybko walić, a razem z pulsem mój ból głowy się zwiększył, dostrajając się do bicia mojego serca.

Uśmiechnąłem się.

- Nie. Nie powiem mu niczego kochanie. Ty sama się tam wybierasz.

Z tym podniosłem nogę i oparłem ją o ziemię i okręciłem się odsuwając się od szalonej kobiety. Zabrzmiały dwa strzały i piekący ból czoła sprawił, że musiałem zacisnąć zęby. Ale wciąż jednak żyłem skoro odczuwałem ból.

Bonus!

Obróciłem się na ręce i kolana, i rozejrzałem się po terenie. Tylko jedno z moich oczu wydawało się, że pracuje, ale to mi nie

przeszkadzało. Wstałem szybko patrząc na kobietę na ziemi, a następnie na Nico, który stał za kobietą z wciąż wycelowaną w nią bronią. Nico postrzelił ją w klatkę piersiową po prawej stronie, pomijając jej serce, ale wciąż obezwładniająco. Wiła się z bólu na ziemi, a krew z niej wypływała, zamieniając się w stale powiększającą się kałużę.

Moje oczy były tym zafascynowane, ponieważ krew zaczęła spływać w dół parkingu mieszając się z wodą z tryskaczy, które aktualnie zostały uruchomione.

Nico opadł na kolana obok kobiety wykorzystując coś, co wyglądało na jego koszulkę, aby zatamować jej krwawienie. Mogłem mu powiedzieć, że to było bezużyteczne, ponieważ dziura wylotowa w jej plecach krwawiła najbardziej, ale wyglądało na to, że Nico potrzebował fałszywego zapewnienia poczucia spełnienia. Wyglądał na rozdartego tym, co zrobił.

Otrząsnąłem się z tego i chwyciłem mikrofon przypięty do pasa, i wezwałem przez niego pomoc medyczną. Okazało się, że było to niepotrzebne, ponieważ w następnej chwili mieliśmy cały parking w policyjnych, samochodach, podjeżdżających do nas. Pełno świateł i syren.

Karetka mogła podjechać dopiero wtedy, gdy uznano to za bezpieczne, co okazało się nie dość szybkie, ponieważ kobieta na ziemi miała zamknięte oczy, a jej ciało stało się martwe.

– Pogotowie teraz! – ryknąłem.

Gliniarze, którzy byli w otoczeniu patrzyli na mnie z przerażeniem, ale mój głos wyrwał ich z osłupienia wystarczająco szybko, by przekazali komunikat o zapotrzebowaniu na karetkę. Znów

zacząłem mieć zawroty głowy, więc usiadłem na krawężniku i próbowałem jak najmocniej nie zemdleć. Oparłem głowę na dłoniach, które wspierałem łokciami o kolana, by trochę odpocząć. Zamrugałem i podniosłem głowę, gdy uświadomiłem sobie, że ktoś przede mną mówił do mnie.

Zdając sobie sprawę, że to był Tai, lekarz ze straży pożarnej zamrugałem i starałem się powrócić do rzeczywistości. Kiwnąłem głową, kiedy zapytał czy mogę wstać i poszedłem za nim o własnych siłach do karetki. To było wszystko, co mogłem zrobić. Pójść za lekarzem i położyć się na noszach pokrytych białym prześcieradłem.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam była myśl.

- Ta krew nigdy nie powinna się rozlać.

Rozdział 28

Nie rób czegokolwiek na pół tyłka. Cokolwiek robisz korzystaj z obu pośladków.

- Kubek kawy

Reese

- Został postrzelony dwa razy w głowę - stwierdziłam, wyjaśniając, co usłyszałam od Nico.

Skinął głową.

- Tak, raz z tyłu głowy. Drugi raz w czoło. Oba są powierzchowne. Mimo, że krwawił jak zarzynane prosię.

Z szeroko otwartymi oczami otworzyłam usta i zamknęłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Jest teraz zszywany przez lekarza i robią mu jeszcze transfuzje krwi, bo stracił jej całkiem sporo. Chciałem tylko ostrzec, że wygląda dość makabrycznie, ale nie panikuj, widząc go - powiedział sztywno Nico.

Moje brwi złączyły się i musiałam dłużej przyjrzeć się Nico. Miał na sobie sporo krwi. Czy to wszystko Luke'a?

- Nico, wszystko w porządku? - zapytałam.

Patrzył na mnie przez kilka krótkich chwil, emocje wylewały się z jego oczu, zanim zastąpiła je pusta maska.

- Dobrze, dlaczego pytasz?

Podeszłam do najbardziej przerażającego człowieka, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Tego, który uratował mojego przyszłego męża... i poszłam w jego ramiona. Stał sztywno przez kilka długich chwil, zanim owinał ramiona wokół moich i ukrył twarz w moich włosach. Trzymałam go, czując jego drżenie i wiedziałam, że zrobił coś strasznego. Coś naprawdę obrzydliwego, co rozerwało go na strzępy. Prawdopodobnie musiał wybierać życie Luke'a nad Anity. Swojego przyjaciela od ciężarnej kobiety. Prawie niemożliwa decyzja w każdej sytuacji.

Zacisnęłam ramiona i pociągnęłam głośno nosem.

- Chodźmy zobaczyć Luke'a, Nico. Nie sądzę, bym mogła zrobić to sama - wyszeptałam.

To była prawda.

Bałam się co zastanę. Jako pielęgniarka, znałam wszystkie makabryczne rzeczy, których byłam świadkiem wielokrotnie. Ale zobaczyć swojego narzeczonego w takiej sytuacji było okropną perspektywą.

Puścił mnie, owijając rękę wokół mojej i poszedł ze mną przez korytarz, do sali. Luke był w ostatniej. Wiedziałam to, ponieważ cała sala była po brzegi pełna policjantów i strażaków. Byli wszędzie. Nie było wiadomo, ilu było ich w rzeczywistości. Wszystkie oczy zwróciły się na nas, kiedy wyszłam zza rogu.

Oczy, które znałam. Oczy, których nie znałam.

Wszystkie ciekawe.

Kiedy się zatrzymałam, Nico pociągnął mnie do przodu i poszłam dalej. Głównie dlatego, że nie dał mi wyboru. Szliśmy przez tłum, policjanci rozsuwali się, robiąc nam przejście. Nico był klepany po plecach, a do mnie wystawiano pocieszające ręce. W tym czasie byłam w sali Luke'a, powstrzymując łzy. Nie byłam w stanie zobaczyć Luke'a w pierwszej kolejności. Duże ciało Puchatego, Bennetta, Michaela i Johna blokowało mi je z pola widzenia. Ale ruch Nico zwrócił ich uwagę, a ja w końcu zobaczyłam leżącego z zamkniętymi oczami Luke'a. Młody lekarz pochylił się nad jego lewym okiem, sprawdzając szwy na czole. Połowa włosów Luke'a zniknęła, ogolili go na prawym boku głowy. Zasnęta krew zakryła gołe plecy i ramiona. Była wszędzie. Jego dolna część została przykryta przez prześcieradło, ale wystawały spod niego jego białe stopy.

Puszczając rękę Nico szłam przed siebie, aż stanęłam przy Luke'u i obiema dłońmi objęłam jego jedną dłoń. Zacisnął palce i uśmiechnął się, otwierając oczy.

- Posłuchałaś - zagrzmiął, dając mi mały, bolesny uśmiech.

Skinęłam.

- Robię to raz na jakiś czas.

Jego oczy spoczęły na mojej ręce, a jego uśmiech stał się większy.

- Dobrze wygląda na twojej ręce.

Spojrzałam na swoją dłoń, na pierścionek, który dał mi kilka godzin wcześniej, ale czułam, że były to bardzo, bardzo długie godziny.

- Wszystko wygląda na mnie dobrze - dokuczyłam.

Dał mi miękki uśmiech i pokręcił głową, co spowodowało jego syk i upomnienie lekarza o ruchu.

- Jeśli nie możesz usiedzieć, wyślę ją z pokoju - mruknął lekarz.

Oczy Luke'a stwardniały.

- Zawsze możesz próbować zabrać ją z dala ode mnie, doktorku. Ale wtedy byłbyś pozbawiony kilku kończyn, a ona wciąż, by tu została.

Lekarz prychnął.

- Jesteś gliną. Wszyscy tacy sami. Zazdrośni mężczyźni alfa, którzy nie wiedzą, co jest właściwe dla ich własnego dobra. Prawie skończyłem, jeśli wytrzymasz jeszcze przez kolejne dziesięć minut, wyjdę i możesz robić co chcesz.

Cisza wisiała w powietrzu i każdy kto usłyszał "co chcesz", pomyślał o tym samym.

- Nie - powiedziałam, ściskając palce Luke'a.

Zaśmiał się cicho i znów zamknął oczy.

- Dobrze, zaczekamy, aż z powrotem wrócimy do domu.

- Nie chcę przerywać, ale twoja córka chce wiedzieć, kiedy wrócisz do domu - powiedział James od drzwi.

Odwróciłam się i znalazłam go, uśmiechającego się z telefonem przy uchu.

- Ona i Rowen są coraz bardziej nerwowe i mówią coś o obiecanych lodach.

Napięcie wybuchło w pomieszczeniu.

- Zadzwoń do Baylee i powiedz jej co się dzieje i poproś ją, by u niej została, a jutro z Reese je odbierzemy. Mamy mnóstwo papierkowej roboty i pytań, na które należy odpowiedzieć – westchnął Luke.

Pokręciłam głową.

Mężczyzna stracił dużo krwi, uniknął śmierci w związku z dwukrotnym postrzałem w głowę i chciał odpowiedzi.

Mężczyźni.

- Boże - powiedziałam ze smutkiem, myśląc o tym, jak Rowen straciła ojca. Makabryczne nawet nie było wystarczająco dobrym słowem, żeby opisać to, co właśnie usłyszałam.

- Jakie było jej rozumowanie? Nie rozumiem, dlaczego miałyby zrobić to wszystko. - Zadrzałam.

Czy Rowen to zrozumie?

Agent Lawrence spojrzał na mnie, a potem odwrócił wzrok z powrotem do Luke'a.

- Czy ona będzie tutaj podczas całej rozmowy?

Chciałam go kopnąć, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam, gdy Luke położył dłoń na moim napiętym udzie.

- Atak na oficera, niezależnie od sytuacji, wystarczy do wniesienia oskarżenia - szepnął mi do ucha.

Westchnęłam i rozluźniłam się. Miał rację. To nie było nam teraz potrzebne, ale nie mogę nic zaradzić na to, co czułam.

Weston, chociaż nie był jednym z najlepszych na świecie, był ojcem Rowan. Człowiekiem, który nigdy nie będzie w stanie zaprowadzić jej do ołtarza.

- Ona zostaje - nalegał Luke, zawijając rękę wokół mojego brzucha.

Oparłam się na nim, przyciskając nos do jego szyi.

- Z jakim rodzajem odwetu mamy tu do czynienia? - zapytał Luke, kiedy nikt nie kontynuował.

Szef Luke'a, Nico i agent Lawrence przemawiali przez kilka godzin i były to najbardziej makabryczne godziny mojego życia. Słuchanie jak Weston i Lydia byli torturowani przez rosyjską mafię, zanim dzień później Anita ich w końcu zabiła, było bolesne.

Potem wysłuchałam punktu widzenia Luke'a, a potem Nico. Mój żołądek się ścisnął i cieszyłam się, że jest pusty, gdyż pewne jest, że po tym spotkaniu wszystko bym z niego wyrzuciła. Żyłam w świecie, który był surowy i okrutny. Na pewno trzeba być czujnym i wiedziałam, że Luke będzie tam dla nas. Zawsze.

Później tej nocy

- Kocham cię, Luke - westchnęłam, opierając głowę na jego piersi.

Pocałował mnie w czoło i naciągnął kołdrę na nasze nagie ciała. Po prostu był człowiekiem, który dał mi to po raz pierwszy w całej historii, abym poczuła słodką i powolną miłość do niego. Byłam całkowicie pod kontrolą, a on wziął to ode mnie i dawał to samo w zamian. Kochaliśmy się dzisiaj, patrząc sobie głęboko w oczy. Odplynęłam do reszty, przeżywając z nim swój orgazm.

- Ja też cię kocham - zagrzmiął.

Odwróciłam głowę i pocałowałam jego nagą pierś, tuż nad mocnym biciem serca, a potem położyłam na niej głowę, aby posłuchać.

- Twoje serce mówi do mnie - dokuczyłam.

Mogłabym powiedzieć, że się uśmiecha.

- A co mówi? - Grał razem ze mną.

- Mówi, że trzeba wziąć leki przeciwbólowe - zażartowałam.

Zaśmiał się cicho.

- Tak, proszę pani.

- Mówi także, że musimy wziąć szybki ślub, bo nie będziemy żyły z wami, dopóki nie mamy takich samych nazwisk - powiedziałam z całą powagą.

Westchnął.

- Moje serce zna moją głowę. Dostaniemy się w przyszłym tygodniu do sądu.

Zaśmiałam się, biegnąc nosem po jego klatce piersiowej.

- Dobra próba, duży chłopcze. Ale ja chcę to wszystko. Ogromną, puszystą suknie i otaczające nas kwiaty.

Burknął.

- Jakoś wiedziałem, że chcesz. Nie jesteś łatwa, to na pewno.

Ugryzłam go delikatnie w sutek, po czym poczułam, jak jego penis znów twardnieje wewnątrz mnie.

- Nic co jest warte walki, nie jest łatwe.

- Nie, nie mogę powiedzieć, że jest - powiedział, zaczynając ponownie powoli się we mnie poruszać.

Epilog

Miłości, ponieważ nie zawsze wystarczy czekolady.

- kartka walentynkowa

Dziesięciolecie z listów

Usiadłam na brzegu łóżka, podnosząc dużą księgę, którą Luke dał mi przed chwilą. Luke usiadł obok mnie, uśmiechając się, gdy otworzyłam pierwszą stronę. Moje oczy natychmiast zalały się łzami.

Zachował je.

Każdą pojedynczą i wszystkie razem. Ręce mi się trzęsły, gdy kartkowałam strona po stronie.

Mój przyszły mężu,

Nie mogę uwierzyć, że poślubię Cię za mniej niż godzinę. Czuję się jakby to było wczoraj, gdy poznałam Ciebie w szkole Katy.

Wiedziałam, że byłeś gorący, ale gdy obserwowałam Ciebie przez okno, jak grałeś z Rowen i z Katy w piłkę to dotarło do mnie, że jesteś piękny. Nigdy wcześniej nie czułam się w ten sposób. Nawet nigdy nie sądziłam, że to byłoby możliwe.

Chcę tylko byś wiedział jak szczęśliwą mnie uczyniłeś i postaram się z całego serca być ponad to, że zostawiasz swoje skarpetki porzucane gdziekolwiek, gdzie nie staniesz, by je ściągnąć.

Reese, twoja przyszła żona.

Moja przyszła żono,

Twój tyłek dobrze wyglądał w tym stroju pielęgniarki.

Podobało mi się jak uniform Kapitana Ameryki opinał się na twoim zgrabnym tyłku. Jeśli już to powinnaś być wdzięczna producentowi za zrobienie tego stroju pielęgniarskiego, gdyż inaczej nigdy drugi raz nie spojrziałbym na ciebie. (żartowałem)

Twoja córka jest twoją kopią, więc jak mógłbym jej nie kochać, zwłaszcza, że kocham jej matkę z całego serca.

Dziękuję za kompletowanie moich skarpetek.

Tylko dzięki temu będę znosić ją-która-nie-powinna-być-nazywana (Reese podczas okresu) każdego miesiąca bez jęknięcia (przynajmniej prosto w Twoją twarz).

Kocham Cię, a teraz, gdy będziesz szła do ołtarza, do mnie to będę gotowy, by umieścić na twoim palcu obrączkę.

Lukas, twój przyszły mąż

(jeśli wyjdiesz do mnie do ołtarza).

Luke (mój drogi mężu),

Widzę, że ponownie zapomniałeś wyrzucić śmieci. Pozwól, że ci przypomnę, że jestem w czterdziestym pierwszym tygodniu ciąży, czyli po terminie, z twoją ikrą szatana. Samo przejście pięciu kroków sprawia mi ogromny ból. Schody NIE są dla mnie! Jeżeli będziesz tą osobą, która będzie nosić tę ikrę, to ja wezmę te śmieci od ciebie.

Małżeństwo to dawanie i branie.

Twoja kochana, piękna żona w ciąży

Reese

Reese (nosicielko szatana),

Przepraszam, że zapomniałem wynieść śmieci. Mam pewne sprawy, które mają pierwszeństwo w stosunku do śmieci. Proszę, wybacz mi. Wyniosę je teraz. Już. Zrobione. Teraz, czego będziesz się czepiać? Dałem ci zeszłej nocy mojego kutasa, co więcej można jeszcze chcieć? Nie wspominając, że przyniosłem do domu trochę ogórków kiszonych. Jestem najlepszym mężem pod słońcem!

Twój zawsze i bardzo pomocny mąż,

Luke

Luke Roberts (dupku),

Spędziłam ostatnie siedemnaście i pół godziny próbując wyprzeć twoje dziecko i chcę byś wiedział, że moja vagina już nigdy więcej nie będzie podobna do tej idealnej, jaka była wcześniej. Będziesz przez wieczność wsuwał swojego kutasa do niekończącej się czarnej dziury, którą będzie moja vagina. Mam nadzieję, że wiesz, jakim to było dla mnie poświęceniem, by urodzić naturalnie nasze dziecko.

Reese Roberts (żona dupka)

Matko ikry szatana,

Kocham cię i twoją luźną waginę.

Roberts (kochanek matki ikry szatana)

Niewdzięczny draniu,

Zrobiłam ostatniej nocy dla ciebie pieprzoną kolację, po tym jak spędziłam trzy godziny z twoimi dziećmi upewniając się, że zrobiły wystarczająco świątecznych ciasteczek, aby mogły je zabrać na ich Bożonarodzeniową imprezę w szkole.

Przynajmniej mogłeś podziękować.

Po spędzeniu godzin w kuchni z twoim dzieckiem przez połowę czasu przy moim cycku Ty nawet jej nie zjadłeś?

Jeśli cenisz swoje życie, proponuję zabrać to na lunch.

Twoja pozbawiona snu żona,

Reese

Moja idealna żono,

Przepraszam, że nie zjadłem (twojej gównianej) kolacji wczorajszej nocy. Kanapki nie brzmią dobrze (i z jakiegoś powodu nie sądzę, by zajęły ci, aż tak wiele czasu). Jednak mam je w dłoni, gdy to piszę, aby zabrać je ze sobą do pracy. Proszę wybaczyć moim dzieciom, że zmuszają cię do tak ciężkiej pracy.

Może następnym razem powinnaś pójść do sklepu i kupić te ciastka, zamiast ich piec (są trochę paskudne i mają trochę spalenizny od spodu). Kocham cię, spotkamy się u Mario na dzisiejszym bankiecie wieczornym dla policji. Nie zapomnij przywieźć mojego garnituru.

Z wyrazami miłości,

twój mąż (który będzie jadł te kanapki, pomimo że chleb jest rozmoczony)

Mężu (mężczyzno, który poszedł spać zamiast uprawiać ze mną seks)

*Przepraszam, że rzuciłam w ciebie tym dzisiaj poranka.
Jestem prawie pewna, że złamałeś mi serce, gdy wróciłeś do domu i
nawet mnie nie przytuliłeś, gdy opadłeś na łóżko.*

*Wiem, że nie zdajesz sobie sprawy, ale nie musisz używać moich
cycków, jako poduszki. One są częścią mnie i czasami lubię spać na
brzuchu. Proszę postaraj się bardziej używać swojej poduszki od teraz,
dobrze?*

Twoja niewyspana żona

(ta, z którą nie uprawiałeś seksu zeszłej nocy)

Śmiałam się i płakałam, gdy położyłam głowę na ramieniu Luke'a.

- Zachowałeś je – pociągnęłam nosem.

Owiną rękę wokół moich ramion i przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Otarłam dłońią po zalaminowanych stronach jakby były zrobione ze szkła. Jakby najmniejszy dotyk miał roztrzaskać je na kawałki.

Te listy, które zostały napisane z głębi serca były dla mnie całym światem. A to, że on je wszystkie zachował oznaczało dla mnie znacznie więcej.

- To zajęło trochę roboty. Musiałem znaleźć odpowiednią osobę, której mogłem zaufać z naszymi cudownymi listami, nim mu je wszystkie oddałem. Są dla mnie bardzo cenne – zagrzmiał Luke.

Zamknęłam oczy i wdychałam zapach Luke'a.

Właśnie skosił trawnik, co robił od ostatnich dziesięciu lat, od kiedy jesteśmy razem, nawet w niedzielę, gdy tylko miał wolny dzień.

- Mamo, tato! – krzyczała Katy zza naszych zamkniętych drzwi.
- Tak? – zawołał Luke, podnosząc się, by otworzyć drzwi.

Katy wpadła do pokoju, jej oczy były wypełnione łzami. Katy wyrosła na bardzo piękną kobietę w przeciągu ostatnich dziesięciu lat. Teraz ma osiemnaście lat i była na studiach prawie cztery godziny drogi stąd.

Coś, czego Luke *nienawidził*.

Jednak to było to, czego chciała Katy i to było wystarczające, by przekonać go, żeby pozwolił jej to zrobić.

Spojrzałam na zegarek ze zdziwieniem.

Dwunasta po południu.

- Katy... co ty tutaj robisz? – zapytałam, gdy przebiegła przez pokój w moje ramiona.

Owinęłam ręce wokół jej drżących ramion i spojrzałam na Luke'a bezradnie. Wyglądał na rozdartego. Był wrażliwy na większość kobiecych łez, ale gdy chodziło o jego dzieci to był skończony.

- Co się stało? – zapytałam, odgarniając jej włosy z twarzy.
- Przyjechałam wcześniej do domu, by spotkać się z Lucą, a on był z inną dzie-dzie-dziewczyną.

Och, kochanie.

Usta Luke'a się zwężyły, a jego spojrzenie zrobiło się ostre, zanim wyszedł z pokoju.

Luca był synem naszych przyjaciół, Gabriela i Ember. Nasze dzieci poznały się, gdy były jeszcze małe i dorastały razem. W miarę upływu czasu powoli to przerodziło się w coś więcej niż przyjaźń. To bardziej urosło do młodzieńczej miłości.

Luca postanowił wstąpić do armii po ukończeniu szkoły, co było ważnym czynnikiem wpływającym na decyzję Katy, że wybrała tak daleko uczelnię. Wybrała uzyskanie dyplomu, podczas gdy czekała na niego. Katy była mądrą dziewczyną, ale każda dziewczyna staje się trochę głupia, gdy chodziło o miłość ich życia, co nawet ja robiłam, gdy byłam w obecności Luke'a.

Delikatne pukanie do drzwi spowodowało, że podniosłam wzrok, by zobaczyć jak Rowen wchodzi do pokoju. W wieku szesnastu

lat była siłą, z którą trzeba było się liczyć. Była piękna i rozwinęła się w zachwycająco piękną młodą kobietę jak jej siostra, ku konsternacji Luke'a.

- Mamo? – zawołała Rowen, patrząc na siostrę ze smutnym spojrzeniem.
- Tak kochanie? – zapytałam.
- Umm.. tata cię woła – wyszeptała Rowen.

Kiwnęłam i pocałowałam Katy w czoło.

- Wszystko się ułoży Kit Kat. Zobaczysz. Rowen kochanie – powiedziałam podnosząc się. – Usiądź z siostrą.

Zrobiła tak. Zawsze moja grzeczna dziewczynka i obie dziewczynki się przytuliły. Wyszłam z pokoju niepewna, co myśleć. Luca nie był typem takiego faceta. W rzeczywistości nie był tak bardzo w tym typie, że dosłownie odebrało mi to oddech. Gdy wyszłam zobaczyłam Luke'a twarzą w twarz z Lucą, westchnęłam.

Nasz syn, Derek stał ze skrzyżowanymi rękoma przyglądając się sprzeczce.

Derek wyglądał jak młodszy klon Luke'a. Mieli te same maniery i ten sam wygląd. Ten sam kolor włosów i oczu. Czasami czułam, że został samodzielnie wyprodukowany przez DNA Luke'a. Choć wiedziałam, że to niemożliwe, ale to było dla mnie szaleństwem jak bardzo był podobny do ojca.

Na przykład jak teraz.

Mięśnie Dereka były mocno napięte i spoglądał na Luca jakby chciał oderwać mu głowę.

- Panie Roberts, przysięgam na boga. Nic nie robiłem z tamtą kobietą. Po prostu ją spotkałem. Wracałem do domu, a ona szła wzdłuż drogi. Ja tylko zaoferowałem jej, że ja podwiozę bo wyglądała jakby miała zaraz zemdleć – wyjaśnił Luca.

Luca jeździł motocyklem jak jego ojciec. A to oznaczało, że Luca miał przyklejoną do siebie tę dziewczynę podczas jazdy. Jestem bardziej niż pewna, że to właśnie wtedy Katy ich widziała.

- Luke – westchnęłam. – Czas pozwolić Katy walczyć w jej własnych bitwach. Wpuść go.

Luke'a postać Luca jedno długie spojrzenie, nim odsunął się na bok. Jednak nie na tyle wystarczająco by Luca nie dostał się do środka bez potarcia o jego ramię.

Luca nawet nie drgnął, gdy najpierw omijał Luke a następnie Dereka. Uśmiechnął się, gdy podszedł do mnie.

- Gdzie ona jest?
- Jest w naszym pokoju kochanie. Cieszę się, że wróciłeś do domu. Dobrze wyglądasz – poklepałam go po ramieniu.

Postać mi niszczycielski uśmiech swojego ojca i przeszedł obok mnie dając mi buziaka w policzek. Uśmiechnęłam i odwróciłam się do Luke'a i Dereka patrzących na mnie jakbym ich zdradziła.

- Co? – zapytałam.

Nic nie odpowiedzieli, zamiast tego poszli do kuchni, by się napić. Oczywiście Derek nie potrafił zbyt długo być cicho, by nie otworzyć swoich wielkich ust.

- Wiesz, że masz duże i szerokie łóżko w tamtym pokoju...

Chwyciłam dłoń Luke'a, nim zrobiłby to obok mnie i posłałam Derekowi zabójcze spojrzenie.

– Twój pokój, teraz.

Odwrócił się i zaśmiał, gdy przechodził obok nas.

– Tak psze pani.

Pociągnęłam Luke'a za ramię i ciągnęłam go za sobą, nim nie byliśmy na ganku.

Wtedy popchnęłam go na huśtawkę.

– Jesteś niedobry.

Gapił się na mnie przez jakieś pięć sekund, nim potrząsnął głową i westchnął.

– Tam jest moja dziewczynka.

Pocałowałam go w policzek i skuliłam się na jego kolanach.

– Wiem kochanie. Ale ona dorosła. Musisz dać jej wolność, by popełniała swoje błędy.

Przytaknął.

– Wiem. Ale nie lubię, gdy one cierpią.

Skinęłam przy jego piersi. Wciąż po tych wszystkich latach miał niesamowitą klatkę piersiową. Teraz miał czterdzieści pięć lat, ale nie był ani mniej seksowny niż pierwszego dnia, gdy go spotkałam. Jego klatkę piersiową zdefiniowałabym na taką samą jak dziesięć lat temu.

– Dobrze ich wychowaliśmy, Luke. Zaufaj im – wyszeptałam.

Owinął ramię wokół mojej szyi przyciskając mnie do piersi.

- Mam spotkanie za godzinę – westchnął.

Luke został szefem policji dwa lata temu, gdy jego stary szef przeszedł na emeryturę. Był uwielbiany przez wszystkich. Zarówno przez policjantów jak i społeczność. Robił naprawdę wielką robotę, chociaż przez to rzadko go widywałam.

- Więc... za godzinę? – zapytałam podnosząc brew wstając i udając się w stronę garażu.

Szybko weszłam do garażu i od razu zaczęłam zdejmować koszulkę. Mogłam usłyszeć szybkie kroki Luke'a, które rozbrzmiewały tuż za mną. Zachichotałam i zaczęłam rozpinać guziki przy spodniach. Gdy Luke wreszcie wszedł do garażu to byłam prawie naga i siedziałam na masce jego GTO, rozkładając nogi dla jego przyjemności oglądania.

GTO było zmodernizowane w przeciągu ostatnich dziesięciu lat, obecnie jest kruczoczarny z wiśniowo czerwonymi pasami biegnącymi przez środek.

Wydmuch na masce był jedynym idealnym miejscem, by się go chwycić, jakie znalazłam. Luke zassał ostry wdech z drugiego końca garażu, gdy uwalniał swoje pragnienie. Zamknął i zablokował drzwi gwałtownym ruchem. Zaciągnął rolety na oknach włączył górne oświetlenie i skradał się w moją stronę powoli pracując nad swoją sztywną długością, wystającą z jego zabrudzonych dżinsów.

- Jak chcesz to zrobić? – zapytał, pożądanie było słyszalne w jego głosie.

Uśmiechnęłam się.

- Jakkolwiek chcesz mi to dać.

I zrobił tak, dał mi to.

